

Kate Walker

Miodowy miesiąc w Paryżu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sara cofnęła się od lekko uchylonych drzwi najciszej, jak potrafiła. Nie było to proste. Na samą myśl, że osoby znajdujące się za drzwiami sypialni mogły ją zauważyć, zrobiło jej się słabo, a serce zaczęło bić jak szalone. Jej twarz otoczona burzą czerwonozłotych włosów w jednej chwili stała się kredowobiała. Na bladym tle szmaragdowozielone oczy błyszczały dramatycznie.

Czuła się chora ze złości i zdradzona. Potrzebowała chwili na dojście do siebie, zanim będzie w stanie stawić czoło nieuniknionemu. Musi zejść na dół. Musi jak najszybciej oddalić się od szokującej sceny, którą ujrziała po uchyleniu drzwi. Wewnętrzny ład, którego odrobinę udało jej się ostatnio z takim trudem osiągnąć, został doszczętnie zburzony.

Zachowaj spokój! - powiedziała do siebie, gdy dotarła do schodów. Łatwo powiedzieć!

Spokoju nie zaznała już od bardzo, bardzo dawna. W każdym razie prawdziwego spokoju, tego wspańskiego stanu, który bierze się z głębokiego poczucia szczęścia. Z przekonania, że świat jest taki, jaki

powinien być. Kiedyś tak się właśnie czuła, ale w tym momencie wydawało się to bardzo odległe.

Nie, nie będzie teraz rozpamiętywała przeszłości! Nie może sobie na to pozwolić. Musi się skoncentrować na tu i teraz. Myślenie o przeszłości nie pozwoli jej poradzić sobie z aktualnym kryzysem.

- Sara? - Głos Jasona był niski i zachrypnięty ze zdziwienia.

Usłyszała skrzypienie łóżka i dudnienie męskich stóp na wykładzinie. On wie, że ona tu jest!

Mężczyzna stojący w holu także słyszał te dźwięki i głos, bardzo męski, który wywołał gwałtowne bicie serca i bolesny skurcz w żołądku. Mężczyzna. Tutaj. W domu, w którym kiedyś mieszkali razem. Najwyraźniej nie uwierzyła jego zapewnieniom, że wkrótce wróci.

Wrócił nie dość szybko. Jego słodka Sara nie czekała beczynn timer. Znalazła sobie innego mężczyznę. Znalazła go i zaraz straciła, sądząc po gwałtowności, z jaką ta szczupła osoba w eleganckiej bładozielonej bluzce i ciemniejszej o ton zwięzanej spódnicy schodziła z kręconych schodów, potrząsając burzą rudych włosów.

Sara była tak roztrzęsiona, że nie zauważyła go. Stał w głębi holu, a jego czarne włosy i ciemna skórzana kurtka wtapiały się w głęboki cień drzwi. Jej zachowanie pozwoliło mu się domyślić, co odkryła w sypialni na pierwszym piętrze. W miejscu, które kiedyś było ich sypialnią.

Ta myśl prawiała go we wściekłość. Oczy zasłyły

mu mgłą i stracił zdolność racjonalnego myślenia. W ogóle myślenia.

- Saro?! - zawołał ponownie Jason, a w jego głosie brzmiało echo zdarzeń, o których nawet nie chciała myśleć. - To ty?

Wyczuła, że jest zniecierpliwiony, jednak zanim zdążyła odpowiedzieć lub wydać jakikolwiek dźwięk potwierdzający jej obecność, Jason wychylił się znad barierki schodów i popatrzył wprost na nią.

Jego półdługie włosy były potargane, a policzki lekko zaróżowione. Była wdzięczna, że zadał sobie trud, by włożyć dzinsy. Jego nagi tors i stopy nie uszły jej uwagi.

- A więc to ty. Nie słyszałaś, jak cię wołałem? Dlaczego, do cholery, nie odpowiadałaś? Co robisz z powrotem tak wcześnie?

Świetnie знаła tę technikę. Oponent zarzucony lawiną pytań jest tak zdezorientowany, że nie wie, na które odpowiedzieć najpierw. Jason zastosował ją, bo czuł się winny i chciał odwrócić od siebie uwagę. Nie wiedział przecież, jak długo była w domu i czy wchodziła na piętro.

- Mogę wychodzić i wracać, kiedy tylko zechcę, Jasonie! To jest mój dom!

Raczej mój, poprawił ją w myślach mężczyzna ukryty w holu. Ten duży londyński dom od zawsze był w posiadaniu rodziny Nicolaidesów. Zgodził się, żeby nadal tu mieszkała, bo tak było mu wygodniej, ale dom nie należał do niej. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że formalnie wciąż była jego żoną. Z zaistniałej

sytuacji wynikało, że była to faktycznie jedynie czysta formalność.

Przed chwilą miał ogromną ochotę wyjść z ciemności i stanąć twarzą w twarz z tą parą. Gdy jednak zobaczył blondyna wyłaniającego się zza drzwi sypialni, rozmyślił się. Obserwowanie i czekanie wydało mu się lepszym pomysłem. Nie mógł sobie odmówić napawania się zażenowaniem i poczuciem winy malującymi się w czystej postaci na twarzy tego drania. Jeśli miałyby zgadywać, postawiłby na to, że ta droga kobieta jest nadal w sypialni na piętrze.

- Saro, nie rób awantury o nic! - zawołał Jason, schodząc ze schodów. Starął się wygładzić ręką włosy i zapiąć spodnie.

- O nic?!

Ostry ton w głosie Sary sprawił, że obserwator uśmiechnął się pod nosem. Znał ten ton aż za dobrze. O tak! Wielokrotnie używała wobec niego tego lodowatego, oburzonego tonu, zarzucając go wymówkami. Wciąż miał w pamięci ostatnią kłótnię.

- Nic?

- No dobrze, zdrzemnąłem się w twoim łóżku.

Najwyraźniej blondyn miał nadzieję, że wywinie się z tej sytuacji dzięki nieporadnemu kłamstwu.

- Co w tym takiego złego? Odtąd i tak będziemy spać w nim razem.

- Nie zgodziłam się jeszcze na to, żebyś się wprowadził. - Prawdę mówiąc, na nic się jeszcze nie zgodziłam, dodała w myślach.

- Nie powiedziałaś tego na głos, ale oboje wiemy, że to tylko kwestia czasu.

Ależ jest pewny siebie, pomyślała Sara. Do wszechogarniającego ją gniewu dołączyło poczucie krzywdy i bycia oszukaną. Kłębiące się w jej głowie uczucia tworzyły niebezpieczną mieszankę wybuchową. To jasne, że nie wiedział, że była na piętrze i że widziała, co się odbywało w sypialni.

A więc nadal myślał, że uda mu się jakoś wykręcić. Czy naprawdę uważał, że jest tak naiwna i łatwowierna, że uwierzy we wszystko, co jej powie? Najbardziej jednak denerwowało ją, że pewnie faktycznie sprawiała wrażenie bezbronnej i głupiutkiej istoty.

- Przecież oboje do tego dążymy, Saro.

- Jace? Jacey, kotku... - delikatny kobiecy głos przerwał Sarze, zanim zdążyła odpowiedzieć. Jason odwrócił się gwałtownie i zaklął cicho, a na podeście schodów pojawiła się niska kobieta o pełnych kształtach. Była luźno owinięta czerwonym jedwabnym szlafrokiem, który Sara natychmiast rozpoznała. Szyty na miarę nie pasował na kręłą sylwetkę kobiety. Prawie opierał się o ziemię, zamiast sięgać do połowy łydki.

- Czy masz zamiar tu wrócić? - spytała kobieta, wychylając się przez barierkę schodów i patrząc w dół. - Zaczynam za tobą tęsknić...

- Andreo, prosiłem, żebyś zaczekała! - przerwał jej Jason podniesionym głosem. - Miałaś zostać tam, gdzie byłaś, i...

- Nudziło mi się! - zaprotestowała kobieta, którą Jason nazwał Andrea. - Zmęczyło mnie czekanie, aż wrócisz.

- Nie rób awantury o nic! - powtórzyła Sara gorzko. - Ciekawe, czy twoja przyjaciółka nie ma nic przeciwko temu, że określasz ją jako nic?

Jej wybuch uciszył Jasona i zwrócił uwagę Andrei.

- A kim ty jesteś? - zwróciła się do Sary.

- Ja?

Ku własnemu zaskoczeniu Sary jej głos nie zdradzał, jak bardzo była roztrzęsiona. Jednak każdy, kto choć trochę ją znał, rozpoznałby, że bardzo się stara nie wybuchnąć płaczem. Mężczyzna, który obserwował całą scenę, zdawał sobie z tego sprawę aż za dobrze.

- Ja jestem jedynie właścicielką tego domu, tej sypialni, z której właśnie wyszłaś, i tego szlafroka, w który jesteś ubrana.

Jestem także dziewczyną Jasona, chciała dodać, ale te słowa ugrzęzły jej w gardle. Zacisnęła usta i zamilkła.

Mężczyzna ukryty w cieniu holu zauważył, że zbladła i mocno zacisnęła zęby. Zdziwił go nagły przypływ litości dla niej. To zły znak. Okazywanie litości tej kobiecie to wielki błąd, bo obnaża jego uczucia. Raz już jej oddał całe serce, a ona je odrzuciła roztrzaskane na setki kawałków. Nie miał zamiaru ryzykować tego ponownie.

- Czy mogłabym zasugerować, żebyś się przebrała w swoje ubranie i wyniosła stąd!? I zabierz tego zdrajcę ze sobą!

- Saro!
- Wynoście się!

Jeśli Jason wyjdzie, jest szansa, że uda jej się zachować nad sobą panowanie. Jeśli w tej chwili zniknie jej z oczu, może będzie w stanie zapomnieć, jak naiwna była przez ostatnie kilka tygodni. Znowu głupio się wpakowała się w związek, który od początku nie miał żadnych szans.

Związek, w którym szukała ukojenia i kryjówki, a który doprowadził ją do opłakanego stanu.

- Saro, proszę cię, to nie miało żadnego znaczenia. To tylko przelotna znajomość.

- Przelotna znajomość? Zawiodłeś moje zaufanie, zaryzykowałeś nasz związek dla czegoś, co nie miało dla ciebie znaczenia?

Damon miał przynajmniej na tyle honoru, żeby szanować swoją „przelotną znajomość”. Pragnął być ze swoją kochanką, za to ona była dla niego jedynie żoną, z którą był z przyzwyczajenia.

Twarz Jasona wyrażała smutek i fałszywą skrucę, dokładnie tak, jak się tego spodziewała. Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Przestań, Saro! Musisz zrozumieć.

Postąpił jeszcze jeden krok i wyciągnął do niej rękę. Prawie jej dotknął, a tego by nie zniosła.

- Nie! - krzyknęła, gwałtownie odtrącając jego rękę i rzucając się do ucieczki. Nie mogła dłużej przebywać w tym samym pomieszczeniu co on. Musiała znaleźć się jak najdalej stąd, gdzieś, gdzie będzie sama. Gdzie będzie mogła zapomnieć o Jasonie

i o tym, co ich łączyło. Chciała w spokoju pomyśleć o mężczyźnie, który kiedyś był dla niej całym światem...

- Och! - krzyknęła zszokowana i bliska paniki, gdy biegnąc, odbiła się od jakiegoś twardego obiektu, który znajdował się w miejscu, gdzie powinna być pusta przestrzeń holu. Zupełnie zdezorientowana zdała sobie sprawę, że obiekt, który blokował jej drogę, był ciepły, żywy i oddychał! Ta szczupła, wysoka i pełna mocy postać mogła być tylko mężczyzną.

Jego ramiona przygarnęły ją instynktownie, podtrzymując, gdy straciła równowagę i była bliska upadku. Szeroka klatka piersiowa dawała doskonałe oparcie głowie. Przyłożyła policzek do białej koszulki polo. Wyraźnie słyszała głośne bicie jego serca i echo pulsowania krwi we własnych żyłach. Do jej nozdrzy docierała odurzająca mikstura woni czystej skóry, ostrej wody toaletowej i indywidualnego zapachu, który mógł należeć wyłącznie do jednej osoby.

Sara знаła ten zapach tak samo dobrze, jak zapach własnego ciała. Rozpoznała go natychmiast, bez patrzenia mu w twarz, zanim wypowiedział słowo. Była przerażona, bo wiedziała, że jej podejrzenie zaraz się potwierdzi. Straciła nadzieję na zaprzeczenie prawdy i uniknięcie konsekwencji.

Gwałtowna reakcja jej ciała tylko potwierdziła przypuszczenia. Każdy jej nerw napiął się do granic możliwości, a serce zaczęło łomotać, jakby się chciało wyrwać z piersi.

- Da... - zaczęła, ale głos utknął jej w gardle. Nie była w stanie wypowiedzieć jego imienia. Tylko jeden człowiek sprawiał, że czuła się w ten sposób. Tylko on jeden tak gwałtownie rozbudzał jej uczucia i zmysły. - Damon... - wyszeptała. - Damon!

Bez spoglądania w górę wyczuła, że na twarzy mężczyzny, o którego pierś się opierała, pojawił się szeroki, triumfalny uśmiech. Nie miała cienia wątpliwości, że miał Ogromną satysfakcję z reakcji, jaką w niej wywołał. Była zła na siebie, że nie potrafiła ukryć emocji.

Zamilkła z przerażenia, gdy zdała sobie sprawę, że dostarczyła mu broń, której może użyć przeciwko niej.

Damon Nicolaides nie potrzebował powodów, żeby czuć się lepszy od innych. Miał o sobie bardzo wysokie mniemanie, a jeśli próbowalaby zaprzeczyć, że ma nad nią władzę, i tak wiedziałby swoje.

- Damon - spróbowała ponownie innym tonem. - Puść mnie natychmiast!

- Naprawdę tego chcesz, kochanie? - spytał, ledwo powstrzymując śmiech. Pierwszy raz od sześciu miesięcy usłyszała jego głos. W jednej chwili wróciły wszystkie słodko-gorzkie wspomnienia, obezwładniając ją zupełnie.

- Tak, chcę! - prawie krzyknęła. Ostatkiem sił wydobyła się z jego uścisku i podniosła głowę. Zaraz pożałowała tego ruchu. Wiedziała, że źle zrobiła, dając mu odczuć, jak wielkie wrażenie wywarła na

niej jego obecność, a teraz popełniła drugi błąd, potencjalnie o wiele groźniejszy w skutkach: Gdy tylko spojrzała na tę niebezpiecznie przystojną twarz, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi, błyszczącymi ciemnymi oczami i zmysłowymi ustami, miała wrażenie, jakby nigdy się nie rozstawali. Sto osiemdziesiąt dni, na które zniknął z jej życia, odeszło w zapomnienie, a ona poczuła ten sam rozdzierający ból, jakiego doświadczyła w chwili, gdy odkryła prawdę. Jego ojciec zmusił ją, by przejrzała na oczy i uświadomiła sobie, że jej małżeństwo nie było zbudowane na mocnych fundamentach, tylko na ruchomych piaskach, które usuwały się spod jej stóp.

- Chcę... - zaczęła ponownie, jednak mimo wysiłku nie potrafiła wykrzesać z siebie ani odrobiny stanowczości.

Spoglądając w głębokie, ciemne oczy swojego męża, zorientowała się, że na nim jej protest nie zrobił najmniejszego wrażenia. Wręcz przeciwnie, na jego twarzy pojawił się szeroki, diabelski uśmiech.

- Witaj, skarbie! - powiedział miękko. - Miło cię znowu widzieć.

Zanim zdołała się zorientować, co oznaczał ten uśmiech, i zanim zdała sobie sprawę, że właśnie popełniła trzeci błąd, pochylił głowę i pocałował ją namiętnie.

Kompletnie ją to rozbroiło. Nie była nawet w stanie udawać oporu. Moc tego pocałunku przebiła się z ogromną siłą przez wszystkie zapory obronne, które zdążyła postawić.

Zdobył nad nią całkowitą przewagę. Całe jej ciało, umysł i emocje poddały się niespodziewanemu atakowi zmysłowości.

Sara miała wrażenie, że to pierwszy pocałunek w jej życiu. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś tak obezwładniającego. Zaczął ją całować gwałtownie i mocno, lecz po chwili, gdy wbrew sobie poddała mu się, a jej usta stały się miękkie i ciepłe, złagodniał i delikatnie wsunął język między jej rozchylone wargi.

Zagubiona, pogrążona we władzy zmysłów straciła poczucie rzeczywistości. Hol, w którym stała, wydawał się bladoniebieskim tunelem, a hałas dobiegający z ulicy, wyraźnie słyszalny w każdej części Londynu, stanowił ciche tło dla dudnienia jej serca.

Nie chcę tego! - grzmiał wewnętrzny głos rozsądku. Nie chciała niczego, marząc o wszystkim. Bardzo pragnęła, by wreszcie zwolnił uścisk, a jednocześnie modliła się, by trzymał ją w objęciach już zawsze i nigdy nie pozwolił odejść. Wiedziała, że gdy tylko wypuści ją z ramion, znowu znajdzie się w otchłani samotności, której zaznawała, odkąd ich krótkie małżeństwo się rozpadło. Za wszelką cenę nie chciała ponownie przez to przechodzić.

- Przepraszam bardzo - dotarły do Sary krótkie słowa, była jednak tak rozgorączkowana, że nie potrafiła zrozumieć im znaczenia. Oceniając po tonie, którym zostały wypowiedziane, ich autor mógł lada moment wybuchnąć wściekłością.

- Przepraszam bardzo - powtórzył Jason ostrzej. Tym razem doczekał się reakcji Damona, który uniósł lekko głowę i spojrzął na intruza.

- Tak? - zapytał lodowatym, zniecierpliwionym głosem. - O co chodzi?

Był bardzo blisko niej, a ona wciąż czuła smak jego ust na wargach i języku i wdychała jego zapach. Z trudem powstrzymała się przed wydaniem jęku zawodu i przed przyciągnięciem go z powrotem do siebie. Udało jej się zacisnąć dłonie w pięści i utrzymać je przy sobie.

- Co mogę dla pana zrobić? - Pytanie było zaadresowane do Jasona, na którego twarzy malował się wyraz zupełnej dezorientacji.

- Chciałem... Chciałbym się dowiedzieć... - wydukał.

Ten głupiec jest ewidentnie zbity z tropu, pomyślał Damon, pozwalając sobie na delikatny uśmiech satysfakcji na widok zarumienionej twarzy Jasona i bezradnej złości w jego oczach. Tego właśnie chciał. Pasowało to do planu, który uknuł, obserwując z ciemnego końca holu dramatyczną scenę rozgrywającą się przed nim. Chciał, żeby Jason i Sara czuli się niepewnie i nie wiedzieli, co mają zrobić. Miał zamiar wyprowadzić ich z równowagi. W związku z tym obdarzył Jasona uroczym uśmiechem, czym jeszcze bardziej go zaskoczył.

- Tak? - Tym razem bardzo grzecznie ponowił pytanie, ani na chwilę nie rozluźniając uścisku, w którym trzymał Sarę. Nie robił tego wyjącznie na

pokaz, jedynie by zademonstrować swoją przewagę mężczyźnie, który wkroczył na jego terytorium i zagroził domowemu porządkowi. Prawda była inna. Po tak długim okresie rozłąki nie był w stanie wypuścić Sary ze swoich ramion. Tak długo czekał na ten moment, marzył o nim i śnił podczas długich, samotnych nocy. Teraz, gdy wreszcie nadeszła ta chwila, nie miał zamiaru rezygnować bez walki.

Niestety moment zjednoczenia nie wyglądał tak, jak to sobie wymarzył. Jego wizja nie przewidywała innego mężczyzny, a już na pewno nikogo pokroju Jasona ani tej jasnowłosej lafiryndy w czerwonym szlafroku, która przyglądała się całej scenie szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

Prawdziwy hazardzista musiał grać kartami, które przyniósł mu los. To były jedyne karty, jakie miał, więc nie miał innego wyjścia, jak tylko podjąć grę.

- Czego chciałby się pan dowiedzieć?

- No... - zaczął Jason jeszcze bardziej niepewnym głosem. - To chyba oczywiste czego?

- Nie dla mnie niestety - odparł Damon udającym zatroskanie głosem. - Przepraszam, ale będzie pan musiał wyjaśnić, co jest dla pana niezrozumiałe.

- Przecież to oczywiste! - Jason zaczął tracić panowanie nad sobą. - Chodzi o pana. Pan jest problemem. A właściwie kim, do cholery, pan jest?

- Kim, do cholery, jestem? - powtórzył za nim Damon, udając, że zastanawia się nad tym przez chwilę. Sara była pewna, że to gra mająca podtrzymać napięcie. - Wydawało mi się, że pan wie,

kim jestem, ale najwyraźniej myliłem się. W związku z tym pozwolę sobie wyjaśnić, że jestem... - Nie dokończył, bo Sara poruszyła się konwulsyjnie. Spojrzał na nią z dezaprobatą, objął ją mocniej i z zadowoleniem zauważył, że zrezygnowała z dalszych protestów. - Powiem panu, kim, do cholery, jestem. Jak widzę, bardzo to pana interesuje. A więc, Jasonie, jestem nowym mężczyzną w życiu słodkiej Sary. Mówiąc wprost, właśnie zastąpiłem cię w alkwie tej oto pani!

Sara prychnęła z furią i już miała zamiar gwałtownie zaprotestować, gdy Damon ponownie pochylił się i uciszył ją w najbardziej efektywny sposób, jaki przyszedł mu do głowy, poprzez zaangażowanie jej ust w kolejny długi, pełen pasji pocałunek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ten pocałunek był inny. Nie było w nim śladu zmysłowej delikatności. Był to pocałunek gniewu, dominacji, zawładnięcia, który przypieczętował niczym znak wypalony rozgrzanym do białości żelazem, że ona należy do niego.

Prawda była taka, że Damon wierzył, że Sara jest jego własnością, z którą może robić, co chce. Nigdy nie był gotowy na to, by pozwolić jej odejść. Zgodził się, by znikła z jego życia, bo nie pozostawiła mu możliwości protestu. Poczekwała, aż będzie poza domem, w jednej z wielu delegacji. Spakowała się i uciekła z wyspy.

Nikt nie odważyłby się zrobić czegoś podobnego Damonowi Nicolaidesowi. A już na pewno żadna kobieta by się na to nie zdobyła. To on pociągał za wszystkie sznurki. On wykonywał pierwszy krok, on decydował, jak długo trwał związek. Kiedy zaczynał się nudzić i dochodził do wniosku, że ogień namiętności się wypalił, odchodził bez patrzenia wstecz. On odchodził, a nie kobieta.

Sara złamała wszystkie te zasady. Wiedziała, że Damon jej tego nie wybaczy. Będzie pielęgnował

pamięć o tym, że, w jego mniemaniu, dopuściła się zdrady i głęboko uraziła jego męską dumę. Nigdy jej tego nie zapomni.

- Damon... - zdołała wydusić, odrywając od niego usta. We własnym głosie zamiast protestu usłyszała przyzwolenie. - Ja...

- Cicho, kotku - odparł, a w jego głosie wyczuła udawaną delikatność, a nawet czułość, która przecież nie mogła być szczerą, mimo to, że brzmiała tak wiarygodnie. - Zostaw to mnie.

- Ale...

Znowu próbowała zaprotestować i znowu poniosła porażkę, poddając się bez walki namiętnemu i czułemu pocałunkowi, który przyprawił ją o zawrót głowy.

- Zostaw to mnie -powtórzył z pewnością siebie, która nie dopuszczała sprzeciwu.

Wiedziała, że tak też zrobi. Nie mogła nic na to poradzić. Żar jej reakcji na jego bliskość pozbawił ją zdolności działania i racjonalnego myślenia. Wystarczyła chwila przy nim, jego zapach, bezpieczeństwo i ciepło, jakie znajdowała w jego ramionach, żeby straciła nad sobą kontrolę. Nie mogła opanować uczuć, które paliły się w niej wzbudzone pocałunkami.

Te trzy zupełnie różne pocałunki ukazywały złożoność natury Damona, w której czułość i namiętność przeplatały się z okrucieństwem i brutalnością. Jego osobowość miała jasne i ciemne strony. Poznała je wszystkie podczas krótkiego małżeństwa. Na początku wierzyła, że ta delikatna i czuła strona to

prawdziwy Damon. Bardzo szybko została odarta ze złudzeń. Życie oraz ojciec Damona pozbawiły ją różowych okularów, przez które postrzegała swojego ukochanego męża. Od tamtej pory nie była w stanie mu zaufać.

- A więc kim pan jest? - domagał się wyjaśnień Jason. Napięcie w jego głosie zdradzało zdenerwowanie.

- Nazywam się Damon Nicolaides - powiedział z dumą Damon, oczekując, że jego nazwisko zostanie natychmiast rozpoznane.

- Nicolaides? - zapytał Jason niepewnie.

Wszyscy wiedzieli, kim był Damon. Wszyscy bez wyjątku. Jego bogactwo i międzynarodowy, wystawny tryb życia sprawiały, że był stałym gościem rubryk towarzyskich. Liczne romanse z modelkami i aktorkami, przyjaźnie z producentami filmowymi i magnatami medialnymi zapewniały mu ciągłą obecność na łamach magazynów plotkarskich. Do tego był bardzo fotogeniczny, a jego atletyczna sylwetka i przystojna twarz robiły ogromne wrażenie na wszystkich czytelniczkach między siedemnastym a siedemdziesiątym rokiem życia.

Pieniądze i władza powodowały, że informacje o nim równie często pojawiały się w kolumnach finansowych, a talent do pomnażania jednego i drugiego sprawiał, że jego reputacja dorównywała rozmiarem przedsięwzięciom biznesowym.

- Damon Nicolaides?

Najwyraźniej była to ostatnia osoba, z którą

konfrontacji Jason się spodziewał. Skąd ona go znała? To pytanie cisnęło mu się na usta.

- Tak, to ja.

Sara dobrze znała ten ton: grzeczny, spokojny, całkowicie pozbawiony emocji. Oznaczał, że cierpliwość Damona była na skraju wyczerpania. Jeśli rozmówca był bystry i chciał uniknąć wybuchu, nie powinien dalej naciskać.

- Jason... - zaczęła, ale Damon ją powstrzymał.

- Pozwól mi odpowiadać na pytania, Saro. Tak będzie prościej.

- Prościej! - Nie mogła się powstrzymać przed protestem. - Dla kogo?

- Dla wszystkich!

Zimne nuty w tonie jego głosu sprawiły, że skuliła się, a po kręgosłupie przebiegł jej dreszcz. Takiego Damona widziała w przeszłości, gdy jakiś pracownik zdenerwował go swoim niedopatrzeniem albo dziennikarz był zbyt namolny. To było jedynie preludium do gwałtowniejszej reakcji, której nie chciała być świadkiem.

- Dla wszystkich?

Damon nachylił do niej swoją ciemną głowę, zmysłowymi ustami musnął jej ucho i wyszeptał:

- Chcesz, żebym się go pozbył, czy nie?

O tak. Bardzo chciała, żeby Jason zniknął stąd jak najszybciej. Zniknął z jej domu i z jej życia. Chciała też, by zabrał Damona ze sobą. To jednak nie było możliwe.

Wybierając mniejsze zło, zacisnęła usta, hamując

gwałtowny protest, i zmusiła się do cichego przytaknięcia.

Damon tylko na to czekał. Zadowolony, że oddała mu pełną kontrolę nad sytuacją, zwrócił się ponownie do Jasona:

- Czy jest coś jeszcze, co pana nurtuje?

Wszystko, pomyślała Sara, znając Jasona. Ten jednak zadowolili się tylko jednym pytaniem.

- Twierdzi pan, że jesteście parą?

- Nie twierdzą - odparł Damon stanowczo. - Jesteśmy parą.

Na potwierdzenie tych słów Damon przygarnął ją mocniej do siebie, opierając jej policzek i ucho o swoją pierś. To przytłumiło jej słuch, ale dotarła do niej reakcja zaskoczonego Jasona:

- Potwierdzasz to, Saro?

Zdobyła się jedynie na potakujące skinienie głową. Niech Damon pozbędzie się Jasona czym prędzej, modliła się w duchu, a następnie ona pozbędzie się Damona. Jeśli będzie w stanie. Damon potrafił być bardzo uparty, a gdy wpadł w jeden ze swoich humorów, stawał się twardy jak skała.

- Jak i gdzie się poznaliście?

- Wczoraj wieczorem na wernisażu w galerii - odparł Damon natychmiast, czym kompletnie ją zaskoczył. - Musiał pan zauważyć, że Sara nie wróciła wczoraj do domu. A może nie zauważył pan...

Damon spojrzał wymownie w górę, w kierunku blondyny towarzyszącej Jasonowi, która nadal tkwiła

na podeście schodów. Obserwowała całą scenę z ciekawością, nie wydając żadnego dźwięku. Sara zapomniała o jej obecności.

- Jestem pewien, że był pan bardzo zajęty.

Damon tracił cierpliwość. Dramacik, którego był świadkiem, bawił go przez jakiś czas, ale teraz zaczynał nudzić. Chciał, żeby Jason i jego znajoma jak najszybciej wynieśli się z tego domu. Jeśli nie ruszą się natychmiast, nie mógł gwarantować, że powstrzyma swoją złość. A jeśli straci panowanie nad sobą, konsekwencje mogą być nieprzyjemne.

Najgorsze było to, że zdał sobie sprawę, co tak naprawdę go denerwuje. I z całą pewnością nie był to ten żaloszny typ ani jego tania lafirynda.

- Mnie tu nie było wczoraj wieczorem. A tak w ogóle, to nazywam się Andrea - odezwała się nieoczekiwanie kobieta.

Sara momentalnie rozpoznała nutę zmysłowego zainteresowania pobrzmiewającą w jej głosie. Dopiero co była w łóżku z Jasonem, a mimo to nie potrafiła się oprzeć męskiemu urokowi Damona. Sara zauważyła, jak wychyla się znad barierki, aby zaprezentować swój kuszący dekolt. Jednak Damon nie wydawał się zainteresowany.

. - Ale jesteś tu teraz - rzucił zdawkowo - a wolałbym, żeby cię nie było. A więc ubierz się, proszę, i wynoś się stąd razem ze swoim kochankiem! I to szybko, bo inaczej nie ręczę za siebie!

Andrea skuliła się przestraszona niespodziewanym wybuchem. Wyczuła, że mężczyzna nie żartuje.

Znikła za drzwiami sypialni, a po chwili pojawiła się ubrana w obcisłą białą koszulę i króciutką minispódniczkę. Czerwony szlafrok przewiesiła nonszalancko przez ramię. Niezdarnie zeszła po schodach w białych klapkach na niebotycznie wysokich obcasach i podeszła do grupki osób stojących w holu.

- To chyba należy do ciebie. - Rzuciła szlafrok na podłogę pod nogi Sary, po czym odwróciła się w stronę Jasona i chwyciła go pod rękę.

- Chodź, Jace. Na nas już czas.

- Na twoim miejscu posłuchałbym tej pani - powiedział Damon sarkastycznie. - Najwyższy czas, żebyście stąd znikli.

- Ale... - zaczął protestować Jason, jednak wystarczyło jedno spojrzenie w ciemne oczy Damona, żeby zmienił zdanie. - W porządku - wymamrotał.

Jednak coś w jego głosie kazało Sarze przypuszczać, że to jeszcze nie koniec, że Jason powie lub zrobi coś, zanim wyjdzie. Skuliła się w ramionach Damona, czekając, co będzie dalej.

Nic się jednak nie stało.

Wzdrygnęła się na dźwięk zatraskujących się drzwi.

- Już dobrze - powiedział Damon cicho, przytulając ją do siebie i delikatnie głaszcząc po głowie, ramieniu, plecach. - Poszli sobie. - Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się. - Możesz już wyjść.

- Nie bałam się!

Sara desperacko próbowała wziąć się w garść, żeby móc stawić mu czoło. Wyglądał na wyjątkowo zadowolonego z siebie.

- Nie bałam się! - powtórzyła, mając nadzieję, że pytanie, które cisnęło mu się na usta, nigdy nie padnie. - Uwięziłeś mnie i nie mogłam się ruszyć.

Aby podkreślić powagę swoich słów, obróciła się, starając się uwolnić z jego objęć. Przez chwilę myślała, że będzie stawiał opór, zmuszając ją do poniżającej walki, którą i tak przegra, rozluźnił jednak uścisk i wypuścił ją tak gwałtownie, że ledwo utrzymała równowagę.

Najbardziej denerwowało ją, że zna jej myśli. Nie znosiła tego błysku w jego oczach i lekkiego drgania w kącikach ust, które zdradzały rozbawienie.

- A więc teraz jesteś wolna - skonstatował spokojnie.

- Tak - zdołała wykrztusić. - Dziękuję - dodała.
- Cała przyjemność po mojej stronie.

Damon schylił się po szlafrok, który Andrea zostawiła na podłodze.

- To chyba należy do ciebie? - spytał z kpina w głosie.

Sara z nienawiścią spojrzała na rzecz, którą jej podawał. Zwróciła uwagę na kontrast między jego silną, opaloną dłonią a delikatnym, śliskim materiałem. Na myśl, że miałyby dotknąć jednego lub drugiego, przeszył ją dreszcz.

Wyciągnęła powoli rękę, złapała karmazynowy

jedwab, zmięta go gwałtownie w kulę i odrzuciła najdalej, jak potrafiła.

- Nie chcę go! Ona go miała na sobie! Nie mogłabym tego dotknąć.

Damon odprowadził wzrokiem jaskrawy materiał, który ponownie znalazł się na podłodze, po czym utkwił spojrzenie w oczach Sary.

- Kupię ci drugi.

- Nie ma takiej potrzeby, ja... - Słowa utknęły jej w gardle, bo zdała sobie sprawę ze znaczenia tego, co powiedział Damon. Najwyraźniej planował zabawić tu dłużej. Nie czuła się z tym komfortowo, zwłaszcza po scenie, której był świadkiem i którą z pewnością odpowiednio zinterpretował. Najgorsze jednak było odkrycie, które poczyniła na swój temat. - Sama mogę sobie kupić. Dobrze mi płacą w galerii. Stać mnie na ubrania. - Wyrzucała z siebie potok słów, żeby zapełnić ciszę. I żeby odgonić myśli. Było tyle spraw, o których nie chciała i nie miała odwagi *myśleć*. O wiele prościej było skoncentrować się na tym, co się działo tu i teraz. A działo się dużo. Sara wzięła głęboki oddech i westchnęła cicho. Jason i Andrea wyszli, z czego oczywiście bardzo się cieszyła. Ale Damon wciąż był i pozbycie się go mogło nie być łatwe.

Poczuła, że napięcie znowu ogarnia jej ciało. Zaschło jej w gardle, z trudem przełknęła ślinę.

- Co ty tu właściwie robisz, Damon?

- Jak to? Przyszedłem cię zobaczyć, kochanie.

- Nie o to mi chodzi! - ucięła ostro, bojąc się, że za chwilę usłyszy padające z jego ust słowo „żona”.

Jeszcze nie tak dawno temu była taka dumna i szczęśliwa z tego powodu, że jest jego żoną. Pragnęła to obwieszczać całemu światu. To Damon nalegał, żeby przez jakiś czas zachowali fakt ślubu w tajemnicy. Teraz zaś chciała jak najszybciej zapomnieć o tym fasadowym małżeństwie. Każda myśl z nim związana powodowała ogromny ból, więc chciała wymazać ten fragment swojej przeszłości z pamięci.

- Chciałabym wiedzieć, co robisz w Londynie.

- Przyjechałem w interesach. Mam tu parę ważnych spotkań.

To nie była prawda. W każdym razie nie cała prawda, przyznał przed sobą Damon. Nie był jeszcze gotowy na jej wyznanie. Może nigdy się na to nie odważy.

Owszem, miał zaplanowane spotkanie. Z Sarą. Żeby omówić ich małżeństwo, a właściwie to, co z niego zostało. Przypomniawszy sobie naiwną nadzieję, z którą pojawił się w tym domu tak niedawno.

Wydawało mu się, że dał Sarze wystarczająco dużo czasu na uspokojenie się. Miał nadzieję, że po sześciu miesiącach mieszkania osobno, po tym, jak nie chciała go widzieć, a każdy jego list wracał nieotwarty, była gotowa go wysłuchać.

Na pewno go wysłucha, wmawiał sobie. Zrobi wszystko, żeby tak się stało. On będzie mówił, a ona będzie słuchała. Sprawí, że wróci z nim do Grecji. Na Mykonos. Tam pokaże jej, co zrobił, a potem...

Nie wybiegał dalej w przyszłość.

- Rozumiem, w interesach. I po coś jeszcze? - spytała chłodno. Gdyby jej nie znał, uznaliby, że jest rozczarowana jego odpowiedzią. Cieszyłoby go to jeszcze w chwili, gdy przekraczał próg tego domu i miał złudzenia co do przyszłości. Ale potem pojawił się Jason i wyszło na jaw, że doskonale zna drogę do sypialni Sary.

- Znasz mnie, moja droga. Zawsze zajęty, szukający biznesowych okazji, podpisujący kontrakty.

- Kupujący ziemię - dodała kaśliwie Sara. Rozczarowanie ustąpiło miejsca złości. - Rozbudowałeś ostatnio któryś ze swoich hoteli?

- Nie, odkąd odeszłaś, kochanie - odpowiedział słodkim głosem. - Z tego co pamiętam, nie podpisałaś zgody na rozbudowę.

- Faktycznie, nie podpisałam. To musiało ci utrudnić wiele spraw.

Damon zacisnął usta w reakcji na ten komentarz.

- Sprawy i tak już były skomplikowane, kotku. Powiedziałem ci, że poślubiłem cię nie dlatego, że jesteś właścicielką tych nieruchomości.

- Doskonale wiem, co mi powiedziałaś, szanowny mężu, ale wiem też, co sama sądzę na ten temat.

Chciała, żeby myślał, że rozdzielił ich ten kawałek ziemi na wyspie Mykonos, na którym Holdingowi Nicolaides tak bardzo zależało. Taki powód rozstania podała w liście, który mu zostawiła. Na ten argument się powoływała, gdy wściekły żądał, aby natychmiast

do niego wróciła. Mówiła też, że męczyło ją to małżeństwo i miała dosyć nudnego życia na Cykladach. Wolała, żeby wierzył w te powody, niż żeby znał bolesną prawdę.

- Przyznaj, że odkrycie, że mój dziadek zapisał mi ten kawałek ziemi, którego tak bardzo potrzebowałeś, było ci nie na rękę. Tym bardziej gdy powiedział twójemu ojcu prosto w twarz, że woli umrzeć, niż sprzedać tę ziemię komukolwiek z twojej rodziny.

Jej dziadek był półkrewi Grekiem ze strony matki, po której odziedziczył ziemię na Mykonos. Nieruchomość ta leżała pomiędzy dwoma małymi hotelami należącymi do Holdingu Nicolaides. Ambicją Damona i jego ojca było połączenie tych dwóch hoteli w jeden ogromny ośrodek, ale to wymagało kupna dzielącego hotele pasma ziemi. Rodzina Aleksandra Meyersona ze strony matki od dawna nie żyła w zgodzie z Nicolaidesami i nie chciała im sprzedać tego skrawka ziemi nawet za horrendalnie wysoką cenę, którą sfrustrowany Aristotle Nicolaides sukcesywnie podnosił.

Kiedy Damon dowiedział się, że Sara jest jedyną spadkobierczynią tej ziemi, zrobił wszystko, żeby ją odnaleźć. A ona naiwna zakochała się w nim po uszy, czym bardzo ułatwiła mu negocjacje.

- Musiałeś przeklinać tych prawników, którzy ostrzegli mnie, zanim cokolwiek podpisałam.

- Przyznaję, że nie było mi to na rękę, ale gdybyś wtedy wróciła, albo chociaż mnie wysłuchała, sprawy nie przybrałyby takiego obrotu...

- Gdybym wróciła?! - krzyknęła Sara. - Do czego? Do małżeństwa, które od samego początku było oszustwem? Które było zbudowane na kłamstwach? Do małżeństwa, o którym wstydziliś się komukolwiek powiedzieć?

- Nie wstydzilem się! - zaprzeczył podniesionym głosem. - W tamtych okolicznościach upublicznienie naszego małżeństwa mogłoby mieć daleko idące konsekwencje.

- Z pewnością. I wiesz, właściwie jestem ci wdzięczna, że trzymałeś je w tajemnicy. Dzięki temu oszczędziłeś mi sporo poniżenia i niezdrowego zainteresowania prasy moją osobą. Mogę spokojnie czekać na zakończenie formalności związanych z rozstaniem i rozwiedziemy się równie cicho, jak się pobraliśmy. A teraz przepraszam cię.

- Chciała przejść obok niego, ale zagroził jej drogę.

- Dokąd idziesz?

- Na górę.

- Po co?

- To nie twoja sprawa.

- Powiedz mi.

Sądząc z wyrazu jego twarzy, nie miał zamiaru jej przepuścić, jeśli mu nie odpowie.

- Chcę zmienić pościel, w której Jason i ten gruby babsztyl spali! - powiedziała z niesmakiem. - Muszę ją natychmiast włożyć do pralki, chociaż wolałabym spalić.

Na szczęście Damon usunął się na bok, przepusz-

czając ją, jednak gdy zaczęła wchodzić po schodach, zdała sobie sprawę, że idzie tuż za nią.

- Pójdę z tobą.

- Nie!

Zignorował jej protest.

- Damon... - Obróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Zauważyła malującą się na jego obliczu determinację.

- Nie potrzebuję cię!

Nie chciała pozwolić, żeby mężczyzna, który przez chwilę był jej mężem, wszedł z nią do sypialni. To przywołałoby myśli o intymności, którą kiedyś dzielili. Powinna powiedzieć: „Nie chcę cię”, jednak te słowa były zbyt trudne do wymówienia.

- We dwójkę szybciej nam pójdzie - powiedział spokojnie Damon i ruszył do góry.

- Wiele razy radziłam sobie z tym sama.

- Z pewnością. Ale dzisiaj tu jestem i nie musisz tego robić sama.

- Damon, to jest mój pokój! - powiedziała drżącym głosem. Była zaskoczona reakcją swojego ciała na bliskość tego mężczyzny. Z jego ramion biła fizyczna siła, włosy błyszczały jedwabście, a białe zęby, które ukazał w uśmiechu, podkreślały oliwkowy odcień skóry.

- Saro, to jest mój dom! - zripostował, naśladowując jej ton. Co mogła na to odpowiedzieć? Nic. Nic, co by zaakceptował i wziął pod uwagę. Fakt był taki, że to był jego dom. Nic od niego nie chciała, ale desperacko potrzebowała dachu nad głową. Z tego co słyszała,

Damon rozbudował hotel na spornym kawałku ziemi. Moralność nie miała dla niego większego znaczenia. Mógł bez skrupułów wykorzystać sytuację.

Przyspieszyła kroku, szybko docierając na górę, i obróciła się.

- Powiedziałeś, że mogę tu mieszkać! - zaprotestowała i zamarła na chwilę, widząc, jak zmienia się wyraz jego twarzy.

- Powiedziałem, że ty możesz tu mieszkać - powiedział z naciskiem. - A nie ty i jakieś przybłędy.

Sara czuła, że powinna powiedzieć mu prawdę, że bez względu na to, jak to mogło wyglądać, Jason nie miał jej pozwolenia na przebywanie w tym domu. Tym bardziej w jej sypialni, nie wspominając już nawet o łóżku.

Dlaczego więc słowa grzęzły jej w gardle? Dlaczego nie mogła ich z siebie wyrzucić i zakończyć tej kwestii?

Ponieważ nie miał prawa ingerować w jej życie. Zrzekł się tego prawa, gdy zawiódł jej zaufanie, wykorzystał do własnych celów, potraktował jak rzecz, zabawkę, a nie jak żonę, którą się kocha i szanuje.

Żonę, którą się kocha! Ha! Co za ironia! Czarny humor! Ta myśl dotknęła ją bardzo głęboko, otwierając dopiero co zabliznione rany.

Nigdy tak naprawdę nie była żoną Damona. Może tylko jeśli chodzi o seks. W łóżku, ale nigdzie indziej. Pragnął jej fizycznie. Nie umiał ukryć ani udawać pełnej pasji żądzy, którą czuł. Dzięki temu o wiele

łatwiej przyszło mu wcielenie w życie podstępnego planu.

Kłębiące się w jej głowie myśli sprawiły, że poczuła wszechogarniającą wściekłość, którą natychmiast na nim rozładowała.

- Chcesz mi powiedzieć, że przez ostatnie sześć miesięcy żyłeś w celibacie?!

Wydawał się zaskoczony tym atakiem. Zamilkł i wyczuła, że się wycofuje, aby nie dać jej poznać swoich myśli.

- Nagle nie masz nic do powiedzenia, Damonie? Tak myślałam. Słyszałeś kiedyś powiedzenie: przygarnął kocioł garnkowi?

- Tak, znam to powiedzenie, ale nie widzę związku z aktualną sytuacją.

Miał czelność zgrywać niewiniątko! To niesamowite, na jak zaskoczonego i zranionego bezpodstawnymi oskarżeniami wyglądał.

Sara zamknęła na chwilę oczy, przypominając sobie bolesny moment, gdy Aristotle Nicolaides wyjawiał jej prawdę o związku swojego syna z Eugenią Stakis. O długo planowanym ślubie, który miał połączyć fortuny dwóch greckich dynastii i dwoje kochanków. W kilku słowach wyjaśnił, dlaczego ich pragmatyczne, biznesowe małżeństwo powinno być trzymane w tajemnicy.

Oczywiście Damon nie miał pojęcia, że jego biedna, oszukana żona wie o jego makiawelicznym zachowaniu, więc łatwo mu przychodziło udawanie niewinnego.

- Oczywiście, że nie widzisz związku!

Otworzyła powoli oczy, ale zamiast spojrzeć na niego, zwróciła wzrok w kierunku pogniecionej pościeli na łóżku.

- Nie pozwoliłam Jasonowi na przebywanie w moim domu! - wyrzuciła z siebie i zabrała się gwałtownie za zdejmowanie poszewki z poduszki, starając się powstrzymać napływające łzy. - Nie dałabym mu kluczy, gdybym podejrzewała, jaki zrobi z nich użytek.

- Wystarczająco jasno dałaś mi do zrozumienia, że twoje życie przez ostatnie sześć miesięcy to nie moja sprawa - powiedział Damon lodowato, a Sara poczuła, jak po jej kręgosłupie przebiega dreszcz.

Zdołała wydusić z siebie nieokreślony dźwięk, który Damon mógł odebrać jako potwierdzenie swoich słów, po czym z impetem rzuciła poduszkę na podłogę. Wtedy przypomniała sobie, co czuła, gdy weszła do sypialni i zobaczyła Jasona w łóżku z inną kobietą. Zrobiło jej się słabo, zachwiała się i w ostatniej chwili chwyciła kurczowo poręczы łóżka, broniąc się przed upadkiem.

- Saro? - Z głosu Damona biła troska.

Musiał obserwować każdy jej ruch, bo zdążył złapać ją i uchronić przed osunięciem się na ziemię.

- Saro! - powtórzył, tym razem ostrzejszym tonem. Był zły, ale na kogo? W jego głosie wychwyciła też inne emocje, ale nie potrafiła ich nazwać.

Była zbyt słaba, by zaprotestować, gdy ją objął, przytulił i delikatnie pogłaskał po głowie.

- Ten drań nie jest tego wart, Saro! Nie marnuj na niego swoich łez.

- Łez?

Sara dotknęła własnego policzka i z zaskoczeniem stwierdziła, że miał rację. Jej twarz była cała mokra od łez. Nie zdawała sobie sprawy, że płacze, chociaż płacz wzbierał w niej, odkąd zajrzała za drzwi sypialni i ujrzała Jasona - mężczyznę, który twierdził, że najbardziej na świecie pragnie uleczyć jej złamane serce - w objęciach innej kobiety. Czułaby się lepiej, gdyby nie musiała powstrzymywać łez. Gdyby mogła porzucić wszelkie hamulce i wypłakać się do woli na szerokiej piersi Damona.

Była to bardzo kusząca perspektywa, jednak musiała się powstrzymać, bo wiedziała, jak Damon zinterpretuje jej łzy. Pomyśli, że płacze przez Jasona. Będzie pewien, że ten drugi mężczyzna złamał jej serce, zabawiając się w jej sypialni, w środku dnia, z kochanką.

Przekląłby go, wyzwiał od najgorszych, a nawet zagroziłby mu. Na ile znała swojego męża, mogła przypuszczać, że próbowałby dogonić Jasona, a ona musiałaby go błagać, by został i dał spokój. Nie chciała do tego dopuścić.

Nie było dobrego momentu na powrót Damona do jej życia, jednak ten, który wybrał, był najgorszym z możliwych.

Już zaczęła wierzyć, że rany, które ten niby-mąż zostawił w jej sercu, zaczęły się powoli zablizniać. Nie dalej jak dzisiejszego poranka pomyślała sobie,

Skan i ebook pona

że nareszcie zaczyna odzyskiwać kontrolę nad swoim życiem. Udało jej się poukładać pewne rzeczy i była gotowa, by zacząć od nowa. Miała dobrą pracę jako asystentka Rhysa Morgana, handlarza sztuką o międzynarodowej renomie, właściciela prestiżowej londyńskiej galerii, a Jason stawał na głowie, żeby wydobyć ją z depresji, w jakiej się znalazła po powrocie z Grecji. I co najważniejsze mąż, którego uwielbiała, a który w bezlitosny sposób wykorzystał jej miłość, by osiągnąć własne cele, był setki kilometrów stąd, na greckiej wysepce, którą nazywał domem.

Jason był dzisiaj w domu tylko dlatego, że oczekiwała ważnej przesyłki. Zepsuła jej się lodówka i zamówiła drugą. Gdy w galerii poproszono ją, by zastąpiła chorą koleżankę, myślała, że będzie musiała przełożyć termin dostawy, ale wtedy Jason, który aktualnie nie pracował, zaoferował, że przyjmie przesyłkę. Byli razem na kilku, jak on je określał, randkach, ale z jej perspektywy łączyło ich niewiele więcej niż przyjaźń.

- Nie mam nic innego do roboty - przekonywał ją. - Przeglądam oferty pracy, a to równie dobrze mogę robić u ciebie w domu.

Traf chciał, że wróciła do domu niespodziewanie wcześniej, ponieważ Rhys chciał wcześniej wyjść z biura i dał jej wolne popołudnie. Zbliżając się do domu, zauważyła zaparkowany samochód Jasona. Coś jej kazało otworzyć drzwi najciszej, jak potrafiła. Z piętra dobiegł ją śmiech. Podeszła do schodów.

- To jest życie, Jace! Mogłabym się do tego przyzwyczaić! - usłyszała słowa kobiety, gdy powoli wchodziła po wyłożonych grubą wykładziną schodach.

- Nie czuj się zbyt swobodnie, kochanie - odparł Jason, którego rozpoznała po charakterystycznym dla wyższych sfer akcencie. - Rozkapryszona panna Meyerson wraca o piątej, więc do tego czasu będziesz musiała zabrać stąd swój słodki tyłeczek.

- Szkoda! Naprawdę nie lubię dzielić się tobą z tą babą, Jacey. To okropne.

- Ja też nie jestem zachwycony tym, że tracę z nią czas, koteczku - starał się ją uspokoić Jason. - Ale ta kobieta to krezus! Wystarczy spojrzeć na ten dom. Jest ogromny i w świetnej okolicy, więc musi być wart fortunę. Ona jest warta parę milionów. Już prawie połknęła haczyk. Dała mi klucze do domu, więc mogę przychodzić i wychodzić, kiedy zechcę. Jeszcze kilka tygodni i będzie jadła mi z ręki...

Wtedy zdała sobie sprawę, że ten, kto powiedział, że piorun nie uderza dwa razy w to samo miejsce, miał rację.

Nie przejęła się tym, że Jason i ta jego dziewczyna planują ją wykorzystać. Zrozumiała, że pomimo rodzących się w jej głowie nadziei i planów na przyszłość, Jason nic dla niej nie znaczył, a tym bardziej jego nieczne plany.

Zdała sobie sprawę, że cała praca, którą włożyła w pozbieranie się i odzyskanie spokoju ducha, to mrzonki. Wmawiała sobie, że jest gotowa na rozpo-

częście nowego życia i zostawienie za sobą bolesnej przeszłości. W tym momencie zrozumiała, że nadal kocha Damona. Wszelkie złudzenia, że jest inaczej, rozwiały się ostatecznie, gdy niespodziewanie znalazła się w jego ramionach i poczuła się bezpieczna.

Zakochała się szaleńczo w Damonie Nicolaidesie od pierwszego wejrzenia i nic, co stało się potem, nie zmieniło tego. Uwięził jej serce i wciąż nie była w stanie go uwolnić. Marzenia o przyszłości, o nowym życiu były tylko fantazją, która okazała się nierealna przy pierwszej konfrontacji z rzeczywistością.

Prawda była taka, że desperacko kochała Damona i zawsze będzie go kochała. Jej uczuć nie zmieniała świadomość, że on kierował się jedynie pożądaniem.

To był jedyny powód, dla którego chciało jej się wyć. Pragnęła, by łązy ukoili rozdzierający jej serce ból. Oczywiście nie mogła poddać się tej chęci, bo oznaczałoby to odkrycie się przed mężczyzną, który był sprawcą jej cierpienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Co ty, do cholery, wyprawiasz? - zapytał siebie w duchu Damon, przekonany, że przytulenie Sary było najgłupszą rzeczą, jaką mógł zrobić. Bardzo tego żałował.

Czy na pewno? Rozum podpowiadał mu, że zrobił źle, ale serce mówiło co innego.

Już sam fakt, że znalazła się w jego ramionach wtedy w holu, był wystarczająco nie na miejscu. Przytulał ją mocno i wydawało mu się, że dokładnie wie, co robi. Zdawał sobie sprawę, że ten drań Jason obserwuje każdy ich ruch. Jego gesty były obliczone na wywarcie jak największego wrażenia na rywalu. Nie wziął pod uwagę, że na nim samym też wywrą wrażenie. Niemożliwe było trzymanie tej kobiety w ramionach, czucie ciepła jej satynowo gładkiej skóry, wdychanie jej słodkiego zapachu i niereagowanie w typowo męski sposób. Nawet teraz jego ciało wciąż pamiętało silny dreszcz, jaki przeszył jego lędźwie. Przypomniął sobie, jak było kiedyś. Wzięłby ją w ramiona, uniósł z podłogi i zaniósł do sypialni. Tam położyłby ją delikatnie na łóżku, a sam usiadłby obok niej...

- Damon?

Wyczuł wahanie w jej głosie, tak jakby chciała zapytać, co on właściwie wyprawia.

No właśnie, co on wyprawiał? Co sobie myślał?

Trzymał Sarę w objęciach, tak jak o tym marzył przez ostatnie sześć miesięcy. Czuł zapach jej jedwabistych włosów i ciepły oddech na policzku. Gdy się odezwała, jej miękkie usta znalazły się niepokojąco blisko jego szyi. Jeśli się poruszy, choćby o centymetr, poczuje ich dotyk na skórze...

- Damon, proszę cię!

Zorientował się, że przytula ją tak mocno, że ciężko jej oddychać.

- Przepraszam, kotku - wyszeptał. Wciąż jednak nie umiał jej wypuścić. Rozluźnił na chwilę uścisk, jednak zaraz objął ją mocniej. Uniosła głowę i utkwiała w nim zaskoczone spojrzenie. Jej szmaragdowe oczy błyszczały. - Nie, nie przepraszam - wymamrotał. - Wiesz, ile czekałem na tę chwilę? Jak tego pragnąłem?

Najgorsze były noce. Nieprzespane noce, kiedy myślał o przeszłości. O niej. O tym, jak po wielu orgazmach, czując błogą satysfakcję, nie zasypiał, tylko obserwował, jak ona odpływa w krainę snu. Samo patrzenie na nią było zmysłowym przeżyciem. Wodził wzrokiem po jej wysokim gładkim czole, zamkniętych powiekach zakończonych kurtynami gęstych, czarnych rzęs, które rzucały cień na blade policzki. Pochłaniał wzrokiem zmysłowy zarys pełnych ust, słodką linię szczęki, małą bródkę i smukłą

szyję. Potem, gdy przenosił wzrok na kształtne zaokrąglenia jej ciała, pełne piersi i biodra wciąż gorące od niedawnej rozkoszy, jego ciało sztywniało ponownie, gotowe na więcej doznań. Jego zmysły błagały o kolejną porcję przyjemności. Chciał znowu przeżyć ekstazę. Zawsze pragnął jej jeszcze goręcej niż za poprzednim razem.

Tego właśnie doświadczał teraz. Jego ciało płonęło. Dawno nie czuł się tak gotowy, tak brutalnie nienasycony. Jeśli jeszcze się do niej zbliży, nie będzie umiał nad sobą zapanować...

- Damon, to boli!

- Co? - Wyrwany ze świata wspomnień spojrzął na nią zamglonym pożądaniem wzrokiem. Jej zielone oczy wydały mu się ogromne. - Kochanie... - zaczął i przerwał gwałtownie. Złapał ją za ramiona i potrząsnął delikatnie. - Może chcę ci sprawić ból, chcę, żebyś wiedziała, jak ja się czuję. Żebyś zrozumiała, jakie to dla mnie...

„Chcę... chcę...” Czy to przez niego płacze? Czy swoim zachowaniem sprawił, że miała mokre od łez policzki?

- Saro! - Jej imię zabrzmiało jak westchnienie. Pochylił nad nią swoją dumną, ciemną głowę i zbliżył usta do jej twarzy. Zaskoczona Sara odskoczyła jak przestraszona sarna, -

Nie spodziewała się tej delikatności, która kontrastowała z twardą żądzą rozpierającą jego ciało.

Jego usta były miękkie i delikatne. Czule całował jej zapłakane policzki, mokre powieki i słone rzęsy.

Sara poczuła, że jej ciało rozluźnia się pod wpływem tych pocałunków, a furia i zdenerwowanie uchodzą z niej jak powietrze z przekłutego balonu.

- Damon - westchnęła, a z jej gardła wydobył się cichy krzyk. Oparła się o niego miękko, z wdzięcznością znajdując podporę w jego silnym ciele. Przysłóczona uczuciami, z których zdała sobie sprawę, ukryła twarz w jego podkoszulku, nie będąc pewna, czy szuka schronienia, czy bliskości. Czuła jego gorące usta na swoich rudych włosach, ciepło jego oddechu na płątku ucha. Czysty, obezwładniający zapach jego ciała przypomniawszy jej chwile uniesienia. A wspomnienia obudziły w niej potrzebę, gorące pragnienie... - Damon...

Zauważyła, że wypowiada jego imię inaczej. Już nie miękko, sygnalizującym uległość, ale chrapliwym, wyrażającym pragnienie głosem. Ponownie zanurzyła twarz w delikatnym materiale jego koszulki.

- Damon, proszę... pocałuj mnie. Pocałuj mnie mocno.

- Pocałować cię... - zaczął twardo. - Kobieto...
- Sara nie wiedziała, które z nich poruszyło się pierwsze. Czy on się nachylił, czy ona uniosła ku niemu głowę. Wiedziała jedynie, że w ułamku sekundy ich usta zwarły się mocno w gorącym pocałunku.

Samotność, tęsknota, beznadzieja ostatnich sześciu miesięcy, wszystkie te emocje znalazły wyraz w tym pocałunku. Wspomnienie długich, pustych dni

i przepłakanych nocy wezbrało w niej i wylało się niczym czerwona gorąca lava spływająca dziko po zboczach wulkanu.

Wbijali w siebie usta, gryźli wargi, oddalali się od siebie, aby zaraz jeszcze mocniej się połączyć. Łapali szybko oddechy, aby jak najszybciej znowu się zjednoczyć. Wyglądało to jak walka o przetrwanie, jak dziki, prymitywny rytuał seksualny, który nie miał w sobie nic cywilizowanego, a jedynie nieopanowaną żądzę, szaleństwo zmysłów i głęboki strach przed ponowną utratą bliskości.

- Pragnę cię - wymamrotał Damon. - Pragnę, pragnę.

Stracił panowanie nad słowami. Wyrzucił z siebie żarliwą litanie greckich i angielskich słów pożądania.

Sara mogła jedynie przytakiwać. Jej własne usta były w stanie wypowiadać jedynie słowo „tak”, coraz głośniej i intensywniej.

- Tak, Damon, tak, tak, tak...

Tylko tyle może dostać od Damona, pomyślała. Jeśli może mieć tylko tę chwilę obezwładniającej pasji, to zadowolony się nią i będzie się nią cieszyć, dopóki trwa.

Nie, „cieszyć” to nie jest właściwe słowo.

Nie oddawało tego nienasyconego, desperackiego pragnienia i bolesnej żądzy, które czuła, starając się złapać oddech między namiętnymi pocałunkami. Bez tych uczuć jej życie byłoby tylko egzystencją. Jednak

im bardziej jej ciało ulegało napiętności, tym większa pustka ogarniała serce.

- Ja też cię pragnę, Damonie. Szaleję za tobą, szaleję...

Jej ręce przejęły inicjatywę, gdy nie była już w stanie wydusić z siebie słowa. Kierowana desperacką potrzebą dotknięcia go podciągnęła gwałtownie jego śnieżnobiałą koszulkę polo, aby uzyskać nieskrapowany dostęp do brązowej skóry...

- Saro, kochanie, aniołku...

W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie, gdy delikatnie próbował ją powstrzymać, starając się uchwycić jej ręce, zatrzymać je lub zwolnić ich chaotyczne ruchy.

- Nie *musimy się spieszyć, mamy cały dzień i noc...* - Jego czyny natychmiast zaprzeczyły wypowiedzianym słowom. Szybkim, wprawnym ruchem uniósł bluzkę Sary. Rozległ się dźwięk rozdzieranego materiału i brzęk upadających na podłogę guzików. Damon zapomniał, że jedwabna bluzka nie jest tak rozciągliwa jak jego T-shirt. - Wybacz... - powiedział niespieszony. Skupił uwagę na tym, co wciąż pozostawało do zdjęcia. - Kupię ci... - nie dokończył i zamarł w bezruchu.

Nagła cisza zaniepokoiła ją, spojrzała na niego badawczo. Skrawki podartej bluzki okalały jej ramiona. Jego wzrok utkwiony był w jej kremowych piersiach obleczonych w delikatną różową koronkę biustonosza.

- Zapomniałem, jaka jesteś prześliczna. To zna-

czy, pamiętałem, ale bałem się, że pamięć płata mi figle. Wmawiałem sobie, że nie możesz być aż tak piękna...

Spojrzał na nią czarnymi, płonącymi żarem namiętności oczami. Sara poczuła, jak jej serce załomotało, gdy dostrzegła w nich *głód* i żądzę.

- Ale myliłem się... - dodał.

- Ty też... też jesteś niczego sobie - wymamrotała jedyne, co jej przyszło do głowy. - Jesteś atrakcyjny, bardzo atrakcyjny, tylko...

- Tylko co? - zaciekawiał się, ściągając podejrzliwie brwi.

- Tylko masz na sobie za dużo ubrania.

- Tak uważasz? - uśmiechnął się zawadiacko. Zauważyła triumfalny błysk w jego oczach, co sprawiło, że jej serce zamarło w niepewności. - Temu można bardzo łatwo zaradzić. - Jednym mocnym ruchem zdjął koszulkę, eksponując opalony, muskularny tors i płaski brzuch naznaczony linią ciemnych kręconych włosów.

Sara westchnęła głęboko, podniosła rękę, opuściła ją jednak bezwładnie.

Gdy stał przed nią półnagi, był tak męski, że jej zmysły wariowały. Chciała go dotknąć, poczuć ciepło, satynową gładkość jego skóry. Pragnęła wodzić palcami po jego szerokich ramionach, mocnych mięśniach i kościach. Nie odważyła się. Czuła się jak dziecko, które zamierza włożyć rękę w ogień, mimo że było przestrzegane, że będzie bolało.

- Dotknij mnie - zachęcał Damon miękko, do-

strzegając tęsknotę w jej oczach. - Dotknij, nie ugryzę.

Sara zamknęła oczy, podejmując próbę odegnania pożądania. Wiedziała, że ulegnie. Nie mogła się powstrzymać. On może i nie ugryzie, ale będzie cierpiała z powodu własnych uczuć. Jednak była złaakniona jego widoku, jego smaku. Proponowano jej ucztę, której tylko głupiec mógłby odmówić.

A może to był zakazany owoc z raj, którego nie sposób odmówić?

Powoli wyciągnęła rękę, wciąż nie otwierając oczu. Gdy jej palce dotknęły gorącej, gładkiej skóry, odniosła wrażenie, że poraził ją prąd. Cofnęła rękę, otworzyła oczy i spojrzała na mężczyznę, który stał przed nią.

- Nie przestawaj -poprosił, oddychając głęboko.
- Przecież oboje tego chcemy.

Poczuła suchość w gardle, jej wargi sprawiały wrażenie popękanych. Wysunęła język, żeby zwilżyć je choć trochę, i zdała sobie sprawę, że Damon to zauważył. Nie spuszczał z niej wzroku, czuła się bezwolna, zdolna jedynie do wykonywania jego poleceń.

- Dotknij mnie...

- Dobrze...

Jego woła była jej woła. Chciała tego samego co on.

- O tak... - wydał z siebie przeciągłe westchnienie, gdy jej palce przesuwaly się wolno po mięśniach jego ramion. Obserwowała jego reakcję i z satysfakcją

zauważyła mimowolny tik, którego nie był w stanie kontrolować.

- Będę cię dotykała, pod warunkiem że obiecasz mi rewanż.

Gdy jej palce sięgnęły niżej, z gardła Damona wydobył się krótki, głęboki dźwięk.

- Możesz być tego pewna - wymamrotał.

Stał przed nią nieruchomo, pozwalając jej palcom wędrować we wszelkie zakamarki ciała. Przełknął głośno ślinę, gdy koniuszkami palców obwiodła delikatnie zarys ciemnej brodawki, która stwardniała pod wpływem jej dotyku. Sekundę później zdawał się odzyskiwać kontrolę nad sobą, tylko nierówny, płytki oddech zdradzał, ile go to kosztowało.

- Jesteś taki... mocny - wyszeptła, celowo zawieszając głos, aby podkreślić dwuznaczność tego słowa. - Dużo trenujesz?

- Trochę - odparł głosem tak zachrypłym, jakby nie używał go od miesięcy.

Musiał znaleźć jakieś zajęcie, żeby oderwać myśli od faktu, że jego żona opuściła go bez ostrzeżenia. Pewnego razu wrócił z delegacji i zastał puste, pościelone łóżko, a na nim lakoniczny list. Katując swoje ciało na siłowni, pozbywał się złej energii. Był potem tak wykończony, że nie miał siły myśleć. Trening wypełniał mu czas w ciągu dnia, ale nie mógł zatrzymać bolesnych wspomnień, które nawiedzały go podczas bezsennych nocy.

Obraz jej ponętnego ciała prześladował go w ciemności. Pomimo cierpienia nie mógł się pozbyć

erotycznej tęsknoty za nią. W ciszy nocy wydawało mu się, że jest obok niego, że słyszy jej spokojny oddech. Pamiętał dokładnie ciepło jej ciała, delikatne dźwięki, jakie wydawała przez sen, i mimowolne podekscytowanie, które czuł, gdy się prężyła, zmieniając bok. Nieważne, jak długo się kręcił, próbując znaleźć wygodną pozycję w swoim ogromnym luksusowym łóżku, sen nie nadchodził.

- Potrzebowałem wysiłku.

- Podoba mi się... - Bardzo jej się podobał. Jak przyjemnie było dotykać naprzężonych mięśni. A jego zapach upajał ją bardziej niż jakikolwiek alkohol. Ciało miał jędrniejsze i mocniejsze, niż je zapamiętała. Ekscytowało ją, że ten władczy mężczyzna sztywnieje i ulega każdemu dotknięciu jej dłoni.

Prawie ulega.

Nie przypuszczała, by całkowicie był pod jej kontrolą. Pozwalał jej robić ze sobą, co tylko zechciała, bo w tym momencie było mu to na rękę. I tylko dlatego. Wystarczyłoby jednak, by zmienił zdanie, zdecydował, że już dość, a jej wysiłki nie zdałyby się na nic.

Do jej uszu, wyczulonych na wszelkie wydawane przez niego dźwięki, dobiegł świst wciąganego głęboko powietrza, gdy jej palce powędrowały niżej. Zauważyła, że zadrżał, a jego mocne dłonie zacisnęły się. Instynktownie zamarła, spoglądając głęboko w czarne, żarzące się oczy.

- Rozmyślałaś się, kochanie? - spytał zaczepnie.

- Nigdy - zdołała odpowiedzieć, jednak jej głos zdradzał wahanie.

Patrząc mu prosto w oczy, wodziła palcami coraz niżej, zataczając delikatne kręgi na jego gładkim ciele, posuwając się w stronę umięśnionego brzucha, w dół...

- Wystarczy! - Złapał ją za rękę. - Wystarczy!
- powtórzył. - Teraz moja kolej.

Zmysłowa zaborczość w jego głosie wyzwoliła falę ciepła, która zalała jej ciało. Poczowała, że nie jest w stanie utrzymać się na nogach, i osunęła się miękko na łóżko. Zatrzymała wzrok na wąskich biodrach Damona, na szerokim skórzanym pasku i opiętych spodniach wybrzuszonych pod wpływem erekcji. Ten widok rozkojarzył ją jeszcze bardziej.

- A właściwie - kontynuował Damon - twoja.
-'Moja?

Z wysiłkiem podniosła wzrok od naciągniętego kawałka dzinsu i spojrzała na niego. Natychmiast tego pożałowała.

Gdy tak stał nad nią, patrząc jej prosto w oczy, szerokimi ramionami zasłaniając dopływ światła, wydawał się jeszcze silniejszy, większy, potężniejszy, bardziej męski niż kiedykolwiek. Gdy jego ręce dotknęły jej ramion, przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

On jednak jedynie delikatnie pociągnął za resztki jasnozielonego materiału okalającego jej ramiona.

- Teraz ty masz na sobie za dużo ubrania. Musisz się tego pozbyć. • - Pomimo delikatności w głosie słowa te zabrzmiały jak rozkaz, który miał być wykonany. Sara nie miała siły ani ochoty przeciwstawić mu się. Wciąż zahipnotyzowana jego płonącym spo-

jrzeniem uniosła ręce i rozpięła ostatni guzik, który utrzymywał bluzkę na szyi. Powoli, z naturalną elegancją, odrzuciła na bok wiotki materiał.

Damon stał nad nią niczym marmurowy posąg i obserwował każdy jej ruch. Czuła, jak jej naga skóra płonie pod wpływem jego pożądlivego wzroku.

- Dobrze - pochwalił ją. - Jak na początek... A co z resztą?

Sięgnęła do zapięcia biustonosza, wypinając od ruchowo klatkę piersiową. Już miała zsunąć z ramion jedwabne ramiączka, gdy jego ręce zatrzymały ją ponownie.

- Nie. Pozwól mi... - Ukląkł przed nią, wprawnym ruchem *wsunął kciuki pod ramiączka i delikatnie* zsunął je z jej ramion. Działał bardzo powoli, uważnie ją obserwując i z pewnością zdając sobie sprawę z reakcji, jaką w niej wywoływał.

Gdy wyzwolił ją z jedwabnego koronkowego stanika, a jej pełne piersi znalazły się w jego mocnych, dużych dłoniach, wszystko się zmieniło. W ułamku sekundy w pokoju zaczęło iskrzyć, a atmosfera zrobiła się ciężka, przepełniona prymitywną żądzą.

- Boże... - wyszeptał Damon. - Jesteś taka piękna.

Pieścił delikatnie jedwabieście gładką skórę jej piersi, a Sara nie mogła powstrzymać westchnień rozkoszy.

Jej ciało było wygłodniałe. Po długim okresie abstynencji łaknęła pieszczot i rozpierała ją radość.

Czuła, że odpływa. Fala gorąca rozlała się w jej brzuchu. Zamknęła oczy, by oddać się całkowicie niesamowitym doznaniom. Odchyliła się do tyłu, oparła na łokciach i chłoneła pieszczoty, ledwo słysząc wypowiedane po grecku słowa, których ciepło czuła na skórze. Delikatnie objął ustami brodawkę jej piersi, wodząc wokół niej językiem, pobudzając, aż stała się twarda i stercząca. Wtedy wziął ją głębiej do ust i ssał mocno.

- Damon... -jęknęła.

Gdy podniósł głowę, chcąc poświęcić uwagę drugiej piersi, moc erotycznego pożądania zawładnęła nią i przez chwilę wydawało jej się, że straci przytomność z rozkoszy.

- Damon... - powiedziała mocniej, chrapliwym głosem. Nie była w stanie dłużej biernie przyjmować jego pieszczot. Pragnęła, by poczuł rozkosz, której ona doświadczała, i by przestał kontrolować swoje reakcje. - Chcę cię pocałować...

Wsunęła dłonie w jedwabistą gęstwinę jego włosów, ciągnąc go do góry, zmuszając, by przybliżył głowę do jej twarzy.

- Pocałuj mnie - zażądała stanowczo, a każdy jej nerw przeczuwał mającą nadejść rozkosz.

Presja ust Damona wciśniętych w jej usta zmusiła ją do rozchylenia warg, co wykorzystał, wdzierając się w głąb niej gorącym językiem. Ich głośne oddechy mieszały się ze sobą. Gdyby nie to, że podtrzymywał ją mocno, opadłaby na materac, poddając się napierającej masie jego silnego ciała.

Damon bez protestów spełniał jej zachcianki. Jego ciało potrzebowało kilku chwil na zregenerowanie sił i poddanie się kontroli. Gdyby zatracił się zupełnie, akt miłosny skończyłby się, zanim by się na dobre rozpoczął. Ogromna siła pchała go do rzucenia jej na łóżko, podciągnięcia spódnicy, zdarcia delikatnej jedwabnej bariery, która dzieliła go od sekretu jej kobiecości, i wniknięcia mocno i głęboko w jej uległe ciało.

To wszystko, na co mógłby się zdobyć. Wiedział, że w momencie, gdy jej gorące, miękkie wnętrze obejmie go, będzie zgubiony. Posiadzie ją dziko i bez żadnej kontroli, bez możliwości zwolnienia tempa.

Dlatego przeniósł uwagę z jej ciała na usta, aby złapać oddech i wziąć się w garść, dzięki czemu nic ich nie ominie, doświadczą wszystkiego.

Sara utrudniała mu panowanie nad sobą. Gdy tylko rozchyliła usta, zapraszając go do środka, jej ręce rozpoczęły wędrówkę po najwrażliwszych miejscach jego ciała, powodując eksplozję wszędzie, gdzie docierały. Klęczał nad nią, obejmując jej nogi swoimi. Jego szanse na opanowanie się malały z sekundy na sekundę. Gdy opadła na pogniecioną pościel, mocno go trzymając, nie miał innego wyjścia, jak tylko jej ulec.

Przewracali się na łóżku, aż w końcu on znalazł się na dole, a Sara siedziała na nim okrakiem. Poczuł, jak jej ręce szarpiają za klamrę paska od spodni.

- Saro! - zaprotestował przerażony myślą, że sprawy zaszły tak daleko.

Powinien myśleć, starać się skupić! Przecież nie tak to miało wyglądać, prawda? A właściwie jaki był jego plan? Nie wiedział, nie pamiętał i niewiele go to obchodziło.

Wydając z siebie poddańczy pomruk, oddał się we władanie zmysłów. Wyłączając rozsądek, rozprostował ręce nad głową, tak żeby miała wolny dostęp do resztek ubrania, które wciąż miał na sobie.

Zamarł, gdy jego lewa ręka natrafiła na coś zimnego i metalicznego.

- Co to, do cholery...?

Pociągnął za to i obrócił głowę, żeby sprawdzić, co trzyma w ręku.

Łańcuch.

Gruby złoty łańcuch z medalikiem przedstawiającym św. Krzysztofa.

Bardzo męski łańcuch.

Mógł sobie z łatwością wyobrazić, że Jason, ten szczur, taki właśnie nosi. W tym momencie do jego nozdrzy dobiegł unoszący się z poduszki ciężki, piżmowy zapach wody toaletowej. Rozpoznał go natychmiast. Czuł go w dużym natężeniu w holu na dole, gdy Jason mijał go, wychodząc.

Opanowała go wściekłość, a krew zastygła w żyłach. Gorące pożądanie, które odczuwał przed chwilą, ulotniło się, a zastąpiła je wybuchowa mieszanka furii, gorzkiego zawodu i ślepej frustracji. Zrobiło mu się niedobrze, a w żołądku poczuł węzeł.

- Damon?

Sara w jednej chwili zauważyła zmianę. Jej ręce

zamarły na wysokości jego talii. Klamra paska była odpięta. Spojrzała na niego pytająco.

- Co się stało?

Nie odpowiedział, nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Mógł jedynie unieść rękę ze zwisającym medalikiem.

Sara zbladła i gwałtownie zerwała się z łóżka, starając się nieporadnie uciec z sypialni. Damon był tuż za nią. Zwinnie podniósł swoje giętkie ciało z łóżka i stanął, patrząc na nią z wściekłością. Czuł się chory. Chory, zniesmaczony i wykorzystany.

- Czyje to jest?

Nie musiał o to pytać. Nie potrzebował potwierdzenia swojego podejrzenia. Sara nie patrzyła mu w oczy. On był blady, jednak ona wyglądała jeszcze gorzej.

- No wiesz...

- Odpowiedz!

Nie miała siły na wypowiedzenie choćby słowa. Świadoma, że stoi przed nim prawie naga, z potarganymi włosami i w pogniecionej spódnicy, złapała różowy ręcznik leżący na krześle i zasłoniła się nim, odzyskując odrobinę pewności siebie.

- Czyj...? - powtórzył surowo Damon.

- Jasona.

Wiedział. Wiedział to od początku. Nie musiał pytać! Jednak nie wiedział, że medalik znalazł się w łóżku tylko dlatego, że Jason spędzał w nim upojne popołudnie z Andrea. Nigdy nie dzielił go z Sarą. A to

właśnie oskarżenie Damon miał wymalowane na twarzy.

Jego słowa potwierdziły jej obawy.

- Jasona - wycodził przez zęby. - Twojego kochanka.

- Nie!

- Może już nie. Nie, odkąd wszystko zepsuł, zabawiając się na twoich oczach.

W jego głosie usłyszała kpinę. Jak mógł być tak okrutny?

Damon spojrział na pogniecioną pościel na łóżku.

- Jak mogłaś? - spytał uderzająco smutnym, zrezygnowanym głosem. - Jak mogłaś zrobić coś takiego?

- Jak mogłam co, Damonie?

Jej usta były tak sztywne i wyschnięte, jakby były z drewna.

- Jak mogłam zrobić co?

Chciała, żeby wypowiedział swoje podejrzenie głośno. Jeśli uważał, że jest zdolna do tej zbrodni, o którą ją posądzał, musiał postawić jej zarzut prosto w twarz. Nie pozwoli mu wymigać się od odpowiedzi, żeby później mógł powiedzieć: Nigdy tego nie powiedziałem.

- Powiedz mi.

- Byłaś gotowa kochać się ze mną w łóżku, które dzielisz ze swoim kochankiem! - wykrzyczał. - Sama tego chciałaś. Pościel jeszcze nie ostygła...

- Nie ostygła od jego igraszek z Andrea. - Żołądek skurczył jej się na samą myśl o tym.

- Co sobie pomyślałaś? Że zemścisz się na nim, zdradzając go ze mną w tym samym łóżku, w którym on zdradził ciebie?! Jak to się mówi? Oko za oko?

- Nie! To nieprawda! - Krew uderzyła jej do głowy i w żaden sposób nie była w stanie panować nad tym, co mówi. -I nie waż się nazywać tego, co przed chwilą się odbywało, kochaniem się! Oboje wiemy, że z miłością miało to niewiele wspólnego!

- Oczywiście, że wiemy - powiedział spokojnie, co wytrąciło ją z równowagi.

- Nie było w tym miłości, chciałeś po prostu szybkiego...

Spojrzał badawczo na jej twarz i przerwał jej, zanim zdołała dokończyć.

- To było pożądanie. Nic więcej.

Wiedziała o tym od samego początku, nie miała złudzeń. Jednak bardzo ją zabolalo, gdy wyraził swój brak uczuć tak dosadnie.

- Ale oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

Miał czelność spojrzeć jej zimno w oczy i uśmiechnąć się!

- Oczywiście - odparła sucho, a on pokiwał głową z satysfakcją. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a usta zacisnęły się, tworząc prostą linię.

- Chociaż w tym się zgadzamy.

Damon podniósł z podłogi koszulkę polo, włożył ją przez głowę i zdecydowanym ruchem zapiał pasek dżinsów. Nie musiał tymi wymownymi gestami dawać do zrozumienia, że płonąca przed chwilą iskra pożądania wypaliła się, pomyślała Sara. Nigdy

w życiu nie Czła się mniej zainteresowana seksem niż w tej chwili. Była kompletnie roztrzęsiona z powodu oskarżenia, które na nią rzucił. Bała się, że nie utrzyma się na nogach, jednak tym razem nie mogła liczyć na oparcie ze strony Damona.

Wolałaby zapaść się pod ziemię, niż pokazać mu, jak okropnie się czuje. Naśladując go, owinęła się szczelnie ręcznikiem kąpielowym.

- To byłby wielki błąd i powinniśmy się cieszyć, że do niczego nie doszło.

Hipokryzja Damona zraniła ją bardzo.

- Odkąd to zrobiłeś się taki wybredny?

- Wybredny? - powtórzył zdziwiony, nie rozumiejąc, *o co jej chodzi*.

- Nie określiłabym cię jako wymagającego w tych sprawach! - kontynuowała cynicznie. Wspomnienie Eugenii, pięknej, egzotycznej, o kruczoczarnych włosach, zupełnie w innym typie niż celtycka Sara, dodało nutę gorczy do tych słów.

- Nie jestem jakimś seksualnym oportunistą!

- Oczywiście, że nie. Po prostu miałeś na mnie dziką ochotę!

- Tak dziką, że zapomniałem, jaka jesteś - wymamrotał Damon pośpiesznie.

- Jaka jestem...? - Sara zamarła, słysząc lodowaty ton jego głosu. Nic nie udało jej się wyczytać z zachmurzonej twarzy. - No a jaka jestem, Damonie?

Jego spojrzenie zdawało się mówić: Przecież dos-

konale wiesz, jaka jesteś. Była prawie pewna, że usłyszała te słowa.

- Jesteś typem kobiety, dla której nie stanowi problemu spanie z nowym mężczyzną w tym samym łóżku, w tej samej pościeli, która jeszcze nie ostygła po poprzednim kochanku.

- Z nowym...-zaczęła, jednak słowa ugrzęzły jej w gardle. - Z nowym mężczyzną! - zdołała w końcu wykrzyknąć. - Ależ ty nie jesteś nowym mężczyzną, Damonie, kochanie! Jesteś przeszłością, o której zdołałam już zapomnieć. Już nikim dla mnie nie jesteś i nigdy więcej nie będziesz!

W tym momencie głęboko wierzyła, że to prawda. Chciała wrócić do wspaniałego uczucia spokoju, który udało jej się wypracować w chwilach, gdy wmawiała sobie, że nic już do Damona nie czuje, że zdołała się otrząsnąć z ich krótkiego, nieudanego małżeństwa i że jest gotowa rozpocząć nowe życie.

Prawda była jednak inna. Wybuchowa mieszanka miłości i nienawiści buzowała w niej, sprawiając, że nie była w stanie panować nad swoimi emocjami.

- Nie taką znowu przeszłością, moja droga - odparł Damon z wyczuwalną satysfakcją. - W świetle prawa nadal jesteś ze mną związana. Nadal jestem twoim mężem.

- Wolałabym, żebyś nie był! Wolałabym nigdy cię nie spotkać! Byłam taka głupia, że za ciebie wyszłam!

- Pomimo to nadal jesteś moją żoną...

- Nie, nie jestem! - Nie mogła znieść brzmienia

tego słowa: żona. Zatoczyła się w stronę łóżka, złapała najbliższy przedmiot, puchową poduszkę, i rzuciła w niego tak mocno, jak potrafiła. - Nie jestem! Nie jestem! Nie jestem! - krzyczała rozpaczliwie.

Zaskoczony Damon nie zdążył odeprzeć ataku, więc poduszka uderzyła go prosto w twarz, sprawiając, że stracił równowagę. Pozbierał się szybko i spokojnie chwycił drugą i trzecią poduszkę, którymi w niego celowała, odrzucając je na podłogę.

- Nie jestem twoją żoną! Już nie! Wolałabym być wszystkim, tylko nie twoją żoną! Mam gdzieś prawo! Chcę tylko, żebyś się stąd wynosił i zostawił mnie w spokoju!

- Dobrze - zgodził się Damon, sprawiając, że spojrzała na niego zaskoczona. - Tak zrobię. I tak muszę iść do samochodu po swoje rzeczy.

- Po swoje rzeczy...?

Nie to miała na myśli. Nie tego chciała!

- Nie zamierzasz chyba tu zostać?

- Zamierzam, kochanie - odparł spokojnie.

- Gdzie indziej miałbym się zatrzymać?

- Gdziekolwiek. W hotelu, u...

- Nie bądź niemądra, Saro - powiedział prawie delikatnie. - Dlaczego miałbym wydawać pieniądze na hotel, kiedy mam cały dom do swojej dyspozycji?

- Ponieważ ja tu mieszkam!

- Ale to jest mój dom - przypomniał jej, akcentując słowo „mój”. - W związku z tym mam pełne prawo zatrzymać się tu, kiedy tylko mam na to

ochotę. Poza tym w domu jest jeszcze pięć sypialni. Nie sugeruję bynajmniej, że będę spał z tobą.

- Po moim trupie! Mam jeszcze trochę godności!

Jej szorstki ton sprawił, że spokój zniknął z jego twarzy, a rysy ponownie nabrały ostrego wyrazu.

- Ja również - odburknął. - Dlatego jak tylko znajdę się w swoim pokoju, mam zamiar wziąć długi gorący prysznic. - Wykrzywił usta z niesmakiem. - Nie wiem jak ty, ale ja się czuję... brudny. - Na wypadek gdyby nie zrozumiała, co miał na myśli, spojrzał wymownie na łóżko. - Chyba minie trochę czasu, zanim poczuję się czysty.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, pozwalając, by drzwi zatrzęsnęły się za nim. Zszokowana Sara stała niezdolna wydusić z siebie słowa.

- Och, ty! - krzyknęła wreszcie i w akcie frustracji cisnęła za nim ostatnią poduszkę. Rzuciła się zrozpaczona na łóżko i desperacko uderzała pięściami o materac, wyobrażając sobie, że to twarz Damona. - Nienawidzę go! - powtarzała w rytm uderzeń. - Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę go!

Nawet gdy wypowiadała te słowa, zdawała sobie sprawę, że jej serce zna prawdę.

A uświadomienie sobie prawdy prowadziło ją do rozpacz. Nawet teraz, gdy tak go nienawidziła za oskarżenia, którymi ją obrzucił, za hipokryzję, za twierdzenie, że to ona jest rozwiązła, za to, że bez skrupułów ją uwiódł, wciąż nie mogła zaprzeczyć

temu, co do niego czuła. Nie znosiła go, ale jednocześnie bardzo kochała. Był jej niezbędny niczym powietrze, niczym bicie serca. I zawsze będzie.

Gdy przyznała to przed sobą, złość odeszła, a zastąpiła ją głęboka niepewność, co przyniesie ze sobą przyszłość.

Jak przetrwa kilka następnych godzin, a być może dni, pod jednym dachem z Damonem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Sara musiała stoczyć walkę ze sobą, żeby wstać z łóżka. Nie dlatego, że była zaspana. Większość nocy nie spała w ogóle, patrząc tępo w sufit i rozmyślając, co ma zrobić. Gdy zaczęło świtać, nie udało jej się ustalić planu działania i nie czuła się gotowa do rozpoczęcia dnia. Dnia pod jednym dachem z Damonem, który miał zamiar mieszkać u niej tak długo, jak zechce, nie biorąc pod uwagę jej zdania.

Wszelka nadzieja, że jednak się rozmyślił, spakował i wyprowadził, przysła, gdy usłyszała szum prysznic w jego pokoju. Przez chwilę wsłuchiwała się w kojący rytm wody, jednak obraz Damona pod prysznicem, który stanął jej przed oczami, był nie do zniesienia. Nakryła głowę poduszką, żeby odciąć się od dobiegających ją dźwięków. To nie pomogło, a erotyczne fantazje wdzierające się siłą do jej głowy powodowały niewyobrażalny ból. Oczami wyobraźni widziała Damona stojącego pod strumieniem wody, która rozpryskiwała się o jego wysokie, muskularne ciało, spływała po czarnych włosach, uwydatniając mocno zarysowane kości policzkowe i męską

linię szczęki. Stał w lekkim rozkroku, brązowa skóra kontrastowała z białymi kaflami, a jego ręce namydlały szeroką klatkę piersiową, brzuch, wędrowały niżej...

- Nie! -jęknęła, gdy przeszył ją dreszcz pożądania. W jednej chwili poczuła, że cała płonie. - Nie mogę o tym myśleć...

Nie mogła też nie myśleć, chociaż ból wywoływany przez wspomnienia był nie do wytrzymania.

Na początku ich małżeństwa Damon bardzo rzadko brał prysznic sam. Rankiem, po pierwszej wspólnie spędzonej nocy, obudził się pierwszy i cicho poszedł do łazienki. Wtedy, podobnie jak dzisiaj, szum wody obudził Sarę. Wiedzioną nieodpartą potrzebą spojrzenia na mężczyznę, który stał się dla niej tak ważny w tak krótkim czasie, poszła za nim. Był już pod prysznicem. Ledwo widziała zarys jego ciała przez obłoki pary. Uchyliła drzwi kabiny, chcąc zajrzeć do środka. Damon poczuł delikatny powiew zimnego powietrza i odwrócił się w jej stronę. Zawstydzona, że została przyłapana na podglądaniu, zarumieniła się i chciała jak najszybciej zamknąć drzwi, Damon jednak powstrzymał ją serdecznym śmiechem.

- Dzień dobry, słodka żoneczko - powiedział miękko. - Stęskniłaś się za mną?

Gdy zdołała jedynie przytaknąć ruchem głowy, na twarzy Damona pojawił się triumfalny uśmiech satysfakcji.

- To dobrze. - Jego głos zmienił barwę wraz że

zmianami zachodzącymi w jego ciele, w reakcji na jej obecność. - Bardzo mi się to podoba.

Wyciągnął do niej rękę, otwierając drzwi kabiny, i przyciągnął do siebie. W ciągu kilku sekund jedwabna koszulka, którą miała na sobie, była całkowicie mokra i zupełnie przezroczysta, przyklejona do jej ciała niczym druga skóra.

Damon napawał się przez chwilę tym widokiem, przesuwając delikatnie rękami po jej ciele. Gdy jej sutki stwardniały wyzywająco pod wpływem pieszczot, pochylił się i ssał je pożądliwie przez mokry materiał, przyprowadzając ją o dreszcze rozkoszy. Bardzo szybko przestało go to satysfakcjonować. Wprawnym ruchem zsunął z niej koszulkę, rzucił beztrąsko na ziemię, uniósł ją, oparł plecami o ścianę i wsunął dłoń pomiędzy jej nogi...

- Nie, nie, nie! - jęknęła znowu Sara, rzucając poduszkę o ścianę i zrywając z siebie kołdrę, pod którą nagle zrobiło jej się zbyt gorąco.

Wstała i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Wtedy usłyszała nowy dźwięk zamykających się po drugiej stronie korytarza drzwi, po czym kroki Damona, który przeszedł obok jej pokoju i zszedł na dół. Wstał i z pewnością oczekuje, że ona też niedługo zacznie dzień. Nie mogła się ukrywać w swoim pokoju przez cały ranek. Nie wiedziała jednak, czy zdoła stanąć z nim twarzą w twarz.

Minęło sporo czasu, zanim zmusiła się do wzięcia prysznicza i ubrania się. Strumień gorącej wody

sprawił, że do jej oczu napłynęły łzy żalu za utraconymi chwilami, o których przed chwilą marzyła. Nie wiedziała już, czy bardziej zła jest na siebie, na Damona, czy na los. Chcąc sprawić sobie ból, zakręciła kurek z ciepłą wodą i krzyknęła, gdy lodowaty strumień oblał jej nagie ciało. Pięć sekund takiej kuracji wystarczyło, by odegnać erotyczne wspomnienia. Trzęsąc się z zimna, zakręciła wodę, otuliła się ręcznikiem i wytarła tak mocno, że jej skóra zaróżowiła się. Dzięki tym zabiegom uspokoiła się trochę.

Włożyła ciemnopurpurową koszulkę z długim rękawem i wyjątkowo luźne, wysłużone dżinsy. W tym stroju, niczym w zbroi, czuła się silniejsza. Przeczesała szybko włosy i związała je mocno z tyłu głowy w kucyk. Nie miała zamiaru stroić się ani malować.

Z wysoko podniesioną głową zeszła ze schodów gotowa stawić czoło sarkazmowi Damona. Zdziwiła się, gdy po wejściu do kuchni zorientowała się, że Damon jest w innym humorze, niż oczekiwała. Zatoniony w lekturze sekcji finansowej grubej sobotniej gazety siedział wygodnie rozłożony na dębowym krześle przy stole w jadalni. Był nawet mniej starannie ubrany niż ona: w granatowym welurowym szlafroku, bosy, z ciemnym zarostem na twarzy. Słyszała, że brał rano prysznic, ale najwyraźniej nie zadał sobie trudu, żeby się ogolić i ubrać.

- Dzień dobry - powiedziała trochę zbyt głośno. Wygląda, jakby szykowała się do walki, pomyślał

Damon, zerkając w stronę Sary, która stanęła niepewnie w drzwiach. Miał wrażenie, że jest tak naładowana agresją, że zaraz pojawią się latające we wszystkie strony iskry.

Zauważył, że się nie wyspała. Miała podkrążone oczy, a piękne włosy związała w ciasny kucyk. Wiedział, że ten strój połączony z brakiem makijażu to przebranie, które ma odstraszać potencjalnych agresorów. W tym wypadku chodzi o niego samego.

- Dzień dobry - odparł zdawkowo, nie odwracając uwagi od gazety. Zmusiła się do przekroczenia progu jadalni.

Co by pomyślała, gdyby wiedziała, że druk rozmazuje mu się przed oczami i nie jest w stanie przeczytać ze zrozumieniem choćby jednego zdania? Mógł się tylko modlić, żeby się nie domyśliła, ile wysiłku kosztuje go, żeby nie patrzeć w jej stronę, nie wyobrażać sobie miękkich kształtów ukrytych pod luźnymi spodniami, nie wspominać obezwładniającego zapachu jej skóry, który otaczał go zeszłej nocy.

Czy ona naprawdę nie zdaje sobie sprawy, że ten pensjonarski styl upięcia włosów działa na każdego żywego mężczyznę jak płachta na byka? Chciał zerwać elastyczną gumkę, która w tak okrutny sposób ograniczała swobodę czerwonozłotych loków. Sprawić, by nieposkromiona burza włosów spłynęła na jej ramiona. Pragnął zanurzyć palce w miękkiej gęstwinie, poczuć ich dotyk na swojej twarzy, na piersi...

Nie!

Zacisnął kurczowo palce na brzegach gazety,

a kolumny cyfr raportu finansowego, który usiłował czytać, zatańczyły mu przed oczami.

Cholera! Nie może dopuszczać do siebie takich myśli!

Pozwolił sobie na fantazje wczoraj i gdzie go zaprowadziły? Znalazł się z nią w łóżku, zupełnie nie myśląc o konsekwencjach tego, co robi.

Przyznaj się, w ogóle nie myślałeś, co robisz! A jeśli już, to nie mózgiem, a inną częścią ciała! Narzędziem, który nawet teraz reagował bardzo żywiołowo, zmuszając go do zmiany pozycji i oparcia gazety o kolana.

Dlaczego, do diabła, nie ubrał się normalnie, tylko zarzucił na siebie ten kusy szlafrok i bokserki? Powinien pamiętać o tym, że gdy jest w pobliżu Sary, nie panuje nad swoim ciałem.

Na swoje usprawiedliwienie miał to, że prawie nie spał tej nocy i gdy już stracił nadzieję, że zaśnie, zmusił się do wstania i wejścia pod prysznic, a na więcej niż zarzucenie szlafroka nie starczyło mu energii. Marzył jedynie o gorącej, mocnej kawie dającej zastrzyk życiodajnej kofeiny.

- W dzbanku jest kawa, jeśli chcesz. - Starął się, by zabrzmiało to naturalnie.

- A, dzięki...

Co innego miała odpowiedzieć? Była przygotowana na walkę albo co najmniej na jakąś formę konfrontacji, więc zrelaksowane, prawie obojętne zachowanie Damona wytrąciło ją z równowagi. Po wczorajszej scenie w sypialni bała się zejść na dół

nawet po coś do jedzenia. Posłała łóżko czystą pościelą i do wpół do dwunastej oglądała nudne programy telewizyjne. Dopiero gdy usłyszała, jak Damon gasi wszystkie światła na dole i idzie na górę, odważyła się na podjęcie próby zaśnięcia.

Spokój i nonszalancja, z jakimi się zachowywał, były ostatnimi rzeczami, których oczekiwała. Spodziewała się raczej wyrzutów na temat jej prowadzenia się lub kpin z ukrywania się cały wieczór w sypialni.

- Dolać ci kawy?

- Tak, poproszę. - Wyciągnął w jej kierunku rękę z pustym kubkiem, nie odrywając wzroku od gazety.

- Dziękuję - powiedział, gdy zabrała kubek.

- Nie ma problemu. - Sara starała się zachowywać spokój, powstrzymując się przed rzuceniem w niego kubkiem napełnionym kawą. Sam pomysł wydał jej się tak absurdalny, że się roześmiała.

Całą noc żałowała, że Damon ponownie pojawił się w jej życiu. Chciała, żeby się znalazł jak najdalej stąd. Bała się poranka, bo wiedziała, że będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz i że będzie ją gnębił, jeśli nie fizycznie, to z pewnością psychicznie.

Więc dlaczego była zła, gdy okazało się, że ją ignoruje? Czy nie tego właśnie powinna chcieć? Jego obojętna postawa powinna jej być na rękę.

- Co cię tak rozśmieszyło? - Pytanie Damona wyrwało ją z zamyślenia. Zacisnęła rękę na uchwycie dzbanka.

Skan i ebook pona

- Słucham?

Odłożył gazetę i pierwszy raz tego ranka spojrzął wprost na nią. Natychmiast pożałowała, że zwróciła na siebie jego uwagę.

- Zaśmiałaś się - wyjaśnił spokojnie. - Zastanawiam się, co cię tak rozbawiło?

- Nic takiego. O czymś sobie pomyślałam. - Starła się, by zabrzmiało to jak najbardziej neutralnie, ale nie była pewna, czy jej, się udało, bo Damon zmrużył oczy i przyglądał jej się uważnie.

- Przypomniałam sobie coś, co widziałam wczoraj w telewizji... - zmyśliła na poczekaniu i była wdzięczna, że zdawał się w to uwierzyć. W każdym razie nic nie powiedział, wzruszył ramionami i wrócił do lektury, zasłaniając się gazetą niczym tarczą.

- Taki program komediowy - dodała niepotrzebnie. - Bardzo śmieszny.

- Najwyraźniej.

Ten suchy komentarz sprawił, że uświadomiła sobie, jak głupio się zachowuje, i skoncentrowała się na parzeniu kawy. Z niewiadomego powodu to proste zadanie stało się nagle bardzo skomplikowane. Nie mogła zdecydować, czy powinna najpierw wlać do kubka mleko czy kawę, miotała się, wykonując niepotrzebne ruchy.

- Ja piję czarną - powiedział Damon, wyczuwając jej wahanie. Wciąż nie odrywał wzroku od gazety.

- Kawę. Piję czarną kawę.

- Wiem o tym - powiedziała zbyt gorliwie. - Pa-

miętam - dodała, siląc się na opanowanie. - Nie minęło przecież aż tak dużo czasu.

- To prawda, nie minęło.

Obojętność, którą wyczuła w jego głosie, zraniła ją, eliminując rozbawienie. Gwałtownym ruchem postawiła kubek z kawą przy łokciu Damona, nie zważając na to, że trochę rozlało się na stół.

Szukając zajęcia, otworzyła szafkę, wyjęła toster i z hukiem postawiła go na kuchennym blacie.

- Tosta? - spytała opryskliwie. Jej ton nie skłonił Damona do oderwania wzroku od gazety.

- Poproszę.

Na szczęście odzyskał jako taką kontrolę nad zmysłami. Już za chwilę będzie mógł spojrzeć na nią, nie robiąc z siebie totalnego głupka. Był zdeterminowany, żeby nie dać się ponownie ponieść emocjom. Wczoraj pozwolił, aby zawładnęło nim libido i skończyło się na tym, że czuł się jak idiota.

Wzdrygnął się na samo wspomnienie, że leżał na łóżku, które Sara dzieliła z Jasonem, kto wie od jak dawna. To się nie powtórzy!

Co w takim razie ma zamiar zrobić?

Przyjechał, żeby z nią porozmawiać, przekonać ją, by dała ich małżeństwu drugą szansę. Spodziewał się, że nie będzie to łatwe, że wciąż będzie na niego zła i zdystansowana. Nie przewidział jednak, że na jego miejsce wprowadził się już inny mężczyzna.

W nocy przysiągł sobie, że nie zostanie w tym domu. Z nadejściem poranka miał zamiar spakować torbę, którą dopiero co rozpakował, i wrócić do

Grecji, zostawiając Londyn i ten dom na zawsze. Jednak zmęczenie po bezsennej nocy i głód kofeiny sprawiły, że miał opóźnienie...

Przyznaj się! - skarcił się w duchu, przypominając sobie reakcję swojego ciała na pojawienie się Sary w drzwiach kuchni, a nawet na sam dźwięk jej kroków na schodach.

Spójrz prawdzie w oczy!

Nie będzie w stanie opuścić tego miejsca i zapomnieć o wszystkim. Sara Nicolaides, dawniej Sara Meyerson, uwięziła go w sieci pożądania i im bardziej się rzucał i wiał, tym bardziej nie mógł się wydostać. Co w takim razie ma zamiar zrobić?

Po wczorajszych wydarzeniach było raczej pewne, że Jason nie wróci. Wolałby jednak mieć też pewność, że to już zamknięty rozdział w życiu Sary. Gdyby tylko znalazł sposób na skłonienie jej do powrotu z nim do Grecji...

- Dwie kromki czy jedną? Masło czy margaryna?
- Zaabsorbowany własnymi myślami nie zauważył szorstkości w jej głosie.

- Dwie, poproszę, z masłem i...

Coś uderzyło w gazetę i spadło na podłogę. Zaskoczony nagłym atakiem opuścił gazetę i spojrzał na nią. Jego zdumione spojrzenie napotkało wściekłość bijącą z jej zielonych oczu.

- Na co umarł twój ostatni sługa? - wycodziła z wściekłością.

- Sługa? - Damon udawał, że z wielkim zaangażowaniem bada tłustą, lepłą plamę na gazecie,

pozostawioną przez rzecz, którą w niego rzuciła. Dotknął palcem przezroczystej mazi.

- O! Marmolada cytrynowa! Dawno takiej nie jadłem.

Wiedziała o tym doskonale. To właśnie przepełniło czarę i sprawiło, że straciła panowanie nad sobą, rzucając w niego tostem z marmoladą, zdeterminowana, by wydobyć go zza zasłony.

- Twoja porcja jest na podłodze! - rzuciła ostro, wskazując na tost, który leżał u jego stóp posmarowaną stroną do podłogi. Bardzo chciała go sprowokować, sprawić, żeby był w tak podłym nastroju jak ona..

- Ale jesteśmy w złym humorze...

Damon wydawał się nieporuszony. Przeciwnie, cała sytuacja wyraźnie go bawiła, co jeszcze bardziej rozsierdziło Sarę.

- Co się stało? Czy, jak wy to mówicie, obudziłaś się lewą nogą?

- Mówi się „wstać lewą nogą” - syknęła. - Jestem pewna, że doskonale o tym wiesz! Twój angielski był zawsze bezbłędny, więc nie udawaj nagle Greka! Jeśli chcesz wiedzieć, nie wstałam lewą nogą!

- Co się w takim razie stało? Och... - Nagle spoważniał, a isierki rozbawienia zgasły w jego oczach. - Przepraszam. Już rozumiem. Byłem taki niedelikatny.

- Słucham? - Nie mogła uwierzyć w jego nagłą przemianę. Czy jej się wydawało, czy wypowiedział te słowa? Czy to możliwe, że dostrzegła na jego twarzy wyraz sympatii?

- Już rozumiem. Tęsknisz za Jasonem.

- Tęsknię za Jasonem?! - Przez sekundę nie wiedziała, o kim on mówi, jednak pamięć wróciła jej bardzo szybko. - Wcale nie! Bardzo się cieszę, że zniknął z mojego życia!

Zbyt późno zdała sobie sprawę, co on sobie pomyśli. Był przekonany, że Jason był jej kochankiem. Wierzył, że dzieliła sypialnię z kimś, kto był dla niej ważny. Jej obojętna reakcja na jego odejście mogła świadczyć o tym, że jest płytką, wyrachowaną osobą.

Czy to było najgorsze?

Czy nie byłoby gorzej, gdyby Damon poznał prawdę? Gdyby wiedział, jakie uczucia i myśli kłębią się w jej głowie i skłaniają do takich, a nie innych zachowań? Czy nie byłoby trudniej, gdyby wiedział, że w ciągu kilku chwil po wejściu do kuchni nieświadomie wpadła w rutynę, którą kiedyś z nim dzieliła? Tak jakby bolesny okres separacji nigdy się nie zdarzył. W trakcie ich krótkiego małżeństwa wiele razy jedli razem takie leniwe śniadania. Na początku ich małżeństwa, gdy Sara była szalenie zakochana, uwielbiała nalewać mu kawę i robić tosty. Dziś rano znowu znalazła się w tej roli, smarując tosta i automatycznie sięgając po marmoladę cytrynową, którą Damon tak uwielbiał.

Nie chciała pamiętać tamtych czasów. Nie chciała, żeby Damon wiedział, że je wspomina. Nie chciała, żeby wiedział, że czasami nadal czuje się jego żoną.

- Co za bzdura! - krzyknęła, gestykułując gwałtownie.

- Uważaj!

Ostrzeżenie Damona przyszło zbyt późno. Sara potrąciła ręką kubek pełen gorącej kawy, który rozbił się głośno o podłogę, rozpryskując kawę po całej kuchni.

- Ja to sprzątnę... - Zanim zdążyła zaprotestować, Damon poderwał się z krzesła. Złapał ścierkę w tym samym momencie, w którym Sara sięgnęła po papierowy ręcznik. Razem pochyłili się nad plamą na podłodze, po czym zastygli, patrząc sobie w oczy. Sara westchnęła głośno.

- Damon... - Nie mogła nic na to poradzić. Musiała go dotknąć, w jakiś sposób przełamać lody.

- Proszę...

Przez krótką chwilę wydawało jej się, że zareaguje. Zmrużył oczy i zauważyła, jak jego twarz się zmienia. Jego oczy nabrały lodowatego wyrazu.

- Zostaw, ja posprzątam - powiedział oschle.

Co ty wyprawiasz! - strofował się w myślach. Miał się trzymać na dystans! Wmówił sobie, że jeżeli się nie będzie zbliżał do Sary, uda mu się odzyskać nad sobą kontrolę. A teraz znalazł się na tyle blisko, że wyczuwał bijący od jej włosów delikatny zapach szamponu i widział oznaki zmęczenia wokół jej pięknych oczu. Nie potrzebował takich pokus. Jego serce i tak waliło szybko na jej widok. Musiał natychmiast wziąć się w garść!

Czy już zawsze tak będzie? - zastanawiała się Sara. Czy już zawsze będzie wobec niego tak uległa? Ubiegłej nocy w jego ramionach czuła się wspaniale,

jakby wróciła do domu po długiej wędrówce. Prawda była jednak inna. Nie powinna się dobrze czuć w jego objęciach, w jego życiu. Nigdy jej nie kochał, nigdy naprawdę nie pragnął. Ożenił się z nią jedynie ze względów finansowych, żeby dostać to, na czym mu zależało.

Nie mogła tego dłużej znieść. Rzuciła papierowy ręcznik i wstała, nie będąc w stanie być tak blisko niego. Sama nie wiedziała, czy odczuwa ulgę, że nie protestował, gdy odchodziła, czy żal, że jej nie zatrzymał.

- Zaparzę świeżą kawę. - Byle tylko skupić myśli na czymś innym. - O, nie ma już mleka - stwierdziła, otwierając lodówkę.

Ostatnie krople mleka znajdowały się na podłodze.

- Nieważne - powiedziała, starając się, by brzmiało to nonszalancko, - Powinna być dostawa...

Wycieczka do drzwi dała jej trochę czasu na ochłonięcie i uregulowanie oddechu.

Nie było żadnego znaku ostrzegawczego. Żadnego dźwięku, który świadczyłby o tym, że coś jest inaczej niż zwykle. Nie słyszała stukotu stóp ani szmeru głosów. Spodziewała się wyjrzeć na cichą, wyludnioną uliczkę. Była zupełnie nieprzygotowana ma chaos i tumult, jaki zaatakował jej zmysły, gdy otworzyła drzwi i stanęła na progu...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Najpierw ujrzała światła.

Nagle, połyskujące jak błyskawice lśnienia, ale bez poprzedzających je zwykle grzmotów, i dziwny, ogłuszający dźwięk klikania i furczenia, których nie była w stanie zidentyfikować.

Błysk! Kliknięcie! Błysk! I wtedy zaczęły się nawoływania.

- Saro, tutaj, kochanie!

- Panno Meyerson, prosimy do nas!

- Saro, czy możemy chwilę porozmawiać?

- Co? - Zamarła pochylona w geście podnoszenia pełnej butelki mleka ze stopnia, oślepią ponownym atakiem błyskających fleszy.

- A więc, Saro, czy to prawda?

- Czy rzeczywiście ty...? - Reszta zdania zginęła w nagłej nawałnicy błysków, które oślepiły ją przez moment. Ktoś potknął się, walcząc o lepszą pozycję, i został natychmiast odepchnięty do tyłu.

- Saro, uśmiechnij się!

- A kim pan jest? - Zamrugała oczami, by widzieć ostrzej obraz przed sobą. Wyprostowała się zdezorientowana. W końcu zaczęła rozróżniać

zamglone cienie przed sobą, chociaż to, co ujrzała, nie miało dla niej żadnego sensu.

Reporterzy. Setki reporterów. Taki właśnie obraz ujrzała swoimi przerażonymi oczami. Rzędy mężczyzn i kobiet stojących lub klęczących. Niektórzy z nich przynieśli nawet ze sobą drabinki, by lepiej dojrzeć, co się dzieje.

I inni ludzie wywijający jakimiś przedmiotami, które rozpoznała jako mikrofony z telewizyjnych wywiadów i kamery filmowe!

- Chodź tutaj, kochanie... Spójrz w tę stronę...

- Uśmiechnij się, możesz? Przede wszystkim on musi być wart biliony...

- Kto? - Sara usiłowała się dowiedzieć, ale została całkowicie zignorowana.

- A więc kiedy go poznałaś?

- Od kiedy to już trwa? Czy planujecie złożyć wkrótce oświadczenie?

„Oświadczenie”. Słowo to zabrzmiało tak dobitnie, jakby było wypisane w powietrzu wielkimi literami.

- Jakie oświadczenie? O czym?

- Daj spokój, Saro! Nie bądź tak przesadnie ostrożna...

Nie mogła nie odczuć zmiany nastroju z przyjaznego na znajdujący się na przeciwnym biegunie emocji. Zaczęła się czuć niekomfortowo, przerażona, jakby stanęła oko w oko z możliwością linczu. Wyglądało na to, że nie chcieli przyjąć do wiadomości faktu, że ona nie ma pojęcia, co oni tutaj robią.

Przyciskając do piersi butelkę jak jakąś bezna-
dziejnie nieskuteczną tarczę obronną, zamrugała, sta-
rając się wyostrzyć zamglone spojrzenie, które
utkwiała w kobiecie stojącej w pierwszym rzędzie.

- Czy możesz mi powiedzieć, o co tutaj chodzi?

Jeżeli spodziewała się znaleźć w niej sojusznika,
to szybko została sprowadzona na ziemię.

- Och, Saro! Nie udawaj! Twoje sekrety wyszły
na jaw. Ty i wspaniały Grek jesteście teraz własność-
cią publiczną. A więc jakie to uczucie być ostatnią
miłością w życiu Damona Divine?

Damon Divine. Wspaniały Grek. Znała te okreś-
lenia. Widziała je wystarczająco często w gazetach.
Znała je nawet wcześniej, jeszcze zanim spotkała
Damona. Wiadomości z życia towarzystwa, kolumny
plotkarskie, kolorowe magazyny, wszystkie karmiły
czytelników opowieściami o wspaniałym Greku i je-
go miłosnym życiu. Reportaże te prześladowały ją
nawet wtedy, gdy wyrwała się już z parodii ich
małżeństwa. Nie mogła spokojnie otworzyć gazety
czy też włączyć telewizora, by nie przeczytać lub nie
usłyszeć czegoś o nim.

Mogłaby im powiedzieć, że są na złym tropie. Że
każda kobieta, z którą Damon pokazywał się publicz-
nie, była jedynie maską, zasłoną. Stosował te pub-
liczne amory w jednym celu. Chciał odciągnąć uwa-
gę od istoty sprawy i był w tym skuteczny, skoro nikt,
nawet ona sama, niczego nie podejrzewał.

- Ależ ja nie jestem! -zaprotestowała przerażona
tym, o co ją podejrzewają. - To znaczy...

- Przestań kręcić! Wszystko wiemy. Więc gdzie on jest?

- Jestem tutaj.

Te słowa zabrzmiały gdzieś za nią, chłodne i zimne, przedarły się przez pomruk rozdrażnionego tłumu i spowodowały jego nagłe uspokojenie. I w tej samej chwili para rąk oparła się łagodnie o jej plecy.

- A więc co chcecie wiedzieć?

Cisza w jednej sekundzie przeobraziła się w burzę błysków, trzasków aparatów i szmer kamer. Cała gromada reporterów parła ku przodowi, zacieśniając się wokół schodów, tak blisko niej, że Sara automatycznie cofnęła się przestraszona, dopóki nie zatrzymał jej w miejscu jeszcze silniejszy ucisk rąk Damona.

- Macie pięć minut.

Rozmyślając później o tej chwili, Sara nie mogła uwierzyć, że trwało to tylko pięć minut. Dla niej to była wieczność. Wieczność pełna hałasu, eksplozji i wykrzykiwanych pytań, które ledwo rozumiała.

Ledwo słuchała tego, co mówił Damon. Ten sam rodzaj kłamliwych odpowiedzi, którymi ostatniej nocy karmił Jasona. Irytujące były te śmiechy, ta intonacja głosu typowa dla męskich rozmów, gdy mówił o „oszałamiającym romansie” i o tym, że „stracił grunt pod nogami”.

Otworzyła nawet usta, by głośno zaprotestować, ale ostry, bolesny ucisk Damona ostrzegł ją, że świadomy jej myśli nie pozwoli na ich ujawnienie.

Przelotnie pomyślała o ucieczce, lecz zdusiła

w sobie tę myśl, zanim miała czas na jej sformułowanie. Zaczynała rozumieć, o co tutaj chodzi, chociaż pewne sprawy były nadal całkiem dla niej niezrozumiałe.

W jakiś sposób reporterzy chwycili się myśli, że ona i Damon są parą. Nie miała pojęcia, dlaczego uwierzyli w taki nonsens. Poza tym nie mogła zrozumieć, dlaczego Damon nie powiedział im, by poszli do diabła i nigdy więcej nie wracali.

- Dobrze, wystarczy...

W głosie Damona było takie zdecydowanie, że udało mu się uśmierzyć szmery protestu, gdy oznajmił koniec konferencji.

- Powiedziałem pięć minut, a mieliście prawie dziesięć.

Sara stwierdziła z ulgą, że pisanie ustało; niektóre laptopy zostały zamknięte. Nagle jeden z reporterów przedarł się do przodu i stanął przed tłumem.

- A może teraz czas na prawdziwy obrazek? Pocałuj ją, Damon. To właśnie chcą zobaczyć nasi czytelnicy.

O nie, tylko nie pocałunek. Sara usiłowała zaprotestować, ale nie zdążyła nawet wypowiedzieć jednego słowa.

Ledwo otworzyła usta, gdy Damon, trzymając twardo ręce na jej ramionach, obrócił ją do siebie.

Stał na stopniach wyżej od niej, a dodatkowo przewyższał ją wzrostem, co dawało mu ekstradominację. Sara była zdecydowana nie poddawać się bez walki.

- Damon, nie!

- Damon, tak! -przerwał stanowczo i jedną ręką uniósł jej podbródek, aż jej gniewne zielone oczy musiały spotkać nieprzeniknioną ciemność jego spojrzenia. - Zróbmy to, *agape mou* - powiedział łagodnie. - Dajmy im, co chcą i zostawiaj nas w spokoju.

- Nie ma mowy! - odburknęła Sara z furia. - Nie zamierzam...

Reszta jej słów rozmyła się pod ciśnieniem twardej warg Damona, gdy pochylił się do jej ust, ucinając wszystko, co właśnie miała powiedzieć, i uciszając ją tym sposobem z brutalną skutecznością. Jego dłonie trzymały ją mocno, twarde palce wciskały się w jej miękkie ciało tak silnie, że z pewnością zostawiły ślady na delikatnej skórze. Nie miała żadnej szansy na ucieczkę, na odwrócenie twarzy ani na żaden inny ruch. Mogła tylko poddać się całkowicie temu obezwładniającemu pocałunkowi.

A najgorszy, najbardziej szokujący był fakt, że czuła podniecenie.

Od chwili, gdy jego bezlitosne usta dotknęły jej warg, była zgubiona. Gorączka uczuć zawładnęła jej ciałem, serce załomotało.

Zakołysała się, czując jego ciepło, zbyt zatracona w uczuciach, by zarzucić mu ramiona na szyję i utrzymać równowagę. Zdała się całkowicie na jego silne ręce, które ją podtrzymywały.

Świadoma była szalejących za plecami aparatów. Reporterzy zmienili się w ciemną plamę, istniejąc

gdzieś poza granicami jej percepcji. W jej świecie realny w tej chwili był tylko Damon i ona oraz płomień pożądania między nimi. Zdawała sobie doskonałe sprawę z tego, że beznadziejnie zatraciła poczucie rzeczywistości i coraz bardziej spadała w otchłań swoich pragnień.

Gdyby teraz, trzymając ją w ramionach, wyszeptał jej do ucha: Chodź ze mną... chodźmy do łóżka teraz, w tej minucie. Chodź i pozwól mi kochać cię szalenie, namiętnie, przez cały długi dzień... - to poszłaby z nim i wzięłaby to, co by jej zaoferował, nie prosząc o nic więcej.

Co ja, do diabła, wyczyniam? To pytanie zabrzmiało w głowie Damona jak krzyk.

Jakim jestem beznadziejnym głupcem! Czy kiedykolwiek się nauczę?

Ale prawda była taka, że nawet nie przyszło mu do głowy, że przedstawienie, które odgrywał tylko dla przyjemności reporterów, może się przekształcić w coś tak głęboko i zadziwiająco intymnego, tak całkowicie osobistego i prywatnego, co powinno dziać się w zaciszu sypialni, a nie w formie publicznego, otwartego widowiska.

A jeżeli on czuł się z tym źle, to oczywiste było, że Sara była w jeszcze gorszym stanie. Opierała się na nim, jakby opuściły ją wszystkie siły. Oczy miała zamknięte i wyglądała, jakby była w transie. Zdawała się niezdolna do myślenia, więc on powinien myśleć za nich oboje.

- No, džentelmeni, dość na dzisiaj.

Dżentelmeni! To śmieszne! Znał ten szczególny rodzaj ludzi zbyt dobrze. Większość z nich widywał już wcześniej. Wiedział, co to za jedni. Daj im trop jakiejś historii, najlepiej z elementami seksu, pieniędzy lub przepychu, i już węszą z intensywnością i koncentracją stada lisów. Chociaż w przypadku jednego czy drugiego z nich można by raczej użyć porównania do śliniących się wilków.

Jego obecność tutaj rzuciła Sarę prosto w ich paszcze. On był do nich przyzwyczajony. Żył świadomy ich ingerencji w jego prywatność przez całe swoje dorosłe życie i nauczył się z nimi postępować. Nauczył się także, że jeżeli dasz im cokolwiek, to zostawią cię w spokoju i odejdą szybciej, niż wtedy, gdy myślał, że masz coś jeszcze do ukrycia.

I teraz właśnie dał im coś, czego oczekiwali. Pocałunek. Ale nigdy, nawet przez moment nie pomyślał, że sprawa przybierze taki obrót. Szybkie zetknięcie ust, krótka, przemijająca pieszczota. Nic ponadto.

Ogromnie się pomylił. I wyobrażając sobie zdjęcia, które mogą się ukazać w jutrzejszej prasie, zmusił się do zastanowienia, czy tym razem się nie przeliczył.

- Chodźmy do środka... Do diabła, Saro, podnieś głowę! Niech widzą cię jeśli już nie zrelaksowaną, to przynajmniej obecną tutaj, w tym świecie!

Aby sprawić wrażenie normalnego zachowania, usiłował objąć ją w talii. Przyciągnął ją bliżej do siebie, podtrzymując. Miał nadzieję, że będzie to wyglądało na gest pełen uczucia. Bóg jeden wie, co sobie pomyślał, widząc ją w takim stanie.

- Macie swoje zdjęcia... i swoją historyjkę. Nie ma już tutaj niczego więcej dla was. Może dacie nam wreszcie spokój?

Stwierdził z ulgą, że chyba się z nim zgadzają. Niektórzy już wyszli, a inni zbierali się do odejścia, gotowi do odłożenia kamer.

- Powiedz do widzenia, kochanie... - zwrócił się do Sary.

Głowa opadła jej ponownie na podtrzymujące ją ramię. Uniosła ku niemu twarz. Oczy miała szeroko otwarte, a spojrzenie błędne. W tym momencie błysnął flesz jeszcze jednego, samotnego aparatu.

- Powiedz „do widzenia”!

- Do... widzenia - wybełkotała jak automat

Nie był w stanie dostatecznie szybko zabrać jej do środka. Praktycznie wciągnął ją przez drzwi i mocnym kopnięciem zamknął je za sobą.

- Saro!

Trzymając ją obiema rękami, potrząsnął nią szybko i silnie, zaniepokojony jej stanem, gdyż wyglądała nadal jak bezwładna lalka.

- Saro, co się z tobą działo tam na zewnątrz?

Ty byłeś przyczyną tego, co się ze mną działo, odpowiedziała sama sobie w myślach. Wtargnąłeś w moje życie rok temu, eksplodując w nim z siłą bomby atomowej, której podmuch tak zniszczył mój świat i moje serce, że nie byłam w stanie ich odbudować. Do diabła z tobą!

Bardzo chciała go nienawidzić. Desperacko starała się wzbudzić w sobie to uczucie, ale bez

powodzenia. Ten pocałunek otworzył jej osobistą puszkę Pandory.

- Co ty zrobiłeś? - Starła się odzyskać nad sobą kontrolę. - Co myślałeś, robiąc to publicznie?

- Myślałem, że ci pomagam.

- Więc przyszedłeś mi z pomocą - powiedziała wolno. - Tak sobie myślę, patrząc na ciebie... Wyszedłeś z mojego domu ubrany tylko w szlafrok, a właściwie powinnam powiedzieć: nieubrany. Wiesz, co musieli sobie pomyśleć!

- Co?

- Miałeś na sobie tylko szlafrok i nic więcej! To wyglądało, jakbyś... jakbyśmy właśnie wyszli z łóżka.

- Jeśli się tu pojawili, to musieli już o tym wiedzieć.

- Skąd mogli wiedzieć?

- Bo ktoś im powiedział.

- Kto?

- Zastanów się, kochanie. To zupełnie oczywiste.

Sara stanęła u podnóża schodów zagubiona w myślach i całkowicie zdezorientowana. Patrzyła przez chwilę na wchodzącego po schodach Damona. Nagle usłyszała, że się zatrzymał, odwrócił... i sekundę później jego ciemna głowa wyłoniła się zza krawędzi poręczy.

- Kochanek - oznajmił zwięźle, zanim zniknął ponownie, kierując się do swojej sypialni.

- Kochanek?

Sara ruszyła za nim. Wtargnęła do jego pokoju,

otwierając gwałtownie drzwi bez pukania i nie czekając na zaproszenie.

- Czy masz na myśli Jasona? Przecież ja... Och!

Głos uwiązał jej w gardle, nie mogła powiedzieć nic więcej i przez sekundę była w stanie tylko stać i patrzeć. Damon zdążył już zdjąć szlafrok, odrzucając go na łóżko, ale jeszcze niczego na siebie nie włożył. Stał na środku pokoju prawie nagi, poza parą bawełnianych bokserów opinających ciasno twarde mięśnie pośladków i wypukłość jego męskości, eksponując długie, opalone, silne nogi pokryte miękkimi, czarnymi włoskami. Widziała jego umięśniony, równo opalony tors, szerokie ramiona i klatkę piersiową przechodzącą w wąską talię i szczupłe biodra, bez śladu zbędnego tłuszczu.

Było za późno, żeby się wycofać. Damon już dostrzegł, jak wpatrywała się w niego niezdolna do odwrócenia spojrzenia od jego doskonałego, zmysłowego ciała. Wiedziała, że gdyby nawet zamknęła oczy, odcinając się od tego widoku całkowicie, to i tak jego obraz pozostanie jak przyklejony do ekranu jej powiek, niemożliwy do wymazania.

- Zobaczyłaś już dosyć? - ironizował Damon, gdy nadal nie mogła wypowiedzieć słowa ani odwrócić od niego wzroku. - A może planowałaś mnie wykorzystać, gdy ja...?

- Nie, oczywiście, że nie!

Jej twarz płonęła. Gwałtownie pokręciła głową, cofając się o kilka kroków, byle dalej od niego.

- Oczywiście, że nie! Przepraszam, powinnam chyba...

Nonszalanckie wzruszenie ramion i słaby, kpiący uśmiech na zmysłowych wargach dały jej do zrozumienia, że jej przeprosiny są całkowicie zbędne.

- To nie znaczy, że zobaczyłaś cokolwiek innego, czego dawniej nie widziałaś. Gdy byliśmy mężem i żoną...

- To było co innego. A teraz nie jesteśmy już mężem i żoną!

- Ciągłe jesteśmy, przynajmniej w oczach prawa.

- Ale nie w moich oczach! - Sara zerknęła na niego i dostrzegła, że jego usta zacisnęły się w wąską linię.

- Nie jest to takie oczywiste — odpowiedział krótko, miażdżąc ją tym całkowicie. - Chociaż nie miałbym nic przeciwko temu - kontynuował po chwili, podczas gdy ona zmagala się ze sobą, by znaleźć dosyć siły na odpowiedź.

- Co masz na myśli?

- Gdybyś się zdecydowała mnie wykorzystać. Nawet by mi się to podobało. A dla ciebie byłaby to przyjemna odmiana być tą, która odrzuca, a nie odwrotnie.

- Ja nigdy... - zaprotestowała Sara, kiedy nagle przypomniała sobie list, który mu zostawiła, gdy kończyła ich małżeństwo. Ten, w którym oskarżała Damona o sprawę z ziemią, bo była zbyt dumna, by przyznać, że zna prawdę o jego związku z Eugenią.

Oświadczyła wtedy, że nie mogłaby zostać z kimś,

kto ją okłamał. Porzuciła go i nie chciała już nigdy więcej widzieć go na oczy.

- Dlaczego jesteś taki pewien, że to był Jason?

Uciekła spojrzeniem z jego twarzy, by nie dostrzec kpiny w jego oczach.

Tchórz! Nie wypowiedział tego głośno, ale błysk w oczach i cyniczny grymas ust zdradzały, że tak myśli. Chwycił dzinsy i wskoczył w nie, zanim odpowiedział.

- To jego sprawka. I ty chyba też nie sądzisz, że zamierzał tak po prostu przyjąć wczorajszą odprawę bez próby zemsty?

- N... nie.

- Gdy tylko zobaczyłem tutaj ten tłum reporterów, od razu wiedziałem, że Jason musiał mieć w tym swój udział. - Damon zapiął suwak dzinsów zdecydowanym ruchem, otworzył szufladę i wyciągnął z niej ciemnoczerwoną koszulkę polo.

- Jeżeli jesteś taki pewien, że to on jest za to odpowiedzialny, to dlaczego do nich wyszedłeś?

- Mówiłem ci. Wyglądało na to, że masz kłopoty.

- Słowa stłumiła koszulka naciągana przez głowę, gdy wkładał ręce w rękawy. - Myślałem, że potrzebujesz pomocy.

Czy może zaufać wątlęmu przebłyskowi ciepła, uczuciu chęci oddania się pieśszczocie, które nagle owładnęło jej ciało? Chciała tego, ale pragnienie to nie wszystko.

- A kiedy mnie pocałowałaś? - Nienawidziła się za to, że wymknęły jej się te słowa, ale nie mogłaby

żyć dalej bez spojrzenia prawdzie w oczy.—Dlaczego to zrobiłeś?

- Dlaczego?

Damon wygładził koszulkę, pozostawiając ją luźno w talii. Wyjął szczotkę z górnej szuflady toaletki i przeciągnął nią kilkoma gwałtownymi ruchami po błyszczących włosach.

- Dałem im to, czego chcieli-oznajmił stanowczo.
- Przyszli tu, by zobaczyć parę kochanków, i to właśnie ujrzeli. To nic nie znaczyło i nikogo nie skrzywdziło.

Nikogo nie skrzywdziło.

Każde słowo było jak uderzenie lodowatą pięścią w zranione serce Sary. Owszem, wyglądało to tak, jakby nikt nie ucierpiał. Nie było żadnych blizn ani otwartych ran, żadnych dowodów okrutnych urazów, jakich od niego doznała. To okaleczenie było gdzieś głęboko w niej, wewnątrz, tam gdzie jej dusza krwawiła od tysięcy brutalnych cięć.

W ten pocałunek na schodach włożyła całą siebie. Damon pieścił jej usta tak, jakby chciał wysssać duszę z jej ciała, a ona oddała mu wraz z pocałunkiem wszystko, co w niej było. Położyła na szalę swoją miłość i nie dbała o to, czy on zdawał sobie z tego sprawę.

A teraz stwierdził z całą bezwzględnością, że to nic nie znaczyło.

- A zatem to było tylko cyniczne, publiczne przedstawienie? Takie ćwiczenie z serii kreowania wizerunku dające reporterom i fotografom dokładnie to, czego chcą?

Co by zrobiła, gdyby odpowiedział „nie”? Damon był tego ciekaw. Czy zaśmiałyby mu się w twarz? A może spróbowałyby raz jeszcze mu zaufać, tak jak to już kiedyś zrobiła, bez żadnych warunków? W jej opinii nie byli już mężem i żoną. Ich małżeństwo należało całkowicie do przeszłości, a ona była gotowa na zmianę życia.

Rzucając szczotkę na blat toaletki, zwrócił twarz w jej kierunku. Wyglądała na wściekłą, policzki zaczerwienione, oczy błyszczące jak diamenty.

- Jason powiedział im jasno, że jesteś moją kochanką, więc przychodząc tutaj, oczekiwali potwierdzenia. To była historia, której chcieli i którą dostali.

- Ale to nie było to, czego ja chciałam!

Sara krążyła *po* pokoju wyraźnie wzburzona, wznosiła ręce w geście wyrażającym jej nastrój.

- Nie chcę być znana jako twoja kochanka... twoja utrzymanka. Jak mogłeś w ogóle o tym pomyśleć? To ostatnia rzecz na ziemi, której bym pragnęła!

- Poza byciem moją żoną.

Spojrzenie, jakie mu posłała, powiedziało mu dokładnie, co o tym sądzi. I to była kobieta, którą starał się chronić! Kobieta, którą chciał utrzymać przy sobie!

Naprawdę tracił zdrowy rozsądek.

- Znam zwyczaje prasy - wyjaśnił, wymawiając wolno i chłodno każde słowo, jakby mówił do trudnego i źle wychowanego dziecka. - Jeśli wyglądasz, jakbyś miał coś do ukrycia, to będą węszyli jak teriery wyczuwające szczura. Nigdy nie rezygnują.

I użyją każdego brudnego triku, aby tylko ujawnić, o co chodzi.

- Ależ tutaj o nic nie chodzi! Nie mam nic do ukrycia!

- Och, nie masz?

Sara potrząsnęła głową tak gwałtownie, że gumka ześlizgnęła się z jej włosów i czerwonozłote loki zatańczyły wokół głowy.

- Nie!

Pomimo tak stanowczej deklaracji zauważył, że coś wpadło jej do głowy, pochłaniając uwagę. Zatrzymała na nim spojrzenie i potrząsnęła głową, tym razem mniej zdecydowanie.

Mógł niemal dojrzeć maleńkie ziarno wątpliwości rosnące w jej umyśle, odbierające kolor jej twarzy i zachmurzające jasną zieleń oczu.

- Tak w ogóle nic?

- Tak...

- A pewien dzień w czerwcu ubiegłego roku? Malutki kościółek...

- Przestań!

- Słowa „tak”.

- Powiedziałam już. Przestań!

- Prawda jest taka, *ghineka mou* - powiedział Damon, rzucając się na łóżko i opierając o poduszki - że już jest za późno, aby to zatrzymać. Czas do odwrotu był tylko w tym zapierającym dech momencie, zaraz po tym, jak ksiądz oznajmił: „Prze-mówcie teraz albo na zawsze zachowajcie to w pamięci”.

- Dosyć... - wyszeptała Sara, ale już całkiem innym tonem.

Jeżeli pragnął obudzić wspomnienia, które miały dla niej największe znaczenie, to mu się udało. Jakimś sposobem, podświadomie czy też świadomie, przypomniał jej chwile, które wracały do niej ciągle żywe w pamięci, chwile skrywanej w tajemnicy ceremonii ślubnej, przez którą przeszli zaledwie dwanaście miesięcy temu.

Znali się zaledwie kilka słodkich tygodni. Była strasznie zdenerwowana, cała się trzęsła, uświadamiając sobie, co właściwie robi. Nadal jeszcze nie mogła uwierzyć, że ten wspaniały, zachwycający mężczyzna, Damon Nicolaides, mężczyzna, który mógł łątwo wybrać każdą piękność tego świata, wybrał właśnie ją.

I właśnie wtedy, gdy ksiądz wypowiadał tradycyjne słowa o znajomości jakiegokolwiek przyczyny, dla której tych dwoje nie mogłoby się połączyć świętym węzłem małżeńskim: „Przemówcie teraz albo na zawsze zachowajcie to w pamięci”, odczuła w panice narastające napięcie. Właściwie rzuciła ukradkowe spojrzenie ku tyłowi kościoła, jakby w obawie, że ktoś na końcu krótkiej nawy może krzyknąć: Poczekajcie! Ten ślub nie może dojść do skutku!

Nigdy nie sądziła, że coś takiego może się wydarzyć w rzeczywistości. Mężczyźni typu Damona nie zakochują się w takich niepozornych stworzeniach jak ona i nie poślubiają ich.

I ironią losu było to, że jej obawy okazały się prawdziwe. Oczywiście nie w tamtym momencie.

Pełne napięcia chwile minęły i wypowiedzieli słowa przysięgi, wymienili obrączki i tradycyjny pocałunek, a potem wyszli z kościoła jako państwo Nicolaides. Wszystko wyglądało wspaniale jak w bajce. Ale nie doszło potem do prawdziwego szczęśliwego końca.

A to dlatego, że Damon nigdy nie kochał jej prawdziwie i ożenił się z nią tylko po to, aby zdobyć to, co chciał.

Śmierć wszystkich marzeń sprawiła jej później wiele bólu.

- Jeśli zaprzeczylibyśmy historii Jasona - kontynuował Damon, ignorując jej protesty - to reporterzy i tak byliby przekonani, że nie ma dymu bez ognia. Chcieliby wiedzieć, dlaczego w ogóle byliśmy razem i weszyliby dookoła, zanim nie znaleźliby czegośkolwiek. Uwierz mi, ci ludzie nie poddają się łatwo. Jeżeli chciałaś, by odkryli prawdę o naszym małżeństwie, to nie powinnaś robić niczego, co by ich skierowało na inny trop. Nie poprzestaną, zanim czegoś nie odkryją. Ale skoro zobaczyli nas nieukrywających się przed nimi...

- I ta historyjka o namiętności między nami, którą ich nakarmiłaś - zauważyła Sara z przekąsem.

Ku jej zdumieniu twarz Damona rozjaśnił szeroki uśmiech, który sprawił, że jej kości zrobiły się z waty i nogi się pod nią ugięły.

- Zachowałem się przekonująco, prawda? - rzucił krótko. - Pozwólmy im to przełknąć.

Tak przekonująco, że nawet ona mu uwierzyła.

- Myślisz, że to zadziałało? - spytała ostro, w desperackiej potrzebie odwrócenia uwagi od narastającego w jej sercu bólu na myśl, jak bliska była uwierzenia mu. - Czy myślisz, że na tyle są przekonani o tym, że jesteśmy kochankami, by już głębiej nie grzebać w naszej przeszłości?

Najgorsza możliwa reperkusja tego grzebania dopiero teraz zaświtała w jej głowie.

Miała nadzieję, że po sześciu miesiącach spędzonych z dala od Damona rozpocznie wkrótce procedurę rozwodową, tak aby mogła uwolnić się od niego szybko i łatwo, a przede wszystkim spokojnie. Reporterzy rozwiali teraz tę nadzieję.

Jeżeli małżeństwo stanie się faktem publicznym, to prasa będzie miała pole do popisu nawet większe niż do tej pory. A wkrótce po nim następujący rozwód to jeszcze jeden, o wiele większy skandal, i więcej poświęconych mu kolumn w gazetach. Jej prywatne życie nie byłoby prywatne *przez długi czas*. *Zrobiło* jej się ciężko z tymi myślami.

To jeszcze jeden na długiej liście powodów, dla którego nienawidziła Damona Nicolaidesa.

- Uwierzyli ci?

- Nie wiem. - Damon wzruszył ramionami, całkowicie obojętny na ostry ton jej głosu. - Ale jest jeden sposób, w jaki możemy ich przekonać.

- Jest? A jaki?

Była bardzo ciekawa, co miał na myśli.

Jego oczy zwęziły się, gdy na nią spojrział,

a zmiana wyrazu twarzy wprawiła w ruch ostrzegające dzwoneczki, zanim jeszcze coś powiedział.

- To bardzo proste, ale nie spodziewam się, żeby ten pomysł ci się spodobał.

- Nieważne, czy mi się spodoba. Chcę mieć to za sobą! Co to takiego?

Damon westchnął i przeciągnął dłonią po włosach. Potem pochylił się do przodu, hipnotyzując ją ciemnymi oczami.

- To bardzo proste - powiedział. - Damy im nawet więcej, niż chcą. Udowodnimy, że jesteś moją kochanką.

To była ostatnia rzecz, jakiej mogła oczekiwać. Prawie ostatnia, jaką chciała usłyszeć.

- My... co? - wyjąkała. - My... Jak to zrobimy?

- Zwyczajnie.

Znowu się do niej uśmiechnął, ale był to obcy, zimny, nieprzyjazny uśmiech.

- Po prostu zrobimy jedną rzecz... która będzie rzeczywistością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba żartujesz!

Damon potrząsnął głową, przestał się uśmiechać i skierował na nią badawcze spojrzenie.

- Nie mógłbym być bardziej poważny, niż jestem teraz - powiedział takim tonem, że aż ciarki przeszły jej po plecach. - Potraktuj poważnie każde moje słowo.

Ton jego głosu był równie zdecydowany. Sarze niełatwo przyszło to sobie uświadomić. Rzeczywiście wydawał się całkowicie przekonany, że to było rozwiązanie ich problemu. Tylko w jaki sposób przekonanie reporterów o tym, że Sara jest kochanką Damona, mogłoby wyjść na dobre? I jeszcze do tego uczynienie tego rzeczywistością?

- Czy mógłbyś mi to bliżej wyjaśnić?

Dumna była ze sposobu, w jaki wypowiedziała te słowa. Zabrzmiały one niespodziewanie spokojnie, a nawet chłodno. Nikt by nie odgadł, co się działo głęboko w niej samej, jak szybko biło jej serce na samą myśl o Damonie pozostającym w jej domu jeszcze jeden dzień dłużej, nie biorąc już nawet *pod* uwagę pomysłu, że miałyby się starać udawać jego kochankę!

- Myślę, że jesteśmy razem jako para, więc będziemy ich w tym utwierdzać.

- Wydaje ci się to takie proste?

Chociaż może mogłoby być proste, uświadomiła sobie. Po pierwsze, Damon już tutaj jest. Jego wczorajszy przyjazd był dla niej szokiem, to prawda. Nie zaczęła się jeszcze przyzwyczajać do jego ponownej obecności w jej życiu i w tym domu, ale powoli oswajała się z tą myślą. Każde z nich miało własne pokoje, a w domu było mnóstwo miejsca, by mogli prowadzić niemal oddzielne życie.

Ponadto miała pracę w galerii sztuki, a Damon prowadził jakiś biznes, który go tutaj sprowadził.

- Może mogłoby się to udać. Całe dni oboje będziemy przebywać poza domem, a wieczorami nie musimy się nawet widywać.

Ale Damon nie tak wyobrażał sobie realizację pomysłu.

Gdy zaproponował jej to rozwiązanie, powodował nim wewnętrzny impuls, którego sam właściwie nie rozumiał.

Faktem jest jednak, że nigdy nie kierował się rozsądkiem, gdy chodziło o Sarę Meyerson. Od pierwszej chwili, gdy ją spotkał, czuł się, jakby zanurzył głowę w lodowatym, mrozącym krew w żyłach basenie, po którym szok ogarniający całe ciało usunął z niej wszelkie racjonalne myśli. Było tak, jakby procesy myślowe zostały całkowicie zatrzymane. Tkwił już zbyt głęboko w tym stanie, by móc zachować zdrowy rozsądek.

- Wierzysz, że to mogłoby ich przekonać? - spytał.

- A ty co miałeś na myśli?

Patrzyła na niego, jakby jej proponował, by się owinęła żywymi, jadowitymi węzami lub połknęła parę ślimaków. Czy naprawdę aż tak zniszczył ich małżeństwo, że nadal nie mogła mu wybaczyć? Albo może prawdą było to, czego nie chciał zaakceptować, że była powierzchowną, małą kokietką, która dojrzała do myśli, że jeden mężczyzna na całe życie to nudne, jak to napisała w pozostawionym mu liście?

Jedna Sara to ta pierwsza, którą miał nadzieję zdobyć ponownie, przekonać, by mu wybaczyła jego pomyłki, żeby zeskoczyła z bardzo wysokiego konia, na którego wsadziło ją uczucie gniewu, i dała im jeszcze jedną szansę. Druga to Sara, którą odkrył po przybyciu do domu. Była zupełnie inna.

Była kobietą, którą chciałby mieć w swoim łóżku, ale to wszystko. I bardzo jej pragnął. Chciał czuć ją pod sobą, ulegające mu ciało, otwierające się usta wydające łagodne dźwięki, gdy stawała się coraz bardziej pobudzona, coraz bliższa orgazmu...

O, Boże!

Gwałtownym ruchem poderwał się z łóżka, obciągając ciemnoczerwoną koszulkę poło na nieco przyciasnych dżinsach. Borykał się z natarczywymi myślami erotycznymi, które zalewały mu umysł, zagłuszając procesy myślowe.

- To nie jest najlepsze miejsce do dyskusji o tym

- oznajmił, maszerując ku drzwiom. - Wygodniej będzie omawiać te sprawy na dole.

Bardziej komfortowo czułby się gdziekolwiek, byle miejsce nie przywoływało w pamięci wspomnień, które zmieniały jego libido w seksualne opętanie i powstrzymywało go od jasnego myślenia, od myślenia w ogóle.

Ale w kuchni nie było wcale lepiej. Tkwiło tu ciągle echo poranka, gdy siedział ukryty za gazetą, pragnąc jej z tak wielką desperacją, że granoczyło to z szaleństwem. Nawet przejście przez drzwi frontowe przypominało mu o wcześniejszej scenie na schodach i o pocałunku.

Do diabła, to było nie do zniesienia!

Z holu przeszedł ponownie do pokoju, zbyt niespokojny, by usiedzieć w jednym miejscu, a znając wyraz jej twarzy, wiedział, że szybko straci cierpliwość.

I pierwsze jej słowa skierowane do niego potwierdziły to wrażenie.

- A więc? - zapytała z naciskiem w głosie, siadając na wielkiej złotej sofie i patrząc mu prosto w twarz. - Jest ci już teraz dostatecznie wygodnie? Zamierzasz mi w końcu wyjaśnić, co masz na myśli? Ponieważ ostrzegam cię...

- Po prostu wspólne mieszkanie w tym samym domu nikogo nie przekona - rzucił Damon ostrym tonem. - Musimy dać prasie historyjkę o tym, że właśnie się spotkaliśmy, zakochali w sobie na zabój i szalejemy na swoim punkcie. I nasze zachowanie musi dokładnie pasować do tej historii, bo w przeciw-

nym razie natychmiast wyczują fałsz. I musimy pokazywać się razem publicznie. Przekonać wszystkich, że naprawdę jesteście kochankami!

Wspomniała wszechogarniające ją ciepło pocałunku na schodach.

- Nie będzie mi łatwo tak się zachowywać - powiedziała.

- Dla mnie to też nie będzie łatwe - rzucił Damon. - Czy nie czujesz się teraz trochę lepiej?

- Może trochę.

Sama myśl o tym rozpałała jej ciało, serce łomotało boleśnie.

- Nikt nie uwierzy w to, że jesteście parą, jeżeli nie stworzymy wrażenia, że nie potrafimy oderwać rąk od siebie.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale istnieją pewne granice.

Sara starała się zachować choć odrobinę godności w tej sytuacji, ale udało jej się tylko mówić chłodno i wyniośle.

- Lepiej pozbadźmy się tych wątpliwości, bo inaczej cały plan runie od samego początku.

Spojrzenie, jakie rzucił jej Damon, dało jasno do zrozumienia, że powstrzymał się od złośliwej uwagi, że powściągliwość była ostatnią rzeczą, jaką okazywała w pierwszych dniach ich małżeństwa. Nazywał ją wtedy *okulaki* albo „szczeniátko”, ponieważ zawsze trzymała się bardzo blisko niego, a jej wielkie oczy wpatrzone były z oddaniem w jego twarz. Jakże ślepa i głupia była wtedy.

- I będziesz musiała zwolnić się na jakiś czas z pracy. Czy możesz to załatwić?

- Krótki urlop? Tak, mogłabym, ale nie zamierzam tego robić. Nie widzę powodu...

- Zostanę tutaj jeszcze tylko jeden dzień. W poniedziałek rano lecę do Paryża.

Paryż. Już samo to słowo miało tak wielką moc, że zmniejszyło jej wątpliwości. Zawsze marzyła, by ujrzeć stolicę Francji, a jakiś czas temu, w innym okresie życia, Damon obiecał jej, że zabierze ją tam na miesiąc miodowy, jeśli utrzymywanie ślubu w tajemnicy nie będzie już dłużej potrzebne.

Jak się okazało, ich małżeństwo nie trwało na tyle długo, by było to możliwe.

- A co to ma wspólnego ze mną?

Damon spojrzał na nią, jakby nie mógł uwierzyć, że może być tak ograniczona, by zadawać mu takie pytanie.

- Oczywiście pojedziesz ze mną.

- O nie, nie chcę!

- Pojedziesz, jeśli chcesz, by ta mistyfikacja spełniła swoje zadanie.

Czy naprawdę chciałyby, by tak się stało?

- Zdecydowanie odmawiam. To wszystko jest zbyt skomplikowane i niewarte mojego wysiłku.

Usiadła wygodnie w fotelu, opierając się o poduszki, i starała się sprawić wrażenie, jakby ją to wszystko niewiele obchodziło.

Spodziewała się, że zacznie się z nią spierać, że będzie się starał usilnie ją przekonywać o swoich

racjach, ale ku jej wielkiemu zdumieniu nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego Damon wzruszył po prostu ramionami, jakby jej decyzja w ogóle go nie obchodziła.

- Twój wybór. Ale jeśli nie zgadzasz się z moją koncepcją, to musisz pomyśleć o jakimś innym planie. Wymyśl, co możemy im powiedzieć.

- Ale ja nie mam ochoty nic im mówić!

- Niestety będziesz musiała.

Damon podszedł bliżej i stanął za krzesłem stojącym naprzeciwko niej. Jego silne palce spoczywające na oparciu krzesła i mięśnie ramion były napięte, gdy pochylił się do przodu.

- Musisz wymyślić jakąś historyjkę, którą na pewno połkną.

- Już wyraziłam swoje zdanie. Dalszy komentarz jest niepotrzebny.

Sara zdobyła się na odwagę, której tak naprawdę nie miała.

Kiedy dziś rano otoczyła ją horda reporterów, poczuła, że nie ma gruntu pod nogami, a myśl o ponownym spotkaniu z nimi przerażała ją.

- I myślisz, że to załatwi sprawę?

- Musi. Powiem im wszystko i bardzo szybko stracą zainteresowanie, i pójdą sobie, i...

Zamilkła, zobaczywszy, że Damon potrząsa głową, a jego twarz wyraża dezaprobatę.

- Wielu z nich nie da się tak spławić. I uwiera mi, że Jason musiał ich już dostatecznie zainteresować tą opowieścią, skoro tu ścignęli.

- Ale ja myślałam...
- Pomyśl jeszcze raz.

Nagle podszedł do niej i wyciągnął rękę w jej kierunku. Zanim Sara zorientowała się, o co chodzi, poderwał ją z fotela i podprowadził do dużego okna wychodzącego na podjazd.

- Patrz - powiedział.

To jedno słowo wystarczyło. Kiedy spojrzała przez okno, poczuła, jak krew ścina jej się w żyłach.

Reporterzy nie tylko nie odeszli, ale wydawało jej się, że jest ich jeszcze więcej.

- Na co oni czekają?
- Na ciebie.
- Ale to ty jesteś sławny! To twoje nazwisko znajduje się zawsze w kronice towarzyskiej!

- I dlatego interesują się tobą. Chcą wiedzieć, jak mnie spotkałaś i złapałaś w pułapkę.

- Ale ja tego nie zrobiłam! Nigdy nie złapałam nikogo w pułapkę!

W swoim zmartwieniu zapomniała zupełnie o ostrożności. Odsunęła na bok firankę i zbliżyła twarz do okna, patrząc na tłum reporterów zebrany przy drzwiach.

- Saro! - krzyknął Damon ostrzegawczo.

Ale było już za późno. Któryś z reporterów odwrócił się w jej kierunku i zauważył ją. W tym samym momencie błysnął flesz, oślepiając ją prawie.

- Odejdź stąd natychmiast, ty mały głuptasie!

Chwycił ją i odwrócił plecami do okna.

- Nie patrz na nich!

Była to komenda, ale nie wywołała w niej żadnego buntu. Nawet jeśli byłaby w stanie się zbuntować, to wiedziała, że nie może walczyć jednocześnie z Damonem i z fotoreporterami. Poczuła, jak pali ją skóra pod jego pogardliwym spojrzeniem i nie wiedziała, co w tej chwili jest dla niej większym problemem: stojący przed nią mężczyzna czy sfera żadnych sensacji dziennikarzy.

- Czy ty w ogóle potrafisz myśleć z sensem?
- spytał Damon z gniewem. - To, co zrobiłaś, tylko ich zachęci.

Słyszała za sobą wrzawę ciekawskiego tłumu, ale nie ośmieliła się odwrócić głowy, wiedząc, że patrzą ciągle w okno i czekają na nią, by nakręcić film.

- Och, to straszne! Teraz już wiem, jak muszą się czuć dzikie zwierzęta w klatce, gdy tłum ciekawskich śledzi każdy ich ruch.

Piękne usta Damona skrzywiły się.

- Dołącz do klubu - powiedział cynicznie. - To jest, co... och, do diabła!

- Co?

Zobaczyła w oknie twarz przyciśniętą do szyby podobnie jak jej kilka minut wcześniej, ale teraz twarz była na zewnątrz. W tym samym momencie oślepił ją błysk flesza. Odskoczyła jeszcze dalej, gdy usłyszała tupot na parapecie okiennym.

- Damon!

Ale on już działał. Odsunął ją od okna i zaciągnął ciężkie, złoto-czarne zasłony welwetowe blokujące dopływ światła i odgradzające ich od oczu reporterów.

- Teraz niczego nie zobaczą-powiedział z satysfakcją.

Sara była całkowicie roztrzęsiona. Dla niej to bezwzględne wtargnięcie w jej prywatność, do jej domu, było nie do zniesienia.

Zrozpaczona uciekła od motłochu stojącego przy drzwiach, rzuciła się na sofę i ukryła twarz w dłońach.

- Nienawidzę tego! Nienawidzę! Nie wytrzymam tego dłużej!

- Nadal myślisz, że możesz stąd uciec, nie mówiąc im niczego?

W jego głosie zabrzmiało zadowolenie i satysfakcja, co doprowadziło ją do jeszcze większej furii.

- Nie zamierzam mówić im niczego, bo uważam, że ty powinienesz to zrobić. W końcu to ty wciągnąłeś mnie w tę sytuację. Jeśliby cię tu nie było, to nic takiego by się nie zdarzyło. Dlaczego więc czegoś z tym nie zrobisz?

- Czego na przykład?

- Skąd mam wiedzieć? To ty jesteś ekspertem od reporterów, więc musisz wiedzieć, co robić.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, była tak głęboka i tak niepokojąca, że czuła, jak napina się każdy nerw w jej ciele. Damon milczał i nie ruszał się. Bała się spojrzeć na niego, ale w końcu musiała to zrobić.

Twarz miał posepną, ale po chwili odzyskał równowagę.

- Dobrze - powiedział. - Zrobię to.

Był już prawie za drzwiami, kiedy udało jej się odzyskać mowę.

- Poczekaj!

Czy usłyszał? Czy się zatrzyma?

Odwrócił się do niej.

- Co?

Miał zimne oczy, bez śladu emocji.

- Co zamierzasz zrobić?

Jego westchnienie było arcydziełem, mieszaniną niecierpliwości, irytacji i złości.

- O co mnie pytasz? Chcesz, żebym z nimi porozmawiał. I to zamierzam zrobić.

- Ale... ale, co zamierzasz im powiedzieć?

Jeszcze jedno straszne, pogardliwe spojrzenie przesunęło się po niej, powodując, że poczuła się jakby obdarta ze skóry i wystawiona na zranienie.

- Rozumiem, że nie chcesz, żebym kłamał i twierdził, że jesteś moją kochanką. Ale po tym, co naopowiadaliśmy im rano, i po naszym pocałunku, widzę tylko jedną możliwą alternatywę.

- Jaka?

- Powiedzieć prawdę.

- Pra...

Nie mogła dokończyć słowa, ponieważ głos uwiązał jej w gardle.

- Prawdę? - wykrztusiła po chwili. - Jaka prawdę?

- Czy to nie jest oczywiste? Zamierzam im oświadczyć, że jesteś moją żoną. I że pobraliśmy się rok temu. Co innego mogę im powiedzieć?

- Nie! Och, nie!

Czuła, jak drżą jej nogi. Musiała przytrzymać się stołu, żeby nie stracić równowagi.

- Nie możesz tego zrobić!

Nie zniosłaby, gdyby wszyscy się dowiedzieli, jaka była głupia, że pokochała go na tyle, by tak się zaangażować, nosić jego obrączkę, dzielić z nim łóżko i wierzyć, że on ją kocha. A to wszystko było kłamstwem. I jeśli świat się dowie o małżeństwie, to dowie się również o kłamstwie. O tym, jak mało o nią dbał, skoro bezceremonialnie odsunął ją na bok, by poślubić inną kobietę, zawsze przez niego kochaną, Eugenię.

- Nie pozwolę ci na to!

- Coś musimy im oznajmić - przerwał jej Damon.

Ale nie to! Zresztą gdyby ich małżeństwo stało się publiczną tajemnicą, zaszkodziłoby to również interesom Damona.

- Więc? - domagał się odpowiedzi.

Spojrzał na nią. Była bardzo blada, prawie przezroczysta. Wyglądała, jakby się przed chwilą dowiedziała o śmierci najbliższego przyjaciela. Pod jej wielkimi szmaragdowymi oczami kładły się sine cienie.

Czy dla niej powiedzenie prawdy jest aż tak trudne?

Do licha, czy kochała go kiedykolwiek? Kiedyś, na początku, uważał, że tak, był tego pewien, ale teraz w to wątpił. Długo czekał, że się uspokoi i będą

mogli zacząć budować most między sobą. Ale im dłużej czekał, tym mniej było to prawdopodobne. Prędej go zostawi. Twierdziła, że jest znudzona, ale chodziło raczej o Jasona.

Jason.

Wspomnienie tego imienia wywołało u niego skurcz żołądka i związanie nerwów w supeł. Gdyby go zapytano, mógłby przysiąc, że Sara nie jest typem kobiety, która z każdym idzie do łóżka, ale dowód na to, że się mylił, został mu rzucony w twarz. Jason był tak zakotwiczony u niej w domu, że używał nawet niektórych rzeczy należących do Damona i dzielił z Sarą ich sypialnię.

Znowu powrócił do pytania, czy Sara kochała go na początku małżeństwa. Eugenia uważała, że Sara poślubiła go dla pieniędzy, ale wtedy, zaślepiony namiętnością, odrzucił taki powód. Teraz nie był tego pewien.

- To może powiedzieć im, że nasze małżeństwo nie było udane.

Nagle przyszło mu do głowy, że takie stwierdzenie odarłoby ich związek z wszelkiej romantyczności. A przedstawiona historia powinna się podobać. Bogaty światowiec oddaje serce pięknej, niewinnej twarzyczce o oszałamiającej figurze.

Nikt by go za to nie winił. Wystarczyłoby spojrzeć na kasztanowe włosy Sary okalające jej twarz czy linię jej ciała widoczną nawet w niezbyt gustownym ubraniu.

Sposób, w jaki siedziała, opierała się o stół lub

chodziła, uwydatniał jej cudownie uformowane piersi, a owal bioder musiał kusić każdego mężczyznę.

Och, do diabła, nie! Nie może pozwolić swoim myślom iść w tym kierunku, bo doprowadza go to do szalu. Musi myśleć o Jasonie, który wprowadził ich w ten cały bałagan.

- Więc masz jakieś pomysły?

- Pomysły! - Sara zaśmiała się. Złość pomogła jej odzyskać spokój. - To ty podobno jesteś mężczyzną z pomysłami! Jednym z tych, którzy potrafią radzić sobie z prasą! To ty powinieneś wystąpić z jakąś sugestią.

- Już to zrobiłem - warknął. - Ale tobie żadna się nie podobała.

- Dziwi cię to? Popatrz, co się stało przez twoje genialne pomysły, które realizowałeś dziś rano.

Przypomniała sobie jego piekący pocałunek i uczucie przykrości, że pocałował ją tylko na pokaz.

- Żałuję, że mnie pocałowałeś! - powiedziała, dusząc się gorzkim smakiem tego stwierdzenia.

- Ja również - powiedział Damon. - Nawet nie wiesz, jak bardzo, ale zrobiłem to i musimy się z tym pogodzić.

Ku jej uldze odwrócił się i podszedł do drzwi. Stojąc w drzwiach, przeczesał palcami czarne włosy.

- Więc jak? Wracamy do pierwotnego planu i pozwolimy im myśleć, że jesteśmy kochankami? Odpowiem na wszystkie ich pytania tak zdawkowo, jak tylko będzie to możliwe. Tak lepiej?

Brzmiało wspaniale, musiała przyznać.

- Mam tam być z tobą? - O co więcej mogła zapytać?

- Nie wiem - powiedział niepewnie.

Głowa jej pękała, a myśli krążyły wokół przerażającej perspektywy stawienia czoła reporterom, bez niego albo z nim, ze świadomością, że każdy gest, uśmiech, każde jego dotknięcie będzie wykonane na pokaz, dla fotoreporterów.

Oczywiście jej małżeństwo było właśnie takie. Było jednym wielkim kłamstwem od początku do końca. Ale przynajmniej na początku o tym nie wiedziała. Spędziła kilka krótkich miesięcy w błogiej niewiedzy, dopóki nie poznała bolesnej prawdy.

- A niech tam, pozwolę ci nawet zakończyć to oficjalnie. Możesz mnie rzucić - powiedział to tonem człowieka idącego na ustępstwa.

Sara wiedziała, że dla niego byłoby to dużym poświęceniem. Damon Nicolaides nigdy w swoim życiu nie był „rzucony” przez kobietę. To on decydował o wszystkim. Nigdy nie oglądał się za siebie, kiedy mówił „żegnaj”.

- Możemy odegrać tę scenę przy dużej publiczności, jeśli sobie życzysz... w restauracji teatralnej. Ty głośno powiesz, że nie chcesz mnie więcej widzieć, a ja zagram kochankę ze złamanym sercem porzuconego przez kobietę, którą uwielbiam.

Nie mógł mówić tego poważnie. Popatrzyła na jego ciemną, przystojną twarz, niezdolna zaakceptować tego, co przed chwilą usłyszała.

- Mógłbyś to dla mnie zrobić? - spytała niedowierzająco.

- Jeśli to wyciągnie nas z tarapatów.

Nagle iskierki rozbawienia pojawiły się w jego oczach, a zmysłowe usta wykrzywił drwiący uśmiech.

- Dam ci nawet pierścionek, żebyś mogła rzucić nim we mnie dla większego dramatyzmu.

- Pomyślę o tym - powiedziała bezbarwnym i martwym, tak jak jej serce, głosem.

- Więc myśl! - wysapał. - Musimy szybko podjąć jakąś decyzję.

Prawdę mówiąc, myślała o tym całe popołudnie.

W mieszkaniu było ciemno z powodu zaciągniętych kotar. Każdy pokój był mroczny, duszny i nieprzyjemny. Jeśli będzie trzymała okno zamknięte, za chwilę nie będzie mogła oddychać. Ale gdy tylko otworzyła jedno znajdujące się na tyłach budynku, doszły do niej zaraz głosy reporterów, szuranie nogami i konspiracyjny śmiech. Nie mogła od nich uciec.

Przynajmniej Damon dał jej spokój. Zamknął się w pokoju z laptopem, jakby nieświadomy irytującego tłumu na zewnątrz. Tymczasem popołudnie przemieniło się w wieczór, a Sarah nie podjęła jeszcze decyzji. Wiedziała, że czas nagli, bo w poniedziałek będzie musiała iść do pracy i wtedy stanie twarzą w twarz z hordą na zewnątrz. Na myśl o tym przebiegł ją dreszcz. Co ma im powiedzieć? Czy odważy się pójść za nią do galerii?

Przechodziła właśnie przez hol, kierując się do

kuchni, gdy usłyszała dźwięk skrzynki pocztowej oznajmujący doręczenie wieczornej gazety. Automatyycznie wzięła ją do ręki i otworzyła. Rzut oka na pierwszą stronę spowodował, że popędziła na górę.

Damon wpatrywał się w mały kwadratowy monitor stojący przed nim i przeklął głośno po grecku, kiedy uprzytomnił sobie, że przyciska nieprawidłowe klawisze, wprowadzając błędne dane do dokumentu. Będzie musiał zaczynać wszystko od nowa! Czemu się dziwisz? - spytał siebie. Masz głowę zajęta czym innym, nie pracą.

Wszystkie jego myśli zajęte były kobietą przebywającą na dole, i mimo że usilnie próbował, nie potrafił ich od niej oderwać.

Widział jej twarz nakładającą się na monitor komputera. Zapach jej perfum unosił się wszędzie, gdzie tylko skierował kroki. Gdy wrócił z kuchni z jeszcze jedną kawą i wszedł do sypialni, przypomniał sobie jej ciało gorące i wygłodniałe. Pościel z łóżka była ściągnięta i bezceremonialnie wrzucona do kosza z brudną bielizną, ale widok tego pokoju poruszył krew w jego żyłach. Poczłł taki głód jej ciała, że mógłby jęczeć z frustracji. Chciał smakować jej skórę i patrzeć na jej nagie piersi znajdujące się w pobliżu jego ust...

- Och - wymruczał, potrząsając z furją głową.
- Nie, nie, nie.

Musi się kontrolować, myśleć o czymś innym.
Myśleć o Jasonie! Myśleć o Sarze z Jasonem!

Nagle bez uprzedzenia drzwi otworzyły się z rozmachem i obiekt jego marzeń wkroczył do pokoju. Miała rozwiane włosy i czerwone policzki.

Jego myśli tak nagle się zmaterializowały, że ledwie się powstrzymał od chwycenia jej w ramiona.

- Co tu robisz? - spytał. - Czego chcesz?

Sara patrzyła na niego z furją, nie przejmując się jego złością. Wyraźnie miała na głowie inną sprawę niecierpiącą zwłoki.

- To się staje realne - powiedziała ostro. - Czego to właściwie dotyczy?

Ti?

Przez parę sekund Damon nie był w stanie przypomnieć sobie innego słowa poza swoim ojczytym językiem. Dopiero po dłuższej chwili, gdy czerwona mgła, która omotała mu rozum, opadła, zaczął znowu myśleć.

- Co? O czym mówisz?

Była maksymalnie rozdrażniona. Policzyła w myśli do dziesięciu, starając się uspokoić.

- O twoim pomysle - powiedziała obrażonym głosem. - Mamy odgrywać rolę kochanków przed tymi sępami na zewnątrz. Jak daleko się w tym posuniesz? Chyba nie miałeś na myśli, że powinniśmy...

Oczy jej powędrowały w stronę łóżka i ponownie wróciły do jego kamiennej twarzy. Policzki miała jeszcze bardziej czerwone.

- Że powinniśmy...

Myśl o Jasonie. Sarze i Jasonie. Razem.

- Że powinniśmy spać razem? Nie! Nawet nie przyszło mi to do głowy.

Kłamca! Ale może w tej chwili nie było to dalekie od prawdy. Myśl o Sarze i Jasonie w łóżku, które on sam z nią dzielił, podziałała na niego jak zimny prysznic.

- Więc tylko pozory? Fałszywy związek? - upewniała się.

- Oczywiście.

Mógłby pomyśleć, że jego odpowiedź pozwoliła jej poczuć się lepiej. Jej smukłe ciało nie było już tak napięte.

Ta gra dostarczy gazetom materiału. Nic więcej.

Znowu badał jej twarz, obserwując grę emocji, których nie potrafiła ukryć. Najbardziej widoczny był wyraz ulgi pomieszany z przekorą.

- O co chodzi, Saro? - spytał ostro. - Dlaczego o to pytasz? Uważasz, że powinniśmy wrócić do pierwotnego planu? Planujesz pojechać ze mną do Paryża?

Nic nie powiedziała, tylko cicho skinęła głową i rozłożyła gazetę, którą położyła wcześniej na stole.

Od razu zauważył, co chciała mu pokazać. W górnej części pierwszej strony znajdowały się dwie fotografie, które zostały zrobione dziś rano na schodach domu.

Na pierwszej sfotografowany był ich pocałunek. Obejmowali się czule, wtuleni w siebie, że trudno było nawet powiedzieć, do kogo należały poszczególne części ich ciał.

Spojrzał na drugą fotografię. On i Sara w momencie, kiedy przyciągnął ją do siebie, a jej głowa oparła się na jego ramieniu. Wiedział, że Sara była w szoku z powodu tego, co zrobił i sposobu, w jaki ją pocałował. Ale na fotografii jej oczy patrzyły tylko na niego, jakby nikogo innego nie było na świecie.

Na górze, nad zdjęciami znajdował się komentarz napisany tłustym drukiem: „To musi być miłość”.

- Och - powiedział. To było wszystko, na co było go stać.

- Tak, och! -powtórzyła Sara. Jej twarz, podobnie jak głos, nie zdradzała żadnych uczuć. - Więc masz odpowiedź na swoje pytanie. Pojadę z tobą do Paryża. Muszę pojechać. Rzeczywiście nie sądzę, żebym miała teraz jakiś wybór.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Damon, nie!

Sara zatrzymała się pośrodku dużego, luksusowego pokoju hotelowego i odwróciła się do niego. Jej zielone oczy pałały, a szczęki miała zaciśnięte.

- Nie będę tutaj spała! W żadnym wypadku.

Dramatycznym gestem wskazała na wielkie luksusowe łóżko zajmujące dużą część pokoju. Stało naprzeciwko szerokiego okna, przez które w dzień musiał być piękny widok na Sekwanę i resztę Paryża, a teraz, w nocy, widać było miliony błyszczących świateł różnej wielkości i kolorów. W pokoju było cicho, ponieważ do apartamentu na najwyższym piętrze nie dochodził żaden hałas.

- Powiedziałeś, że będziemy mieli oddzielne sypialnie. Że nie będziemy spać razem. Ja nie...

- Niczego takiego nie mówiłem - przerwał surowo Damon. Podszedł do niej z twarzą pociemniałą od złości. - Dlaczego miałbym tak mówić? Jesteśmy uważani za kochanków. Kto by więc uwierzył w tę historię, gdybyśmy w najbardziej romantycznym mieście świata poprosili o oddzielne pokoje? Czy widzisz w tym sens?

- Widzę - zaprotestowała. - Przynajmniej chcę widzieć. Powiedziałaś, że nie miałeś tego na myśli...

- Tego, że nie powinniśmy się kochać.

- Dobrze, jeśli miałeś na myśli, że nie powinniśmy uprawiać seksu... - powiedziała kwaśno - to powinieneś powiedzieć to jasno, znacznie jaśniej, ponieważ gdy powiedziałaś, że nie powinniśmy razem spać, to ja wzięłam to dosłownie. Przypuszczałam, że taki apartament powinien mieć więcej niż jedną sypialnię. Nie sądziłam, że może być jakiś problem. W końcu zarezerwowaliśmy ten apartament razem i razem do niego weszliśmy. Nikt już nie będzie wiedział, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

- A co ze służącą, kiedy przyjdzie tu rano posprzątać?

- Doskonale sobie poradzę z posłaniem łóżka. I jeśli zostawię ubrania i osobiste drobiazgi w sypialni, to nikt się nie domysli, że tu nie spałam. Nie powinno z tym być kłopotów.

- Nie będzie oczywiście żadnych kłopotów, ponieważ jest tylko jedno łóżko i będziemy je dzielili.

- Nie! - Sara potrząsnęła buntowniczo głową i jakby to było za mało, dołączyła do protestu rękę.

- Ty możesz spać w fotelu w innym pokoju albo na podłodze.

- W żadnym wypadku. Mamy być uważni za kochanków. Kochankowie śpią razem. To łóżko jest dostatecznie duże.

Było wręcz bardzo duże. Miało rozmiary królew-

skiego łoża, ale to nie o rozmiar chodziło. Spanie razem stworzyłoby bardzo intymną sytuację. Nieważne, ile pustej przestrzeni byłoby między nimi. Te myśli wywołały u niej przyspieszone bicie serca.

- Nie chcę tego...

- Dałaś to już jasno do zrozumienia - zawarczał Damon. - Ale nie będę cię za to potępiał w tym momencie. Jestem zmęczony i chcę się wyspać. Nawet gdybym przygotował do spania sofę, której nie przygotuję, okazałoby się, że jest za krótka dla kogoś z moim wzrostem. A więc będzie to łóżko albo nic.

Spojrzała na niego i stwierdziła nagle, że sumienie wymierzyło jej solidnego kopniaka.

Rzeczywiście wyglądał na zmęczonego i nie było w tym nic dziwnego. Wiedziała, że nie spał ostatnio zbyt wiele. W środku nocy obudziła się, kiedy wchodził po schodach na górę, a gdy rano wstała i zeszła na dół, zobaczyła, że siedzi przy laptopie.

- Za ciężko pracujesz - zauważyła. - Powinieneś trochę przyhamować.

- Nie mogę. Ojciec jest chory i w końcu się zgodził przekazać mi prowadzenie niektórych spraw.

- Założę się, że nie zrobił tego chętnie - zauważyła.

Aristotle Nicolaidēs był całkowicie niereformowalnym, staromodnym Grekiem. Uważał, że nikt inny poza nim nie poradzi sobie z prowadzeniem interesów w taki sposób, w jaki on by chciał. Nawet jego syn. Nigdy nie pogodził się z faktem, że syn nie

zamieszkał w jego domu po założeniu rodziny. Ale ten stary mężczyzna przynajmniej był wobec niej uczciwy.

Otoczyły ją gorzkie wspomnienia, niechciane i nieprzyjemne. Odwróciła się od Damona i rzuciła torbę do garderoby.

- A co z Eugenią?

Nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania. Cisza, jaka zapadła, mówiła sama za siebie, wywołując lęk i przeczucie nieszczęścia.

- Damon? - ponowiła pytanie.

Stał przed nią bez ruchu i patrzył tak, jakby nagle zamieniła się węża.

- Z Eugenią? - Nawet wymówienie imienia innej kobiety było dla niego wysiłkiem. - Dlaczego o nią pytasz?

- Bo właśnie o niej pomyślałam.

Coś dziwnego było w jej głosie, ale nie potrafił tego sprecyzować. Gdyby nie był tak zmęczony, myślałby jaśniej. Pierwszą noc w Londynie spędził jednak bezsennie, bijąc się z myślami o Sarze, a ostatnia noc nie była lepsza. Do tego bolała go głowa.

- Nie sądzę, żebyś ją dobrze znała.

Starał się przypomnieć sobie, jak dobrze się znali i czy się sobie zwierzały.

Może dzieliły się sekretami?

- Spotkałaś ją tylko raz, o ile pamiętam.

- Więc?

- Eugenia czuje się dobrze - powiedział ostrożnie. - W zeszłym tygodniu skończyła dwadzieścia

trzy lata. Bardzo dorosła w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Stała się piękną kobietą.

- Ona zawsze była... ładna. A co z jej ojcem? Też był chory? Miał zawał?

- Tak. Był nawet jakiś czas w szpitalu, ale teraz jest już w domu.

Zaczęła krążyć po sypialni. Zapalała kolejne lampy i za moment je gasiła, jakby sprawdzała, czy są w porządku. Po chwili straciła zainteresowanie lampami i włączyła telewizor, przerzucając programy. Jej niespokojne zachowanie działało mu na nerwy.

- On nie przejmuje się za bardzo, ale... - Nie wytrzymał. - Musisz to robić?

- Przepraszam.

Sara wyłączyła głośną muzykę, która nagle wypełniła cały pokój, i opadła na fotel.

- Przykro mi - powiedział ze znużeniem. - Nie jestem w najlepszym humorze. Boli mnie głowa.

- W torbie mam paracetamol.

Sięgnęła ręką do torby i wyjęła tabletki zapakowane w srebrną folię.

- Nie wyglądasz najlepiej.

- Nie spałem dobrze ostatniej nocy.

- Dlaczego? Mój dziadek zawsze powtarzał, że kłopoty ze snem mają ludzie z nieczystym sumieniem.

- A co ja mogę mieć na sumieniu?

- Skąd mogę wiedzieć.

Odwróciła się od niego i zaczęła rozpakowywać walizkę. Ale kiedy spojrzała na niego przez ramię,

zobaczył w jej zielonych oczach niepokój. Po chwili jej spojrzenie stało się normalne i nawet zastanawiał się, czy się przed chwilą nie pomylił. Wydawała się teraz wyłącznie zainteresowana układaniem garderoby w szafie.

Do licha, potrzebował jednak tych tabletek.

Nalał wody do szklanki i przełknął pigułki.

- Chyba że masz coś na sumieniu i chcesz się wypowiedzieć?

- A powinienem mieć? - Spojrzał na nią, ale niczego nie mógł wyczytać z jej twarzy. - Czy to jakieś przesłuchanie?

Wielkie, zielone oczy spojrzały na niego niewinnie.

- Jeśli tak to *czujesz*. *Mówiliśmy* o tym w Anglii: "jeśli czapka pasuje". To znaczy...

- Wiem, co to znaczy - zawarczał Damon. - Mój angielski jest dostatecznie dobry! Powiedz, o co ci chodzi. Nie mam energii ani ochoty na jakieś gierki umysłowe.

- Więc twoje kłopoty ze snem nie są związane z poczuciem winy?

- Z pewnością nie! Myślisz, że powinno mi być przykro z powodu kilku zamierzonych kłamstw, które powiedziałem reporterom? Wydaje mi się, że zasłużyli na to. Zwłaszcza jeśli to chroniło ciebie przed rumieńcami.

- Wiem i jestem ci za to wdzięczna.

Przypomniała sobie, jak wyszli z domu i stanęli twarzą w twarz z kamerami i mikrofonami. Pytania

padały tak często, że nikt nie byłby w stanie zdażyć z odpowiedziami. Ale Damon wszystko kontrolował. Odpowiadał na pytania z czarującym uśmiechem. Tworzył na oczekaniu historię, opierając się na szczegółach, które wcześniej uzgodnili między sobą.

I obiecał jej opiekę.

- Przyrzekam ci, że gdy stąd wyjdziemy - powiedział - i zawsze, gdy będziesz musiała się z nimi spotkać, będę obok ciebie.

Sara nie mogła mu nic zarzucić. Nawet zanim otworzył drzwi, już trzymał ją za rękę. Czuła jego ciepłe silne palce na swojej dłoni i czuła jego wsparcie.

Wyszli na zewnątrz, tworząc jedną drużynę, w której Damon był zdecydowanie silniejszą stroną. Sara nie musiała nic mówić. Po prostu była z nim. Przesuwała się, kiedy on się przesuwał, i uśmiechała się do kamery, gdy dawał jej znaki lekkimi szturchnięciami.

A kiedy aktywność reporterów stała się nadmierna i Sara zaczęła wpadać w panikę, objął ją i przycisnął do siebie. W świetle oślepiających błysków fleszy przeprowadził ją bezpiecznie do samochodu i odjechali.

Kiedy wreszcie znaleźli się na pokładzie jego prywatnego samolotu i Damon zajął swoje miejsce, Sara poczuła się zagubiona, jakby utraciła jakąś część siebie.

Najokrutniejszą ironią tej całej sytuacji było to, że teraz, kiedy była oficjalnie jego kochanką, traktował

ją z większym respektem i uczuciem, niż kiedy była jego żoną.

- Byłeś dzisiaj wspaniały - powiedziała, zdając sobie sprawę, że jej słowa brzmią sztywno, jakby z urażą. Zbyt była jeszcze spięta i zablokowana, żeby mogła pytać dalej o Eugenię. Czy nie mógłby się zorientować, że próbuje mu dać sposobność do rozmowy, do wyjaśnienia, gdyby tego chciał? Czy zupełnie nie rozumiał, do czego zmierzała? Czy może w dalszym ciągu nie poczuwał się do winy, że tak ją potraktował, wykorzystując ją i jej miłość do własnych celów? - Doceniam to.

- Nie ma sprawy - odpowiedział, nadając słowom niejasną intonację.

W tym samym momencie dotknął palcami do czoła i zaczął je masować.

- Nic nie lepiej z bólem głowy?

- Jeszcze nie. Prawdopodobnie poczuję się lepiej, jak coś zjem. Gdzieś jest menu. Może warto zobaczyć, co jest do jedzenia?

Damon wyglądał źle. Miał cienie pod oczami i zachmurzone spojrzenie.

Sara przyrzekła sobie, że w czasie posiłku zawiesi broń. Poza tym musiała przyznać sama przed sobą, że po dniach pełnych napięcia chętnie skorzysta z czasu pokoju.

- Kiedy ostatnio byłeś na urlopie? - spytała, gdy już podano jedzenie i kelner odszedł z sutym napiwkiem, a oni siedzieli przy małym stoliku, popijając do posiłku wspaniałe, czerwone wino.

- W zeszłym roku, w maju - odpowiedział szorstkim tonem i wiedziała dlaczego.

W maju przyjechał do niej. Wtedy zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Ale okazało się, że wszystko, czego od niej chciał, to podpisanie dokumentów przekazujących mu ziemię na Mykonos za ogromną sumę pieniędzy. A ona chciała jego.

- Ale to był pracowity urlop - zażartowała, jednak przyjął ten żart bardzo źle.

Westchnął i odłożył widelec na talerz.

- Nie przyjechałem, żeby cię poślubić.

- Nigdy tak nie myślałam. Chciałeś mojego spadku, ale pomyślałeś sobie, że będzie taniej, jak mnie poślubisz. Jak to się mówi o rzeczach, które są ważne dla Greków? Najpierw ziemia, potem pieniądze, a dopiero po nich kobiety. Czyli sześć miesięcy małżeństwa ze mną w zamian za coś, o co twoja rodzina zabiegała od pokoleń. Warto było?

Jego uśmiech był zimny, podobnie jak oczy.

- Sądziłem, że to potrwa znacznie dłużej.

Do końca życia.

Myślał, że znalazł odpowiednią kobietę. Ledwo na nią spojrział, od razu zrozumiał, że jest zgubiony, że jego życie nigdy już nie będzie takie samo. A ona znudziła się nim po sześciu miesiącach!

Stracił nagle apetyt. Odłożył sztućce.

- Nie jesteś głodny?

Jej zdziwienie podziałało mu na nerwy. Przypomniały mu się pierwsze dni małżeństwa, gdy

żartowała z niego z powodu ilości pochłanianego przez niego jedzenia. Mówiła, że nigdy nie będzie w stanie ugotować tyle, żeby go nasycić.

- Nie.

Oparł głowę o fotel i zapatrzył się w sufit.

Sześć miesięcy wydawało jej się czasem dostatecznie długim jak na małżeństwo. Przeprowadziła się znowu do Anglii, gdzie inny mężczyzna, Jason...

- Gdzie widzisz siebie za sześć miesięcy? - spytał.

- Słucham?

Spojrzał na nią. Wyglądała, jakby nie zrozumiała pytania.

- To całkiem proste pytanie. Gdzie będziesz za pół roku od tego momentu? Chyba nie z Jasonem?

- Oczywiście, że nie! - Ruch ramion potwierdzał jej oświadczenie. - Nigdy z nim!

- Więc z kim? A co z tym facetem, który prowadzi galerię? Z Morganem?

- Rhys? Nie! Jest wspaniałym facetem, ale ma własne problemy.

Sara wstała od stołu i usiadła w fotelu naprzeciw niego.

- Uważam, że powinnam powiedzieć ci o Jasonie. Całą prawdę.

- Nie przeklinam Jasona! - Kogo chciał oszukać? Myśl o niej i Jasonie stała mu w gardle jak kamień od momentu, kiedy zobaczył go wychodzącego z sypialni.

- Chcę powiedzieć ci wszystko.

Sara wypła łyk wina i to samo zrobił Damon.

- On nigdy nie był moim kochankiem. Nie był nawet moim chłopakiem. Przyjaźniliśmy się tylko. Poprosiłam go, żeby odebrał przesyłkę, której się spodziewałam. Spodziewam się, że możesz mi nie uwierzyć.

Spojrzał w jej szmaragdowe oczy, które były teraz głębsze i łagodniejsze, i poczuł nagle, że mówi prawdę.

- W porządku, wierzę ci.

Sara zamrugała powiekami i przełknęła ślinę.

- Ty... - powiedziała ochryłym głosem.

- Wierzę ci.

- Ale dlaczego?

- Dlaczego? Byłaś moją żoną przez sześć miesięcy i mogę ci powiedzieć, kiedy kłamałaś.

Mógł powiedzieć?

Poczuła nierówne bicie serca. Damon mógł powiedzieć, kiedy kłamała. Szybko przebiegła myślą, co mu mówiła w ciągu ostatnich kilku dni i kiedy przyjechał do niej, gdy uciekła z Mykonos.

Zdecydowała, że musi się dowiedzieć. Wypiła jeszcze jeden łyk wina i poczuła się lepiej.

- Więc kiedy kłamałam? - rzuciła wyzwanie.

Damon powoli odstawił kieliszek z winem na szklany blat stolika do kawy, oparł się wygodnie i patrząc na nią, zaczął wymieniać:

- Kiedyś powiedziałaś, że smakuje ci grecka potrawa, chociaż jej nie lubiłaś. Powiedziałaś, że się nie boisz, gdy lecieliśmy samolotem...

Wyliczał wszystko na palcach lewej ręki.

- O, i jeszcze mi się przypomniało. Powiedziałaś, że przepadasz za złotą biżuterią, a wiem, że wolisz srebrną. Kiedy...

- Już dobrze, dobrze.

Rzeczywiście wiedział. Czy miała się przyznać, że kłamała, gdy powiedziała, że go nienawidzi? Powiedziała, że...

- I kiedy powiedziałaś, że ci wszystko jedno, czy nasze małżeństwo pozostanie sekretem, czy nie.

- Co?

Sara poczuła, że robi się czerwona, a jej oczy rozszerzają się ze zdumienia. To prawda, było jej przykro, bo nie mogła nikomu powiedzieć, że wzięła ślub, i nie mogła nosić na palcu obrączki, z której była dumna. W momencie kiedy Damon wsunął ją na jej palec, a ksiądz oznajmił, że są mężem i żoną, była tak bardzo szczęśliwa, że czuła się jak w ekstazie. A kiedy musiała ją zdjąć z palca i włożyć do szkatułki z biżuterią, serce jej krwawiło.

- Powiedziałaś, że to dlatego, że istnieje waśń pomiędzy twoim ojcem i moim dziadkiem.

- Tak, między rodzinami, od pokoleń, i nadanie rozgłosu naszemu ślubowi poruszyłoby wszystkie media. Miałaś przykład ich działania w ostatnich dniach.

- Ta waśń między naszymi rodzinami - mówiła wolno, wyraźnie - czego dotyczy?

- Och, wiesz, tych wszystkich rzeczy, które są

cenne dla Greków. Po pierwsze ziemi, po drugie pieniądze i wreszcie kobiety.

- Jaka szkoda, że nie brałeś pod uwagę faktu, że nasze rodziny są sobie wrogie. Bylibyśmy szczęśliwsi.

- Tak myślisz?

- Wiem to. Czy poślubiłeś mnie tylko po to, żeby zagarnąć ziemię, i miałeś w planie rozwód i opuszczenie mnie...?

Słowa zamarły jej na wargach, kiedy Damon odstawił z takim impetem kryształowy kieliszek, że roztrzaskał się na drobne kawałki, a wino rozlało się po blacie stolika, przypominając świeżą krew.

Jego oczy wpatrzone były w twarz Sary, bladą i obrażoną.

- Jeśli tak myślisz, to masz cholernie złą pamięć.

- Ja... - próbowała coś powiedzieć, ale zignorował ją.

- Bo jeśli dobrze pamiętam, to nie ja, tylko ty zerwałeś nasze małżeństwo. Byłem wtedy w podróży służbowej, a ty nie dałaś mi nawet szansy na obronę.

- Tak, a ty chciałeś przyczołgać się do mnie na kolanach!

Miała ochotę rzucić mu w twarz całą prawdę, ale powstrzymało ją przed tym poczucie dumy. Wystarczająco złe było to, że oszukał ją z sprawie ziemi. Czuła się bardzo upokorzona, bo wiedziała o Eugenii.

- Czy prosiłeś mnie, żebym ci wybaczyła?

- Jak mogłaś tego oczekiwać, po tym jak mnie powitałaś? Teraz również się tego nie doczekasz.

- Ze złością kopnął stolik do kawy i skierował się do sypialni. - Boże, dopomóż mi. Nic dziwnego, że głowa mi pęka! Żałuję, że kiedykolwiek pojechałem do Anglii.

- Uczucie, *andhras mou*. - Sarah po raz pierwszy użyła greckich słów, które znaczyły „mój mężu”, ale nie wywołało to żadnego efektu. - Uczucia są wzajemne. Nie możesz wiedzieć, jak bardzo żałuję, że wróciłeś do mojego życia.

- Niestety zrobiłem to.

Nagle, ku jej zdumieniu, maska zimnej furii na jego twarzy pękła i Sara patrzyła z niedowierzaniem, jak odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać.

Nie było jednak wesołości i rozbawienia w jego śmiechu. Był to śmiech brutalny i cyniczny, który przemienił jej krew w lód.

- Jaka szkoda, że musimy się tu ukrywać przed światem. W przeciwnym razie, moja słodka żono, byłaby to znakomita okazja dla nas, żeby ogłosić koniec, do którego tak dążymy. Nie mamy jednak publiczności, której potrzebujemy, i obawiam się, że musimy trzymać się razem.

Gwałtownie przetarł ręką oczy w geście zmęczenia i frustracji, ale może była to po prostu złość.

- Idę spać - oznajmił.

Sara siedziała sztywno i milcząco w fotelu. Wie-

działa, że w takim nastroju, w jakim był teraz Damon, byłoby ryzykownie wchodzić w szczegóły.

Ale to nie znaczyło, że była z tego powodu szczęśliwa.

Kiedy Damon wszedł pod prysznic, pozwoliła sobie na chwilę odprężenia i zaczęła rozmyślać.

Powinna zająć sofę, którą mu wcześniej proponowała. Doszła do wniosku, że Damon miał rację. Sofa była elegancka, ale niewygodna. I była za mała nawet dla niej. Musi więc spać w łóżku, które zdaniem Damona było dostatecznie duże. Gdy będą trzymać się swoich stron, nawet się nie dotkną.

Oczywiście!

Zerwała się i pobiegła do sypialni. Chwyliła trzy puszyste poduszki, z których dwie ułożyła na obu brzegach łóżka, a trzecią położyła w środku, oddzielając prawą stronę od lewej z nadzieją, że zapobiegnie ona ich dryfowaniu na nie swoją połowę.

Skończyła właśnie te zabiegi, kiedy Damon wyszedł z łazienki. Spojrzała na niego i poczuła mocniejsze bicie serca. Był nagi, poza ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Włosy miał jeszcze mokre, a krople wody błyszczały na jego skórze.

Kiedy zobaczył barierę, którą przygotowała, kącki jego ust uniosły się nieco z widocznym rozbawieniem.

- Przyjąłem to do wiadomości, *agape mou* - powiedział z przekąsem. - Ale nie musiałaś tego robić. Uwierz mi, nigdy nie byłaś bezpieczniejsza, niż będziesz dzisiaj nocy.

Ściągnął z bioder ręcznik i wsunął się do łóżka.

- Dobranoc, żono - powiedział, kładąc głowę na poduszce i zamykając oczy.

Sara poszła do łazienki, gdzie długo siedziała, myjąc się i przygotowując do snu.

Jej taktyka okazała się słuszna. Gdy wyszła z łazienki, Damon spał, oddychając wolno i głęboko.

Położyła się na swojej połówce, czując się bezpiecznie dzięki barierze, jaką stanowiła poduszka. Poczowała, jak przelewa się przez nią wielka fala zmęczenia, która zmyła z niej całodniowe napięcie. Po kilku minutach zasnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miała sen.

Ktoś próbował ją udusić. Coś dużego i miękkiego przygniatało jej nos i usta, nie pozwalając złapać oddechu. Zaczęła z tym czymś walczyć, próbując odepchnąć od siebie. I wreszcie jej się udało. Mogła teraz chwycić odrobinę cennego powietrza. Reszką sił odepchnęła to coś całkowicie.

Ale w dalszym ciągu czuła się zagubiona i przestraszona.

Nagle poczuła na ramieniu lekki dotyk.

- Saro... - Ktoś wymówił cicho i delikatnie jej imię.

Kierując się instynktem, przesunęła się w stronę głosu. Objęła ją para silnych ramion. Teraz poczuła się bezpiecznie. Napięcie wywołane sennym horrorem zaczęło ustępować, dając miejsce spokojnemu snu.

Damon obudził się, słysząc krzyki Sary. Zorientował się, że męczą ją jakieś senne koszmary. Zobaczył, jak niespokojnie miota się po łóżku. W pewnym momencie chwyciła poduszkę, stanowiącą zapórę między nimi, i odrzuciła ją daleko.

- Hej -powiedział spokojnie. - Saro, uspokój się. To tylko sen.

Bezwiednie otoczył ją ramionami i przytulił do siebie jej smukłe ciało. Po chwili zdał sobie sprawę, że popełnił straszny błąd.

- *Theos!* - wymruczał. - Co mam teraz zrobić?

Ogarnęło go obezwładniające pragnienie chwyce-
nia jej, trzymania ciasno przy sobie i całowania,
dopóki oboje nie staną się nieprzytomni z potrzeby
gwałtownego nasycenia głodu swoich ciał.

Saro, proszę, obudź się!

Saoh! Proszę, śpij dalej.

Proszę, nie budź się. Proszę, zostań...

Zamarł, gdy się poruszyła. Poczłł suchość w gardle.

Pomyśl o niej i o Jasonie. Sara i Jason. To zabije
twoje pożądanie.

Ale przecież powiedziała mu, że Jason nigdy nie
był jej kochankiem, i on jej uwierzył.

Poruszyła się znowu. Najwidoczniej spała, ale jej
ręce zaczęły błądzić po jego ciele.

- Damon... - zamruczała przez sen.

Pragnął jej tak bardzo, że ledwie powstrzymał
głośny jęk, mając jednocześnie świadomość, że jeśli
Sara się obudzi, odepchnie go od siebie.

- Damon...

Jej ręce znowu zaczęły po nim wędrować, zmie-
rzając w dół, przez talię do bioder...

Oddech Damona stał się ciężki z powodu niesa-
mowitych męczarni, kiedy miękkie palce otoczyły
jego męskość.

- Saro! - powiedział zdławionym głosem, nie będąc w stanie wytrzymać dłużej.

Tymczasem Sara śniła o wczesnych dniach ich małżeństwa i nie chciała się obudzić, ponieważ w swoim śnie wiedziała, że to tylko sen.

- Damon - westchnęła.

- Saro!

Obudził ją jego ochryply głos. Otworzyła oczy. W pokoju panował półmrok, ale kiedy się z nim oswoiła, zobaczyła wpatrzone w siebie czarne oczy, o których przed chwilą śniła.

- Och, Boże drogi - wyszeptała, uświadamiając sobie, gdzie znajduje się jej ręka.

Damon milczał i dalej wpatrywał się w jej twarz, jakby szukając w niej odpowiedzi.

- Ja... - próbowała coś powiedzieć, ale gardło miała wyschnięte aż do bólu.

Wydawało jej się, że straciła kontrolę nad własnym ciałem. Ręka, którą pieściła Damona, odmówiła jej posłuszeństwa.

- Damon...

Domyślała się, co się stało, i nie mogła wprost uwierzyć. W czasie snu zrobiła coś, czego nigdy by nie zrobiła na jawie.

Żeby tylko coś powiedział!

Ale Damon milczał. Zamiast tego leżał bardzo spokojnie, patrząc jej w oczy.

- Damon... - spróbowała ponownie z podobnym jednak skutkiem.

Poruszył się jednak. Poczwała nagle, że jego usta

zanurzają się w gęstwinę jej włosów w najdelikatniejszym pocałunku, jaki mogła sobie wyobrazić, a następnie powędrowały do jej czoła, czubka nosa i zatrzymały się na ustach.

I wtedy westchnął głęboko.

- Tak czy nie? - spytał bardzo miękko.

Jego ręce odszukały smukłe linie jej szyi i ramion i wreszcie podążyły w dół do jej dłoni, które podniósł do ust i ucałował.

- Tak czy nie?

Sara wiedziała, że jest tylko jedna odpowiedź, której może mu udzielić.

Uczucie pustki w jej wnętrzu wypełniło się nagle falą gorąca, a ciepło jego pocałunków rozgrzało jej krew i przyspieszyło bicie serca.

- Tak - wyszeptała chropowatym głosem. - Tak, Damonie.

Słyszała jego oddech, gdy jego usta ponownie dotknęły jej warg, a ręce delikatnie muskały jej ciało. Potem wszystko przerodziło się w wybuch. Rozchylił jej usta i wdarł się do środka, jakby chciał wydobyć na zewnątrz jej duszę, by spotkała się z jego.

- Damon... - szeptała. Namiętność stopniowo rosła i nabrzmiewała w jej wnętrzu, w zwariowanym, szalonym rytmie, aż stała się orgią dzikiej rozkoszy, nieokiełznanej i nienasyconej, kiedy się w niej pogrążył.

- Tak bardzo cię pragnąłem. *Theos*, tak bardzo.

Stracili poczucie czasu. Tej nocy kochali się jeszcze kilka razy.

Po krótkim śnie Sarę obudził szum wody dochodzący spod prysznica i cichy dźwięk przekręcane-
go klucza w łazience.

Gorące łzy popłynęły jej z oczu, ponieważ te odgłosy przeniosły ją do krótkich, ale jakże wspaniałych dni jej małżeństwa, gdy wierzyła, że jest ono realne. Kiedy wierzyła, że Damon ją kocha.

Każdego ranka, właśnie tak jak dzisiaj, leżała w łóżku wyczerpana intensywnością ich miłości i wsłuchiwała się, jak Damon gwizdże lub śpiewa pod prysznicem. Myślała wtedy, że nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa. Ale jak się okazało, to szczęście było snem, iluzją i nigdy nie było realne.

Teraz знаła prawdę i musiała ją zaakceptować. Damon jej nie kochał. Od tych nieprzyjemnych myśli oderwał ją dźwięk dzwonka telefonu dochodzący z salonu.

Po chwili zdała sobie sprawę, że to telefon komórkowy Damona.

- Damon! Telefon! - krzyknęła.

Widocznie nie usłyszał jej wołania z powodu szumu wody i zamkniętych drzwi od łazienki, bo nie zareagował.

- Damon! - spróbowała znowu. - Damon, telefon!

Ciągle bez odpowiedzi. Jeszcze chwila i będzie za późno. Pobiegnęła do salonu i chwyciła małą, srebrną komórkę leżącą na stole.

- Damon...

Ale było już za późno. Telefon przestał dzwonić.

Miała tylko dość czasu, żeby odczytać z ekranu rozmówcę.

Poczuła nagle, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Dzwoniła Eugenia Stakis. Kobieta, z którą ojciec Damona chciał go ożenić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy tylko Damon wyszedł z łazienki, spostrzegł, że wydarzyło się coś złego. Zostawił Sarę w łóżku, zwiniętą w kłębek i słodko drzemiącą, a kobieta, która go powitała, gdy wyszedł zrelaksowany i nagi z łazienki, była zupełnie rozbudzona, wyraźnie spięta, a jej smukłe ciało szczelnie owinięte białym, hotelowym szlafrokiem.

Coś musiało się stać w międzyczasie. Wyraz jej oczu i zaciśnięte prawie tak mocno jak poły szlafroka usta powiedziały mu to wyraźnie.

Prawdopodobnie ukazał się w gazecie jakiś nowy artykuł. Kiedy wylecieli z Londynu, zostawili za sobą większość angielskich mediów, ale na lotnisku w Paryżu byli już reporterzy *en masse* i jechali za nimi do hotelu. O jego nowej angielskiej kochance było wiadomo szeroko w świecie i każdy chciał zrobić jej zdjęcie, a jeszcze lepiej im obojgu.

- Wstałaś już - powiedział, wycierając ręcznikiem mokrą głowę.

- Tak, wstałam - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Dlaczego miałabym nie wstać?

Och, ktoś albo coś poruszyło ją bardzo. Była

w okropnym nastroju. Jaka szkoda, bo po nocy, którą spędzili razem, powinna go znowu polubić i obudzić się z przekonaniem, że w jej świecie wszystko jest w porządku. To miał być dzień nowego początku, wprowadzenia zmian, wyjaśnienia nieporozumień.

Ale wcale na to nie wyglądało.

- Po prostu nie liczyłem na to - powiedział, rzucając ręcznik na krzesło i podchodząc do walizki, która od wczoraj stała pod ścianą nierozpakowana.

Wieczorem nie wyjął z niej ubrania, więc teraz było zmięte, czego szczerze nie znosił, a wczesnym rankiem miał spotkanie.

- Wyglądałaś na gotową do długiego spania.

- Jeszcze jedno piórko do twojej czapki - wysapała Sara.

Ti ipate?

Damon powiesił wyjęte ubranie na wieszaku.

- O czym mówisz?

- Przypuszczam, że chciałbyś mieć kredyt na wyczerpywanie mnie swoją... seksualną atencją. To byłby wyraz twojej wytrzymałości, kamyk do twojego ogródka lub, jak wolisz, następny karb na słupku przytrzymującym baldachim nad twoim łóżkiem.

Damon dalej nie wiedział, dlaczego tak się zachowywała.

- Co się z tobą stało? Teraz rzeczywiście myślę, że wstałaś złą nogą.

- Wstałam taką nogą, jaką przez ciebie musiałam - powiedziała, wprawiając go w zdumienie.

- Poszedłem tylko pod prysznic.

- A teraz się ubierasz.

Przeskoczyła nagle na zupełnie inny temat. Nie widział logiki w jej zachowaniu.

- Tak jest zazwyczaj rano, *agape mou*. Mam spotkanie i nie mogę pójść na nie w hotelowym szlafroku.

- A więc wychodzisz.

- Mówiłem ci, że muszę pracować podczas pobytu tutaj.

- Pamiętam, co mi mówiłeś, ale to było, zanim informacje o nas wyszły na jaw. Myślałam, że raczej będziesz się afiszować z nową kochanką.

- A ja myślałem, że będziesz wolała trzymać się z dala od publiczności.

- Wspaniale! Więc w końcu zabrałeś mnie do Paryża, tylko o rok za późno. Wszystko, co mam tu zobaczyć, to cztery ściany hotelowe. Nadzwyczajne!

- Nie będę pracował cały dzień, Saro - powiedział, zapinając guziki koszuli. - Spotkanie kończy się w południe. Wrócę tu i potem wyjdziemy gdzieś razem. Pokażę ci wszystko: katedrę Notre Dame, wieżę Eiffela. Przyrzekam.

- Nie musisz się o mnie martwić. Poradzę sobie sama. Z mapą znajdę, co będę chciała.

- Nie radziłbym ci tego.

- To znaczy, że mam siedzieć tu spokojnie, aż mój pan i władca wróci do hotelu?

- Wiesz, co mam na myśli. Jeśli reporterzy cię zobaczą, stworzą ci piekło. Nie będziesz miała spokoju i...

Zobaczył, że Sara trzyma w ręku jego telefon komórkowy.

- Co to jest? - spytał ostro. - Mój telefon.

- Twój telefon dzwonił, kiedy byłeś pod prysznicem.

- Powinnaś mnie zawołać.

- Zrobiłam tak, ale nie usłyszałeś.

- Przykro mi, ale...

Zawiązywał krawat w lustrze i jego ręce nagle zeszywniały, gdy spostrzegł w nim odbicie twarzy Sary. Pomyślał, że fakt, że została obudzona przez telefon i że nie udało jej się powiadomić go o tym, nie jest oczywisty.

- Czy jest jakaś sprawa, o której nie wiem, Saro? Jeśli tak, to chciałbym się o tym dowiedzieć.

- Oczywiście, że nie. Masz swoje spotkanie i musisz na nie iść.

- Czy sugerujesz, że nie mam spotkania lub że...

- Niczego nie sugeruję, ale jest coś, co chcę powiedzieć.

- W porządku - powiedział, siadając na najbliższym krześle. - Wykrztuś w końcu to, co masz do powiedzenia.

- Miałeś dziś telefon.

- Już mi to mówiłaś.

- Od Eugenii.

- I co ci powiedziała?

- Nic. Wyłączyła się, zanim odebrałam. Zobaczyłam tylko jej imię.

- Zadzwoń później.

- Jestem pewna, że zadzwoni. Miałaś chyba z tuzin telefonów od niej w ostatnich dniach.

- Skąd...? - zaczął,

- Sprawdziłam twój rejestr.

- Szpiegujesz mnie?

- N... nie.

- Nie? To jak nazwać fakt, gdy ktoś ingeruje w czyjąś prywatność, wścibia nos w czyjeś osobiste sprawy? To nie jest szpiegowanie?

- Tylko wtedy, jeśli masz coś do ukrycia.

- A mam?

- Nie wiem. Powiedz mi.

Och, Damonie, powiedz mi prawdę. Przynajmniej powiedz mi w twarz, że Eugenia jest kimś ważnym dla ciebie. *Bądź uczciwy!*

Ale mimo jej niemej prośby twarz Damona pozostała całkowicie nieodgadniona.

Wstał z krzesła i włożył marynarkę. Sara wbrew sobie nie mogła nie przyznać, że jest bardzo przystojny.

- Nie mam ci nic do powiedzenia - powiedział lodowato, odbierając jej wszelką nadzieję - z wyjątkiem do widzenia.

Te słowa były ciosem w jej serce.

- Co? Tak po prostu? Dobrze... ale powiedziałaś, że ja...

- Do widzenia do lunchu. - Spojrzał na zegarek.

- Już jestem prawie spóźniony.

- Więc... wrócisz?

- Przecież obiecałem, że pokażę ci Paryż.

Przypomniały jej się obietnice, którymi karmił ją wcześniej. Miała zbyt dużo gorzkich wspomnień. Obietnice okazały się kłamstwem lub były zasłoną dymną, pod którą chciał ukryć swoje prawdziwe plany.

- To będzie za późno.

- Bzdura! Możemy zobaczyć dużą część miasta po południu.

- Mówię, że to jest o rok za późno.

- Saro, to nie ma sensu. Czego ty właściwie chcesz? Chcesz, żebym wrócił, czy nie?

Czy chciała? Jej serce krzyczało „tak”. Chciała być z nim choć przez krótki czas.

Zdrowy rozsądek jednak ją ostrzegął.

Jeśli teraz tego nie zakończy, później będzie jej znacznie trudniej.

- Saro? - usłyszała rozdrażnienie w jego głosie.

- Saro, o co chodzi? - powtórzył znacznie spokojniej.

- Chciałbym myśleć, że po ostatniej nocy...

- Ostatniej nocy?! - krzyknęła, chcąc ukryć pod złością ból, który rozdzierał jej serce. - Ostatnia noc! Nie chcę cię więcej oglądać po ostatniej nocy. A wiesz dlaczego?

- Dlaczego?

- Powiem ci dlaczego. Ostatnia noc była błędem. To był największy błąd, jaki w życiu popełniłam. Nawet większy niż ten, że cię poślubiłam. Nie chcę cię już więcej w swoim życiu.

- „Największy błąd, jaki w życiu popełniłam...”

- powtórzył jak echo, wymawiając każde słowo ze

straszna precyzją. - Wiesz, kochanie, nie mogę się z tobą nie zgodzić.

Zanim zdążyła zarejestrować jego słowa i zrozumieć, co znaczą, odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

- Boże - podbiegła do zamkniętych drzwi. Wspañiale! Doskonale! Więc oboje na coś się zdecydowaliśmy. Zrozpaczona rzuciła się na łóżko i pozwoliła łzom popłynąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Saro! Hej, Saro!

Sara zatrzymała się pośrodku marmurowego, hotelowego foyer i rozejrzała się skonfundowana.

Ze wszystkich stron dochodziły do jej uszu francuskie słowa, a głos, który rozpoznała, był ostatnim, jaki się spodziewała usłyszeć w Paryżu.

- Rhys?

Patrzyła na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę zmierzającego w jej kierunku. Minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny od momentu, gdy zadzwoniła do Rhysa Morgana, żeby spytać go, czy może wziąć kilka dni wolnego.

- Przyszłaś do hotelu, czy wychodzisz? - spytał Rhys po przywitaniu.

- Zdecydowanie zostaję. Czy widziałeś na zewnątrz jakichś fotoreporterów?

- Ciągłe na ciebie czekają?

- Tak, szukają mnie. Tym razem zobaczyli, że Damon wyszedł sam z hotelu i chcieliby się dowiedzieć dlaczego.

Pomyślała z desperacją, że jeśli tylko wyjdzie

z hotelu, zaraz ją dopadną i zaczną zadawać nieskończoną ilość pytań:

- Czy mieliście sprzeczkę?
- Więc jakieś problemy w rajku?
- Gdzie on jest...?
- Nie wyjdę stąd - oznajmiła Rhysowi. - To zbyt

niebezpieczne.

- To cena, jaką płacisz za bycie kochanką sławnego człowieka - powiedział Rhys lekko drwiącym tonem. Sara знаła jego własne doświadczenia z mediami w okresie małżeństwa z popularną aktorką i jego rozpadu na oczach publiczności.

- Rozumiesz mnie?

- Rozumiem cię bardzo dobrze. Jeśli jesteś tu uwięziona, to może wypijesz ze mną kawę, czy może spodziewasz się Damona?

- Jeszcze nie teraz.

Może już nigdy, pomyślała z rozpaczą.

- Bardzo chętnie napiję się kawy.

Po kilku chwilach siedzieli w eleganckiej hotelowej kawiarni.

- Więc może powiesz mi teraz, co tu robisz?

- spytała Sara.

- Czekam na córkę.

- Córkę? Nie wiedziałam, że masz córkę.

- Jeszcze kilka dni temu również nie wiedziałem.

Pamiętasz, że miałem telefon w sobotę? Zadzwoniono do mnie, że Amelia, moja była żona, umarła. Zawsze miała słabe serce, a nigdy o sobie nie dbała. Przed śmiercią powiedziała, że jej córka,

dziecko, o którego istnieniu nie wiedziałem, jest również moją córką.

- Och, Rhys!

Sara pochyliła się i uściśnęła mu rękę z sympatią.

- A gdzie jest teraz twoja mała córeczka?

- Właśnie na tym polega problem, że nie wiem. Jakiś kuzyn Amelii się nią zaopiekował. Staram się czegoś dowiedzieć i dlatego tu jestem.

- Mam nadzieję, że ich znajdziesz.

Pod wpływem impulsu pocałowała go w policzek.

- Wiesz, że jeśli mogłabym być w czymś pomocna, daj mi tylko znak.

- I vice versa - zapewnił ją szef. - Jakoś, Saro, nie wyglądasz na szczęśliwą. Masz kłopoty?

- Nie, nie mam żadnych.

Męski głos, głęboki i ochryply, przerwał im rozmowę. Sara nie musiała podnosić głowy, żeby wiedzieć, do kogo należy, a kiedy to zrobiła, serce jej zamarło.

- Damon... - zaczęła, widząc dziką furię na jego twarzy.

- Nie wiem, kim jesteś, do diabła, ale trzymaj swoje łapy z daleka od niej.

Damon obserwował ich na tyle długo, że dostrzegł zażyłość, jaka między nimi była, a kiedy Sara wyciągnęła rękę do tego faceta, nie mógł dłużej wytrzymać.

- Damonie, nie bądź głupi...

- Głupi? - To słowo podziałało na niego jak czerwona płachta na byka.

Cały czas myślał tylko o niej, bez przerwy miał jej

twarz przed oczami. Przykro mu było, że zostawił ją w hotelu smutną i samotną.

- Nie mam teraz czasu - oznajmił na spotkaniu.
- Muszę załatwić życiowo ważną sprawę. - Szybko opuścił salę posiedzeń i kazał szoferowi jechać do hotelu.

Stracił kilka cennych minut, żeby przedrzeć się przez tłum reporterów, a kiedy się z nimi uporał, pojechał prosto na górę.

Sary nie było w pokoju. W pierwszej chwili pomyślał, że uciekła od niego w taki sam sposób, jak zrobiła to sześć miesięcy wcześniej, ale w szafie były ubrania i poczuł ulgę.

Zbiegł na dół i rozejrzał się dookoła. Zobaczył ich w momencie, gdy Sara wyciągnęła rękę do tego mężczyzny w typie, o którym mówi się „wysoki, ciemny i przystojny”.

Jego zazdrość sięgnęła zenitu, gdy Sara, jego Sara, pocałowała go w policzek.

Wtedy nie mógł się powstrzymać i podszedł do nich.

- Czy ten facet cię prześladowa, Saro?
- Ten facet! Wiesz, kim on...
- Nie, coś podobnego... Niech cię diabli, Saro.
Wróciłem do ciebie i znalazłem cię z...

- Z Rhysem - powiedziała spokojnie. - Z moim szefem.

- Z... z... kim?

- Z moim szefem. To jest Rhys Morgan, człowiek, dla którego pracuję.

- Och. - To było wszystko, co Damon mógł z siebie wydusić. - Przepraszam - powiedział po chwili przez zaciśnięte zęby.

Rhys Morgan skinął sztywno głową.

- Będę się zbierać, Saro - powiedział spokojnie.
- Opuść cię i...

- Nie - powiedziała stanowczo. - Nie odchodź, Rhys. Nie zostawiaj mnie z nim.

- Idź pan, do diabła - warknął Damon, napotykając kamienne spojrzenie Anglika niemającego teraz zamiaru ruszyć się z miejsca.

- Słyszał pan, jakie było życzenie Sary.

- Słyszałem, ale...

- Damonie - powiedziała Sara, patrząc mu w twarz. - Poprosiłam Rhysa, żeby został i on zostanie, dopóki nie zaczniesz mówić do mnie jak ludzka istota.

- Byłem zazdrosny. Wiem, że zachowałem się jak szalony.

- Byłeś zazdrosny - powtórzyła zaskoczona.

- *Ne...*

- Byłeś zazdrosny!

To było okropne. Damon zdał sobie sprawę, że nie była tym zaskoczona. Była po prostu wściekła.

Jeśli odgadł prawidłowo, to nigdy nie widział jej tak złej.

- Byłeś zazdrosny! - powtórzyła jeszcze raz.
-Ty...

- *Ne...* - zaczął znowu, ale nie pozwoliła mu skończyć.

- Ty byłeś zazdrosny! - powtórzyła znowu. - Ty śmiałeś być o mnie zazdrosny! O to, że siedzę tutaj i rozmawiam z Rhysem! Nie masz prawa być zazdrosny. Słyszysz mnie? Jak śmiesz być o mnie zazdrosny, kiedy masz romans za moimi plecami? Kiedy ty...

- Romans? - Damon skoczył jak tygrys na zdobycz. - O czym ty mówisz? Romans? Z kim?

- Och, przestań udawać. - Sara poderwała się na równe nogi. - Nie możesz już dłużej kłamać. Wiem wszystko. Twój ojciec mi powiedział. Powiedział...

- Mój ojciec?

No tak. Teraz już wszystko rozumiał. Powinien wiedzieć, że stary bigot nigdy nie zaakceptuje małżeństwa swojego syna z Sarą Meyerson.

Jego syn i wnuczka mężczyzny, którego nienawidził całe życie.

- Mój ojciec - powtórzył z niebezpieczną nutą w głosie. - Co ci powiedział mój ojciec? Powiedz dokładnie, jakiego użył kłamstwa?

- Ja... On...

- Nie - przerwał jej. - Nie mów mi teraz. Chodź, znajdziemy jakieś ciche miejsce, żeby porozmawiać. Nie róbmy tu przedstawienia.

- Nie. - Sara potrząsnęła głową.

- Saro, chodź ze mną.

- Nie. Damonie, powiedziałam, nie.

- A ja powiedziałem tak! - Chwycił ją za rękę.

- Dość tego. - Zimny głos Rhysa Morgana

przeciął powietrze jak ostrzem. - Przestań, Nicolai-
des! Twierdzisz, że jest twoją kochanką i...

- Moją kochanką! - zawołał dziko Damon. - Mo-
ją kochanką! Nie jest moją kochanką. Ta kobieta od
roku jest moją żoną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ona jest moją żoną.

Sara myślała, że się przesłyszała.

- Czy to prawda, panie Nicolaides? Czy to prawda, Saro? Jesteś mężatką?

- 'Saro, kochanie, *ghineka mou*... Musimy porozmawiać o tym. Tylko porozmawiać. Nie chcę cię skrzywdzić. Proszę, chodź ze mną.

- Ja...

- Saro, nie - powstrzymał ją Rhys.

- Saro - prosił Damon. - Uwierz mi.

Musiła mu wierzyć, choć było to nielogiczne i irracjonalne.

- Dobrze. Porozmawiajmy.

Damon wziął ją za rękę, trzymając delikatnie, ale pewnie, i wyszli razem do foyer. Wyjął z kieszeni komórkę i powiedział coś po grecku.

Po chwili podjechała limuzyna.

Kiedy już wsiedli, Damon powiedział coś po grecku szoferowi.

- *Aerodhromio* - powtórzyła słabo. - Na lotnisko? Damonie, dlaczego...

- Zaufaj mi - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

- Ale ja chcę wiedzieć, o co chodzi.

- Będiesz wiedziała, obiecuję ci to. A teraz powiedz, co naopowiadał ci mój ojciec. Kto jest niby moją kochanką?

- Nie muszę tego mówić. Sam wiesz, że jest tylko jedna osoba, którą naprawdę chciałeś poślubić.

- Eugenia? - spytał ostrym tonem, ale po chwili zaczął się śmiać. Był prawdziwie rozbawiony. - Eugenia - powtórzył z pewną satysfakcją. I już po chwili trzymał w ręku komórkę i wybierał numer.

- Eugenia?

Słyszac wymówione prze niego imię greckiej rywalki, Sara zacisnęła dłonie.

- Genie... mów po angielsku... to bardzo ważne. Jest tutaj Sara. Potrzebuję twojej pomocy. Oddam Sarze telefon i chcę, żebyś jej wszystko powiedziała.

- Nie! - Sara odepchnęła komórkę. - W żadnym wypadku.

- Tak - powiedział Damon. - Musisz z nią porozmawiać. - Potem zwrócił się do Eugenii: - Genie, chcę, żebyś powiedziała Sarze, mojej żonie, co będziesz dziś robiła.

Bez słowa wcisnął jej w rękę telefon.

- Weź go. Porozmawiaj.

Co on mówi? - pomyślała Sara. Powiedz mojej żonie...

Wzięła telefon i przyłożyła do ucha.

- Sara?

Rozpoznała głos Eugenii.

- Tak... - odparła niepewnie.

- Słyszałaś, co Damon powiedział? Mam ci powiedzieć, co będę dziś robiła. Ale musisz mi przyrzec, że nie powiesz o tym mojemu ojcu. Przyrzekasz?

- Tak - odpowiedziała Sara coraz bardziej zdziwiona.

- A więc wychodzę dzisiaj za mąż.

- Ty...? Ale Damon...

Usłyszała wesoły śmiech.

- Nie za Damona, głupia! Dlaczego miałabym wyjść za niego? On jest dla mnie jak starszy brat i nic więcej. To nasi ojcowie chcieli nas pożenić, ponieważ chcieli połączyć fortuny! To miał być czysty interes. Poza tym Damon nigdy mnie nie chciał. Jego serce należało do ciebie.

- Więc taka jest prawda? - wyszeptała Sara, zwracając się Damona i ignorując fakt, że Eugenia ciągle była na linii.

- Tak, oboje chcieliśmy poślubić inne osoby wbrew naszym ojcom. Eugenia była w gorszej sytuacji, bo jej ojciec był chory i nie mogła ryzykować, że dowie się o Francuzie, Maurisie, w którym się zakochała. Obiecałem im pomoc.

Sara trzymała telefon w bezwładnej ręce.

- Saro, powiedz coś, proszę.

- Więc twój ojciec kłamał?

- Tak. Bardzo mi przykro, kochanie.

- Nigdy nie powinnam go słuchać. Och, dlaczego ja zawsze...?

Ale Damon znał już odpowiedź.

Ziemia. Oczywiście, że chodziło o ziemię.

Aristotle Nicolaides był sprytnym starym diablem. Ale nie przewidział jednego, że Damonowi nie zależało na ziemi Sary, tylko na niej samej.

- Wszystko ci wyjaśnię, kochanie. Przyjechałem do ciebie, by cię namówić na sprzedaż ziemi, ale kiedy tylko spojrzałem na ciebie, od razu się w tobie zakochałem. Straciłem serce i głowę. Zapomniałem o ziemi, dla której przyjechałem. Chciałem się z tobą ożenić jak najszybciej. Chciałem od razu wyjaśnić ci wszystko, ale bałem się, że mnie rzuć...

- Tak zrobiłam, kiedy twój ojciec powiedział...

- I kiedy oskarżyłaś mnie, że ożeniłem się z tobą tylko dla ziemi. Nie powinienem był nigdy ukrywać naszego małżeństwa - powiedział Damon z desperacją w głosie.

- Rozumiem cię - oświadczyła Sara głosem przepełnionym nadzieją, radością i miłością.

- Ale przez to wystawiłem cię na kłamstwa mojego ojca.

- Teraz, we dwoje, damy mu radę, Damonie...

W tym momencie limuzyna się zatrzymała i Sara stwierdziła, że byli na lotnisku.

- Damonie?

- Nie zadawaj pytań. Chcę ci coś pokazać. Muszę ci coś pokazać. Polecisz ze mną?

- Nawet na koniec świata, jeśli mnie o to poprosisz.

- Och, Saro. Czy ty wiesz, że jesteś całym moim życiem?

- Wiem - wyszeptła - ponieważ ja czuję to samo.

Prywatny jet Damona miał wygodne wnętrze. Po starcie Damon wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni. Kochali się, leżąc nad chmurami.

- Czy dalej lecimy? - spytała Sara kilka godzin później, gdy zobaczyła czekający na lotnisku helikopter.

- Bądź cierpliwa! - wykrzyknął poprzez huk obrotujących się śmigieł. - Poczekaj, a zobaczysz!

Helikopter zatoczył duży łuk i po pewnym czasie zobaczyła ocean otaczający Mykonos. Dom Damona.

- Poznajesz? - spytał, gdy maszyna skręciła. Wziął ją za rękę. - Wiesz, gdzie jesteśmy?

Sara nie mogła pozbierać myśli.

- Chyba poznaję... To jest ziemia mojego dziadka.

- Tak, ale teraz ta ziemia jest twoja.

- Moja? Nie... to nie może być! Moja ziemia nigdy nie była tak wielka. Damonie, a gdzie są twoje hotele? Co się stało?

- Rozebrałem je. Zrównałem z ziemią.

- Ale dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

- Chciałem ci udowodnić, że nigdy mi nie zależało na tej ziemi. To ojciec jej pragnał, żeby wybudować na niej centrum hotelowe. Od momentu, gdy cię spotkałem, nie chciałem się na to zgodzić. Odkupiłem od niego ziemię i zburzyłem wszystko.

Sięgnął ręką do kieszeni, wyjął jakieś papiery i wręczył je Sarze.

- To jest dla ciebie.

- Co to jest, Damonie? Nie rozumiem.

- To znaczy, że ta ziemia jest twoja. Każdy jej centymetr. Po to przyjechałem do Londynu.

- Och, najdroższy. Nie musiałeś tego robić. Kocham cię i wierzę ci bezgranicznie. A jeśli ta ziemia jest naprawdę moja, to pragnę wybudować tu wspaniałą, duży dom dla szczęśliwej rodziny i chcę mieszkać w nim z tobą do końca naszego życia.

- To brzmi wspaniale - zapewnił ją Damon.

- Prawdę mówiąc, liczyłem na to. I wyjątkowo podoba mi się stwierdzenie: „chcę mieszkać w nim z tobą do końca naszego życia”.

Przytulił ją mocno do siebie i złożył gorący pocałunek na jej ustach.